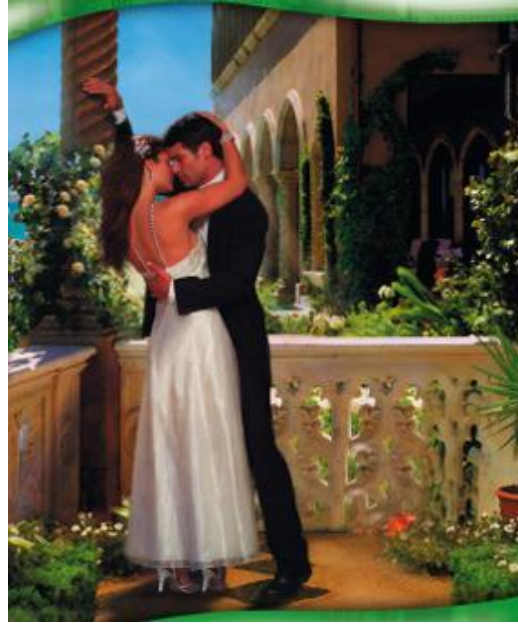




*Sara Craven*



*Kobieta sukcesu*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co to znaczy, że nie może pan tego zrobić?

Harriet Flint popatrzyła badawczo na zarumienionego młodego człowieka, siedzącego naprzeciwko niej.

- Zawarliśmy przecież umowę, a dziś spotkaliśmy się już tylko po to, żeby omówić szczegóły ślubu. Więc co się dzieje?

- Moja sytuacja nieoczekiwanie się zmieniła. Musi pani to zrozumieć.

Młody człowiek zrobił upartą minę.

- Kiedy zawieraliśmy tę umowę, prawdę mówiąc, na niczym mi nie zależało. Dziewczyna mnie zostawiła, więc okazja, żeby zarobić trochę grosza i pojeździć po świecie, wydawała się kusząca. Ale Janie wróciła i znów jesteśmy razem - tym razem na dobre. Chcemy się pobrać i w tym stanie rzeczy nie mogę robić żadnych ryzykownych posunięć.

- Ale z pewnością można jej wytłumaczyć...

- Wytłumaczyć? - Peter Curtis zaśmiał się pogardliwie. - Chciałaby pani, żebym jej powiedział, że przez ten krótki czas, kiedy nie byliśmy razem, zgodziłem się na małżeństwo dla pieniędzy - z zupełnie obcą osobą.

- Czy nie mógłby jej pan wyjaśnić, że to tylko przejściowy układ, małżeństwo fikcyjne, które potrwa kilka miesięcy i ma podłoże wyłącznie biznesowe? Może wtedy łatwiej by jej było to zaakceptować?

- Oczywiście, że nie - prychnął niecierpliwie. - Jakim cudem? Ona nigdy by nie zrozumiała, że mogłem dać się wkręcić w coś tak idiotycznego. A gdyby nawet mi uwierzyła, pomyślałaby, że zwariowałem, i nawet nie miałbym o to pretensji. Nie, panno Flint. Bardzo mi przykro, ale nasza umowa jest nieaktualna. Teraz liczy się dla mnie tylko Janie i nie mogę ryzykować, że znów ode mnie odejdzie. Musi pani przyjąć to do wiadomości.

- Tylko że dla mnie tak samo ważne jest moje dziedzictwo, które z pewnością stracę, jeśli do dnia swoich urodzin nie będę miała męża - zareplikowała chłodno Harriet.

Próbowała go jeszcze przekonać, że ładna, okrągła sumka, wolna od podatku, warta będzie małej ofiary ze strony Janie, lecz młody człowiek głuchy był na jej argumenty.

- Nie - odparł zdecydowanie. - Janie nigdy się na to nie zgodzi. I dlaczego miałbym tego od niej wymagać? - Wstał od stolika i już na odchodnym wygłosił pod adresem Harriet: - A pani, panno Flint, nie musi przecież kupować sobie męża. Wystarczy, że zacznie się pani trochę inaczej ubierać i zrobi coś z włosami - i już będzie pani całkiem atrakcyjna. Więc czy nie lepiej uznać to za zrządzenie losu i naprawdę zadbać o swoje osobiste szczęście?

- Dzięki za radę, ale wolę sama decydować o swoim życiu. A na mężczyzn nie ma w nim miejsca, ani teraz, ani kiedykolwiek. Dla mnie ważniejsza jest moja praca.

- Przecież na pewno nie tylko ja odpowiedziałem na pani ogłoszenie. Niech pani spotka się z innymi kandydatami.

Tylko że ty, pomyślała, byłeś najlepszym z nich. Jedynym, który wydawałby się mojemu dziadkowi wiarygodny. Bo uosabiasz ideał młodego, kulturalnego Anglika. Judasz Iskariota mógł być do ciebie podobny.

Chciał zapłacić, ale bagatelizująco machnęła ręką. Czym zresztą było te parę groszy w porównaniu z kosztami całego przedsięwzięcia?

- Mam nadzieję, że nie będzie pan żałował swojej decyzji. I życzę wszystkiego dobrego - powiedziała na zakończenie z uśmiechem. Oczywiście nie miało to nic wspólnego z prawdą, bo najchętniej by go teraz zabiła.

Młody człowiek w ciągu kilku minut zburzył jej precyzyjnie przygotowany plan. I co miała teraz począć?

Musiała sprawę odłożyć, bo tego popołudnia czekało ją jeszcze trudne spotkanie, które wymagało pełnej koncentracji.

Skinęła na kelnera, przypominając sobie jednocześnie, co powiedział Curtis. Że może być całkiem atrakcyjna?

Podjeżdżała, że wygląd odziedziczyła po swym nieznanym ojcu. Włosy były tu najmocniejszą stroną: kasztanowe, mocne, ze złotym połyskiem. Gdyby tylko na to pozwoliła, łagodnymi falami opadałyby jej na ramiona. Oczy miała szare, o gęstych rzęsach, lecz poza tym jej twarz była zupełnie przeciętna. Jeśli więc miała to po ojcu, to nie rozumiała, co mogła widzieć w takim facecie tak olśniewająca dziewczyna jak jej matka, Caroline Flint. Chyba że miał on poza tym jakiś niezwykły urok.

Pomyślała cynicznie, że w takim razie byłaby podwójnie pokrzywdzona. Nie zamierzała jednak się tym przejmować. Tak czy owak, nie chciałyby być podobna do matki - ani z wyglądu, ani z charakteru. Wystarczająco złościły ją sugestie dziadka, że tylko patrzeć, jak i ona okryje rodzinę niesławą.

Tymczasem, w odróżnieniu od matki, Harriet nie wykazywała żadnych skłonności do romansów, ani z kawalerami, ani z żonatymi. Od czasu do czasu umawiała się na randki, lecz żadna z tych znajomości nie przekształciła się w trwały związek. Zresztą niezbyt jej na tym zależało. A ostatnio w jej życiu uczuciowym i towarzyskim panowała kompletna posucha.

Nagle zapragnęła jak najszybciej stąd wyjść i pospiesznie wstała z krzesła. Narzuciła czarny żakiet i chciała podejść do właściciela lokalu, Luigiego, żeby zapłacić rachunek, ale zauważyła, że rozmawia z jakimś wysokim mężczyzną, który właśnie wszedł do środka. Przybysz wyglądał co najmniej niedbale, ubrany w poszarpane dżinsy, znoszone buty i spłowiałą podkoszulkę zupełnie nie przypominał eleganckich klientów Luigiego. Długie, zmierzwiłone włosy i spory zarost na szczupłej twarzy także nie budziły zaufania.

Prawdę mówiąc, Harriet oczekiwała, że jako intruz zostanie grzecznie, acz stanowczo wyproszony z restauracji.

Nic takiego jednak się nie stało, a Luigi, rozplývając się w uśmiechach, sięgnął po książeczkę czekową, zamasyście wypisał czek i podał go wagabundzie.

Jeszcze krótka wymiana zdań, uścisk dłoni i mężczyzna skierował się do wyjścia. Przyglądała mu się przez moment i przekonała się, że wbrew pozorom, ma on szlachetne rysy, kształtny nos i bystry wyraz twarzy. Niewątpliwie był też dobrze zbudowany, szczupły i barczysty.

Kiedy wychodząc, obrzucił ją obojętnym spojrzeniem, zauważyła, że ma oczy ciemne jak noc.

To lekceważenie dotknęło ją, choć na ogół nie dbała ani o swój wygląd, ani o to, jak ją widzą mężczyźni. Świadomie wybierała ubrania bezkształtne i odbierające wdzięk, a włosy bezlitośnie ściągała gumką w koński ogon. Pomna na nieudane życie uczuciowe matki, robiła wszystko, aby nie rzucać się w oczy.

Wręczyła Luigiemu swą kartę kredytową, on jednak nie chciał zapłaty, lecz zaraz skierował rozmowę na osobę swojego poprzedniego rozmówcy, za którym dopiero co zamknęły się drzwi.

- Pewnie się pani dziwi, kto to był, prawda, panno Flint? - zagadnął.

- Przecież to nie moja sprawa...

Ze złością poczuła, że się rumieni.

- A jednak na pewno to panią zainteresuje, bo pani pierwsza zauważyła jego obraz; podobał się pani.

Luigi zamaszystym gestem wskazał na ścianę, na której od trzech tygodni wisiało duże płótno o żywych kolorach.

- Właściwie powinienem był mu o tym powiedzieć - dodał.

Harriet popatrzyła na obraz ze zdziwieniem.

- To znaczy, że on to namalował?

- *Si* - potwierdził Luigi z rozbawieniem. - Przecież wygląda na artystę, prawda? Ale on naprawdę ma talent. Sama pani to zauważyła, *signorina*.

Harriet jeszcze raz popatrzyła na obraz i, choć z niechęcią, musiała przyznać mu rację. Obraz od razu zwrócił jej uwagę i pobudził wyobraźnię, pomimo że nie był to ten typ malarstwa, w którym gustowała.

Na pierwszy rzut oka była to prosta kompozycja - pejzaż śródziemnomorski: lazurowe niebo, plaża i skały. I tylko stół na pierwszym planie, na wpół opróżniona butelka wina i dwa kieliszki, jeden przewrócony, z którego sączyła się po stole strużka ciemnego płynu, przypominająca kolor zaschłej krwi - nadawały obrazowi dziwny, surrealistyczny klimat. I do tego jeszcze jeden zagadkowy akcent: na wpół zasypany w piasku, porzucony damski but.

Tak, niewątpliwie ten obraz skłaniał do pytań i refleksji.

Kiedy pierwszy raz zwróciła na niego uwagę, Luigi powiedział jej, że powiesił go na próbę i że chce sprawdzić, jaka będzie reakcja gości. Szczególnie że dzieło mocno odbiegało charakterem od wiszącej tu dotychczas konwencjonalnej akwareli Positano.

Tajemniczy pejzaż śródziemnomorski jakoś nie dawał jej spokoju i teraz, wiedziona impulsem, zapytała:

- Czy jest na sprzedaż?

- Przykro mi, już sprzedany - odparł Luigi z żalem. - Ale on ma inne ciekawe prace, które chciałby sprzedać. A ja podsyłam mu ewentualnych klientów. Poza tym on przyjmuje zamówienia. Czego mu naprawdę potrzeba - ciągnął po chwili - to agenta, kogoś, kto ma kontakty w świecie artystycznym. Powinien mieć wystawę w jakiejś liczącej się galerii, żeby zaistnieć.

Przez moment szukał czegoś na biurku, po czym podał Harriet zwykłą tanią wizytówkę. Było na niej tylko jedno słowo: „Roan” i numer telefonu komórkowego.

Przyglądała się jej przez chwilę, nie wiedząc, czy Roan to imię czy nazwisko.

- Skromna wizytówka - zauważyła.

- Początki bywają trudne, panno Flint.

- No, tak.

Harriet niedbale wsunęła kartonik do torebki, nie zamierzając z niego korzystać. Poza tym miała teraz własne problemy. Najważniejsze oczywiście było ultimatum dziadka.

Szybkim krokiem zmierzała z powrotem do biura, lecz przez całą drogę myślała o dziadku. Kochała go oczywiście i wiele mu zawdzięczała, lecz jednocześnie nie miała co do niego złudzeń.

Gregory Flint był kimś w rodzaju mięsożernego, wodnolubnego dinozaura, no, na przykład - tyranozaura. Zawsze taki był i nie miał zamiaru się zmieniać - bez względu na swój wiek czy stan zdrowia.

I chociaż jego żądania mogły się wydawać niedorzeczne, Harriet była w pełni świadoma, że lepiej ich nie lekceważyć.

Wyobrażała sobie scenę, kiedy jej matka, w wieku osiemnastu lat, oznajmiła dumnie, że jest w ciąży, nie zamierza poślubić ojca swego dziecka i pod żadnym pozorem nie zgodzi się na aborcję. Potrafiła też sobie wyobrazić, jaką eksplozję musiało to wywołać.

W efekcie młodziotka Caroline Flint została praktycznie wykluczona z rodziny i musiało minąć sześć lat, zanim jakikolwiek kontakt z powrotem udało się nawiązać.

Harriet pamiętała, jak któregoś dnia jej matka lekkim tonem oznajmiła:

- Twój dziadek chciałby cię zobaczyć, kochanie. Co oznacza, że córka marnotrawna wraca do łask. To chyba cud.

Ówczesny przyjaciel matki, bezrobotny gitarzysta o imieniu Bryn, też uznał, że jest to okazja, której nie wolno zaprzepaścić.

Kiedy więc następnego dnia pojechały do Gracemead i Harriet po raz pierwszy zobaczyła rodzinną posiadłość, dech jej zapało z zachwyty. W porównaniu z tanimi wynajmowanymi mieszkaniami, które dotąd znała, Gracemead

zdawało się cudownym, bajkowym miejscem i nie mogła uwierzyć, że jest z nim jakoś związana.

Dopiero z czasem odkryła, że dom wcale nie jest piękny, a raczej stanowi pretensjonalny zlepek stylów. Wiktoriańska budowla miała gotycką fasadę, a na czterech rogach dodano jeszcze wieżyczki mające przypominać królewską rezydencję w Balmoral.

Gregory Flint rozmawiał wtedy ze swą córką w cztery oczy, a w tym czasie Harriet była pod opieką dawnej niani Caroline i gospodyni, pani Wade.

Kiedy w końcu dołączyła do matki i dziadka, Caroline miała zaczerwienione oczy, mimo że starała się uśmiechać.

- Zobacz, jak pięknie, kochanie - powiedziała nieswoim głosem. - Zostaniesz tu u dziadka i będziesz świetnie się bawić.

- A ty? Też tu ze mną zostaniesz? - zapytała Harriet, lecz Caroline potrząsnęła głową. Okazało się, że zamierza wyruszyć do Ameryki z Brynem, który właśnie dostał tam kontrakt.

I od tej pory właściwie nigdy już nie mieszkała z matką, widując ją tylko sporadycznie. Stopniowo wizyty Caroline stawały się coraz rzadsze, a punktem odniesienia w życiu Harriet stał się właśnie dom dziadka - jej dom. Była to jej przystań, własne miejsce na świecie. Po wszystkich ograniczeniach życia w Londynie rozległa posiadłość Gracemead dawała jej cudowne poczucie wolności i przestrzeni. A niania i pani Wade dbały, żeby niczego jej nie brakowało.

Znacznie dłużej trwało, zanim ułożyły się jej stosunki z dziadkiem. Starszy pan traktował ją sztywno i z dystansem, dopiero po pewnym czasie lody pękły.

Patrząc wstecz, Harriet musiała przyznać uczciwie, że miała całkiem szczęśliwe dzieciństwo, mimo że matka odwiedzała ją coraz rzadziej i na coraz krócej. Przysyłała kartki i listy, najpierw z Ameryki, potem z Europy, kiedy związek z Brynem rozpadł się jak wszystkie inne, a jej partnerem został zawodowy tenisista średniej klasy.



Z biegiem lat korespondencja zupełnie zanikła. Z ostatniej kartki, którą Harriet otrzymała od matki na swe dwudzieste pierwsze urodziny, wynikało, że jest ona w Argentynie i pozostaje w związku z byłym graczem w polo. Kartka nie miała adresu zwrotnego i od tamtej pory matka nie dała już żadnego znaku życia.

Harriet jednak zdążyła pogodzić się z faktem, że matka żyje we własnym świecie i na własnych prawach. Starła się pamiętać tylko urodę Caroline i jej radość życia, a zapomnieć o wszystkim co złe.

Tymczasem opieka dziadka zaczęła być dla Harriet uciążliwa. Gregory Flint szczerze kochał wnuczkę, lecz postanowił, że nie dopuści, aby Harriet poszła w ślady matki. Robił wszystko, żeby temu zapobiec, a ona czuła się coraz bardziej kontrolowana i ograniczana.

Do pierwszego poważnego konfliktu doszło, kiedy miała osiemnaście lat. Właśnie skończyła szkołę u zakonnic i dziadek oświadczył, że załatwił jej miejsce w szkole dla dziewcząt w Szwajcarii, gdzie podciągnie się trochę w językach obcych i nauczy gotować.

Aż otworzyła usta ze zdumienia. Więc taką przyszłość wybrał dla niej dziadek?

- Chyba nie mówisz poważnie, dziadku? - wybuchnęła. - Na tym mam zakończyć swoją edukację?! Można by pomyśleć, że żyjemy sto lat temu.

- A masz lepszy pomysł? - Dziadek zmarszczył brwi.

- Oczywiście. Postanowiłam spróbować swoich sił w rodzinnej firmie. -

Harriet przywołała na pomoc uśmiech, który go zwykle rozbijał.

- Ty... ty chcesz pracować dla Flint Audley? - Starszy pan zaśmiał się. - I skąd ci ta bzdura przyszła do głowy, co?

- Sądziłam, że to oczywiste.

- Dla mnie nie. Co ty, do licha, wiesz o zarządzaniu nieruchomościami na taką skalę, jaką my się zajmujemy? O sprawach lokatorów, kontraktów i konserwacji - o tysiącach rzeczy, z którymi możesz mieć do czynienia? Ty, podłotek tuż po szkole?

- Wiedziałybyście równie wiele, jak ty i Gordon Audley, kiedy w latach pięćdziesiątych zakładaliście firmę. A na pewno nie mniej niż Jonathan Audley ze swoją słabiutką średnią z matematyki. A jednak jego przyjęliście z otwartymi ramionami, nawet ty. Gdybyście dali mi szansę, na pewno byście nie żalowali.

- Mam zupełnie inne plany co do twojej przyszłości, moje dziecko - uciał dziadek.

- Tak, wiem, że bym gdzieś w Alpach ćwiczyła się we francuskiej konwersacji. Dziadku, najdroższy, przecież nic z tego nie będzie. Zanudziłabym się tam na śmierć. Chciałabym zacząć pracować i zarabiać na siebie jak każdy normalny człowiek.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza, po czym Gregory Flint powiedział:

- No cóż, nie ma przecież pośpiechu z decydowaniem o twojej przyszłości. Może powinnaś zrobić sobie przerwę, pobyc trochę w domu, zanim podejmiesz jakąś decyzję? A gdyby ci się nudziło, mogłabyś popracować jako wolontariuszka.

- Dziadku, ja już zdecydowałam. - Harriet zdobyła się na odwagę i wypaliła: - W poniedziałek idę na rozmowę kwalifikacyjną z Larrym Brothertonem. Chodzi o posadę asystentki w dziale wynajmu mieszkań.

- I nikt oczywiście nie uznał za stosowne mnie o tym poinformować - warknął dziadek. - A przecież wciąż jestem przewodniczącym zarządu.

- Masz na głowie ważniejsze sprawy niż rekrutacja personelu niższego szczebla. A zresztą, pan Brotherton może mnie wcale nie przyjąć.

Dziadek musiał pogodzić się z jej decyzją i Harriet była tak upojona swym zwycięstwem, że nie dotarło do niej, iż traktował to tylko jako rozwiązanie przejściowe, dopóki nie podejmie ona misji kobiety, jaką jest odpowiednie małżeństwo i urodzenie dzieci.

Wtedy z zachwytem podjęła pracę i z całym entuzjazmem rzuciła się w wir nowych obowiązków. Pracowała tak ciężko i z takim zaangażowaniem, że wkrótce została awansowana. A teraz, po sześciu latach, miała już stanowisko kierownicze, z

odpowiednią do niego pensją i perspektywą rozszerzenia działalności firmy także poza Londynem.

O tym ostatnim miało zadecydować dzisiejsze spotkanie.

Zdawała sobie sprawę, że koledzy nie darzą jej sympatią, a za plecami nazywają ją wiedźmą - ale nie mogli zanegować jej osiągnięć zawodowych, a tylko to się dla niej liczyło.

Gdyby i dziadek potrafił mnie docenić, pomyślała z goryczą. On jednak pozostawał niewzruszony, jeśli szło o karierę zawodową wnuczki. Uważał to po prostu za spędzanie czasu, dopóki nie znajdzie sobie odpowiedniego męża i nie zacznie żyć naprawdę.

Jednak w ostatnim roku zmienił stanowisko i przybrał ton zastraszająco surowy.

- Gracemead jest domem dla rodziny, a nie dla samotnej kobiety - ogłosił. - Już dosyć czasu zmarnowałaś, moja kochana. Znajdź sobie kogoś odpowiedniego i wyjdź za męża; w przeciwnym razie zmienię testament. Zadysonuję, żeby po mojej śmierci posiadłość została sprzedana.

- Dziadku... chyba nie mówisz poważnie. To niemożliwe.

- Jak najpoważniej - rzekł z zaciętą miną. - Postanowiłem nawet wyznaczyć ci termin, Harriet. Jeśli do swych najbliższych urodzin nie zaręczysz się albo jeszcze lepiej, nie wyjdiesz za męża, skontaktuję się z moimi prawnikami. Jako moja spadkobierczyni stanowiłabyś łatwą zdobycz dla jakiegoś spryciarza i dlatego właśnie chcę cię zobaczyć u boku kogoś przyzwoitego i to w niedługim czasie.

- Nie mogę w to uwierzyć - wydusiła. - To jakieś przedpotopowe myślenie.

- Może i przedpotopowe - odburknął - ale pamiętasz chyba, że do Arki wszystkie stworzenia wchodziły parami, takie jest prawo natury. Więc jeśli zależy ci na tym domu, zrobisz to samo.

Tymczasem dochodziła już do biura, więc osobiste kłopoty musiała pozostawić za drzwiami, tak jak to robiła zawsze. Tego popołudnia miała przekonać

współpracowników do swego planu rozszerzenia prac działu i z góry wiedziała, że Jonathan Audley będzie usiłował storpedować jej projekt. Znienawidził ją w chwili, gdy wcześniej od niego zaczęła awansować. Wiedziała też, że to jemu zawdzięcza swe niepoehlebne przezwisko.

Czasami miała ochotę złapać go za elegancki jedwabny krawat, pociągnąć i nawymyślać mu od idiotów. Pracowali razem, a on wciąż rzucał jej kłody pod nogi. Nie chodziło jednak wyłącznie o sprawy zawodowe; Harriet uraziła jego męskie ego, ponieważ była zupełnie obojętna na uroki Jonathana.

A dzisiaj musiała wykazać maksimum cierpliwości, żeby jakoś dać sobie z nim radę.

Kiedy weszła na placyk przed budynkiem, gdzie mieściły się biura firmy Flint Audley, dostrzegła grupkę ludzi.

Zwolniła kroku i podeszła, żeby sprawdzić, co przyciągnęło ich uwagę.

To, co zobaczyła, niemal ją poraziło. Na murku siedział ten człowiek z restauracji, artysta z bożej łaski - i energicznie coś szkicował. Po chwili wydarł kartkę z bloku i podał stojącej przed nim dziewczynie, a ta wrzuciła mu do pudełka kilka monet. Rysunek najwyraźniej był jej portretem i zebrani powitali go aplauzem.

No cóż, widocznie malował nie tylko pejzaże, a ten rodzaj pracy zarobkowej dowodził, że artysta rzeczywiście z trudem wiąże koniec z końcem.

Ale właściwie, co ją to obchodzi?

W tym momencie, jakby czytając jej myśli, artysta podniósł głowę i obrzucił ją długim badawczym spojrzeniem.

Nie wiadomo czemu, dotknęło to Harriet do żywego. Była zakłopotana, poczuła się niezręcznie, jakby ten przybłęda ją oceniał.

Zaraz zobaczysz, kto tu rządzi, pomyślała mściwie i weszła do budynku.

- Les - zwróciła się do dyżurnego ochroniarza - usuń stąd tego człowieka.

Siedzi po drugiej stronie ulicy, zakłóca porządek.

Pracownik spojrzał na nią zaskoczony.

- Przecież on nic złego nie robi, proszę pani.

- Powoduje niepotrzebne zgromadzenie - skwitowała szorstko. - Zresztą nie chce mi się o tym dyskutować.

Wsiadła do windy, czując na sobie niechętnie spojrzenie podwładnego. Ale teraz nie było czasu na błahostki. Miała przed sobą poważną batalię i na tym musiała się skupić.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

- No, to świetnie się spisałaś - podsumował zgryźliwie Tony Morton, bezpośredni zwierzchnik Harriet. - Co się, do licha, z tobą dzieje? Przecież ten plan rozwoju firmy był twoim oczkiem w głowie, a dzisiaj siedziałaś na tym spotkaniu jak nieprzytomna. - No więc, co ci jest? - powtórzył, marszcząc brwi. - Zakochałaś się?

- Nie - wydusiła Harriet. - Jasne, że nie.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, że w czasie gdy miała negocjować i rzeczowo bronić swojego stanowiska, myślała o Roanie i jego obrazie. To był jakiś absurd.

- No to pięknie. - Tony nie krył swego rozdrażnienia. - Teraz cała sprawa opóźni się o trzy miesiące, będziemy musieli przygotować nowy projekt. Niewiarygodne.

- Tony, strasznie mi przykro. Wiedziałam, że to nie pójdzie łatwo, ale przecież to jeszcze nie klęska.

- Pokonali nas - przypomniał jej ponuro. - Mam tylko nadzieję, że następnym razem będziesz w równie dobrej formie i tak przygotowana jak dziś Jonathan.

Miał rację, Harriet musiała to przyznać. Była zaskoczona przebiegiem dzisiejszego spotkania. Spodziewała się ostrego starcia z Jonathanem, a on podszedł ją podstępnie, insynuując, że chce rozbić firmę i stworzyć sobie własne niezależne imperium.

Próbowała zaprzeczać i protestować, lecz czuła, że ziarno nieufności zostało posiane.

- Dobrze by też było, gdybyś zakończyła w końcu tę głupią wojnę z Jonem Audleyem. Nic dobrego z tego nie wynika.

- O to też mnie winisz?

- Nikogo nie winię. Widzę tylko, że on zaczyna mieć więcej zwolenników niż ty. A dzisiaj to raczej on uosabiał głos rozsądku, nie ty.

Harriet wyszła do swojego pokoju, z trudem panując nad sobą, żeby nie trzasnąć drzwiami. Czuła się skrzywdzona i zła, ale niewiele miała na swoją obronę.

Problem polegał na tym, że to nie tylko plan rozwoju firmy wymykał jej się z rąk, lecz całe życie. Musiała jakoś odzyskać nad nim kontrolę.

Podeszła do biurka, ale czuła, że nie jest w stanie już dzisiaj pracować. Zdecydowała, że pójdzie do domu. Może jak odpocznie, weźmie prysznic i zje porządny posiłek, to zdoła odzyskać równowagę i spokój ducha.

Wzięła torbę i laptop, ruszyła do wyjścia.

Była już w połowie korytarza, kiedy zza uchylonych drzwi pokoju dobiegł ją wybuch śmiechu i głos Jonathana. Zatrzymała się.

- Pewnie powinienem czuć się winny, że dałem po nosie wnusi Flinta. Ale naprawdę nie mogę z siebie wycisnąć żadnego żalu. Co to za cholerna stara panna! Żadne pieniądze jej dziadka nie pomogą, żeby jakikolwiek facet przy zdrowych zmysłach zainteresował się nią. Moim zdaniem, najlepiej by było, gdyby pracowała na zapleczu, przy kserokopiarce.

Odpowiedział mu kolejny wybuch śmiechu i wyglądało na to, że całkiem spora grupa bawi się jej kosztem.

- Może powinniśmy spróbować - drwił dalej Jonathan. - Nadalibyśmy jej tytuł wiceprzewodniczącej od spinaczy do papieru i zobaczylibyśmy, co z tego wyniknie. Zresztą ta jej praca to fikcja. Staruszek Gregory dał nam to do zrozumienia już od samego początku, kiedy tylko tu przyszła. Pewnie i tak się dziwi, że wnusia wciąż tu jest. I głowę bym dał, że Tony też już ma jej dosyć.

Harriet stała, jakby wrosła w ziemię. Nie wierzyła własnym uszom. Uświadomiła sobie, że to coś znacznie poważniejszego niż złośliwe przewiska. Wyglądało na to, że Jonathan z całego serca pragnie się jej pozbyć i nie jest w tym osamotniony.

A więc wypowiedział jej wojnę!

Zebrała się w sobie i ruszyła naprzód. Przy wpólotwartych drzwiach na chwilę przystanąła i obrzuciła zebranych uważnym spojrzeniem, jakby chciała ich wszystkich zapamiętać. Była świadkiem, jak ich śmiech momentalnie zamarł i zapadła niezręczna cisza.

Potem z godnością poszła dalej i tylko ręka mocno jej drżała, kiedy rozdygotana naciskała guzik od windy.

Na szczęście winda była pusta, więc dopiero kiedy drzwi się za nią zamknęły, Harriet kucnęła i ciężko oddychała, walcząc z łzami. A przecież nigdy nie płakała. Kiedy dojechała na parter, zdążyła już na tyle się uspokoić, żeby wyjść z budynku, nie wzbudzając zainteresowania ani litości. Marzyła już tylko o tym, by znaleźć się w domu.

Kiedy przechodziła koło recepcji, przywołał ją Les.

- Ten cały artysta wyniósł się, tak jak pani sobie życzyła, panno Flint - poinformował.

Z trudem przypominała sobie, o co mu chodzi. Wydarzenie sprzed paru godzin zdawało się należeć do jakiegoś innego świata.

- Dobrze - skwitowała krótko. - Mam nadzieję, że nie miałaś z nim kłopotów.

- Nie, zupełnie nie. - Les jakby się zawahał. - On nawet wydawał się rozbawiony, kiedy kazałem mu się zabierać. Tak jakby się tego spodziewał. A później znalazłem to, przypięte do barierki przed wyjściem. - Sięgnął do szuflady i z wyraźnym zakłopotaniem podał jej kartkę.

Harriet spojrzała, lecz dopiero po chwili w plątaninie kresek coś dostrzegła. Początkowo myślała, że rysunek przedstawia nietoperza albo jakiegoś drapieżnego ptaka, lecz po chwili zrozumiała, że to twarz kobiety: obrażona, wściekła i zła. To była karykatura - bezwzględna, lecz dość podobna, przedstawiająca ją, Harriet, we własnej osobie.



Ten rysunek to była świadoma obelga. Zamaszysty podpis „Roan” biegnący na ukos kartki, jeszcze to podkreślał.

Przez moment patrzyła na to w milczeniu, potem z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Prawdziwe dzieło sztuki - powiedziała z udawaną beztrąską. - Brakuje tylko mioty. I mówisz, że to było przyczepione do barierki? Żeby wszyscy zobaczyli?

Les kiwnął głową i zarumienił się.

- Obawiam się, że tak, proszę pani, ale to długo nie wisiało. I chyba nikt nie zauważył - dodał jakby na pocieszenie.

Ku jego zdziwieniu, Harriet ostrożnie złożyła rysunek i schowała go do torebki.

- Naprawdę chce to pani zachować?

- Na pamiątkę. - Harriet wzruszyła ramionami, choć wszystko gotowało się w niej z wściekłości i upokorzenia. - Może on kiedyś będzie taki sławny jak Hogarth i to będzie warte sporo pieniędzy?

- Jak pani uważa.

Wyszła na zewnątrz i skinęła na przejeżdżającą taksówkę. Automatycznie podała swój adres. Serce jej waliło, myśli kłębiły się w głowie. Ten dzień był jakimś koszmarem, a dawka hańby, jaką zaaplikował jej zupełnie nieznany człowiek, dopełniła miary.

Co to jest, do licha? - pytała się w duchu. Jestem jakimś workiem do boksowania?

Zacisnąwszy usta, wyciągnęła telefon i wystukała numer Luigiego.

Bez trudu udało jej się uzyskać adres artysty. Restaurator był przekonany, że pyta go o to w dobrej intencji; nie wyprowadzała go z błędu.

Zastukała do kierowcy i powiedziała mu, że zmieniła plany i jedzie gdzie indziej. Ten żaloszny artysta musi zapłacić za swój niegodny postępek i to od razu. Bała się myśleć, co by było, gdyby wszyscy pracownicy, wychodząc z budynku,

zobaczyli jej podobiznę w charakterze czarownicy. Tak jakby i bez tego nie miała problemów.

Taksówka już zwalniała i kierowca obwieścił: Hildon Yard.

Poprosiła, żeby na nią poczekał. Nie sądziła, by wizyta miała potrwać dłużej niż dziesięć minut.

Wysiadła i rozejrzała się dookoła. Otoczenie wyglądało na zamieszkałe przez najdziwniejszą zbieraninę, akurat odpowiednie miejsce dla artysty.

Ktoś zapytany o Roana wskazał zielone drzwi u szczytu żelaznych schodów. Wchodziła, stukając obcasami po metalowych stopniach, i brzmiało to jak dźwięk bojowych werbli. Najchętniej odwróciłaby się na pięcie, wsiadła do taksówki i pojechała do domu, ale to byłoby tchórzostwo, a podły postępek uszedłby draniowi na sucho.

Kiedy stanęła już na najwyższym podeście, zielone drzwi nagle się otworzyły i Harriet odruchowo się cofnęła. Z mieszkania wyszła młoda ładna blondynka i zęgnęła się z kimś, kto został wewnątrz.

Przestraszyła się, zauważywszy Harriet.

- Ojej, ale mnie pani zaskoczyła! - zawołała. - Czy mogę w czymś pomóc?

Ta dziewczyna, elegancka i zadbana, jakoś nie pasowała do zarośniętego artysty, a na dokładkę na palcu miała obrączkę.

Czyżby Roan był żonaty?

- Czym mogę służyć? - jeszcze raz zapytała dziewczyna, już trochę zniecierpliwiona.

Harriet wciąż stała jak oniemiała, ale pokazała wizytówkę Roana, którą trzymała w ręku.

- Ach, tak. W porządku.

Blondynka odwróciła się i przez ramię krzyknęła w głąb mieszkania:

- Kochanie, masz gościa!

Po czym skinęła głową na do widzenia i zbiegła po schodach. Może i lepiej, że spotkanie z Roanem miało się odbyć bez świadków.

Harriet odetchnęła głęboko, wyjęła z torebki pomięty rysunek i wkroczyła do mieszkania.

Sądząc po najbliższym otoczeniu, oczekiwała, że pracownia będzie ciemna, ciasna i zatęchła, a tymczasem znalazła się w przestronnym mansardowym pokoju zalanym słońcem, które wpadało przez wielkie, zajmujące niemal całą ścianę okno i przez świetliki w dachu. W powietrzu unosił się zapach farb olejnych, a wszędzie pod ścianami porozstawiane były płótna - ekspresyjne, wibrujące kolorem.

Nie mogła jednak pozwolić, żeby ją to rozpraszało. Przyszła tu w ściśle określonym celu i musiała wypełnić swoje zadanie.

Gospodarz tymczasem jakby na nią czekał. Stał nieruchomo niczym granitowa kolumna. Brwi miał ściągnięte, usta zaciśnięte, bez śladu uśmiechu.

- Co pani tu robi? - zapytał. - I czego pani chce?

Mówił tonem człowieka wykształconego, co ją zaskoczyło, lecz z lekkim akcentem. Hiszpańskim? Włoskim? Nie była pewna.

Właściwie mogła się domyślać jego śródziemnomorskiego pochodzenia, widząc opaleniznę. Mężczyzna był półnagi, mogła więc do woli podziwiać jego smagły tors. Stał boso, pasek u spodni miał rozpięty, jakby dopiero wciągnął je w pośpiechu. Ale zupełnie nie był tym speszony.

- Zapytałem, co pani tu robi - powtórzył. - Czekam na odpowiedź.

To wyrwało ją z szoku i przywróciło do rzeczywistości.

- Nie domyśla się pan?

Wyjęła z kieszeni zmiętą kartkę z rysunkiem i cisnęła w jego kierunku. On jednak nawet nie spojrzał.

- Podobieństwo wydało się pani tak uderzające, że przyszła pani zamówić u mnie portret? - zapytał z fałszywą uprzejmością. - Jeśli tak, to muszę odmówić. Wątpię, czy po raz drugi miałbym dostatecznie dużo natchnienia.

- Proszę się o to nie martwić - wycedziła zimno. - Nie mam zamiaru znowu służyć panu za modelkę. Przyszłam tu po przeprosiny.

- Przeprosiny, za co?

- Za to.

Wskazała na leżący na podłodze papier.

- Za to, co mi pan zostawił. Wie pan, ile osób pracuje w tamtym budynku i korzysta z tamtego wejścia? A pan miał czelność, żeby umieścić ten podły, obraźliwy bazgroł tam, gdzie wszyscy mogli go zobaczyć. Chciał pan zrobić ze mnie pośmiewisko i to całkiem świadomie. Niech pan nie próbuje zaprzeczać.

Artysta wzruszył ramionami.

- I niech pan nie udaje, że to był żart. Bo jeśli żart, to w wyjątkowo złym stylu.

- To nie był żart - powiedział nieprzyjemnym tonem. - Tak samo jak nie było żartem, że kazała pani ochroniarzowi, by mnie stamtąd usunął, jakbym popełnił jakieś przestępstwo. I to także wobec tłumu ludzi. Ja też nie lubię być upokarzany - dodał. - Chociaż tu akurat pani plan zawiódł, bo nikt się nie śmiał. Wszystkim było przykro, nawet temu ochroniarzowi. A niektórzy nawet stanęli w mojej obronie. Szkoda, że pani nie może liczyć nawet na tyle poparcia ze strony swoich kolegów - powiedział jeszcze. - Pewnie nie mieliby kłopotu z rozpoznaniem pani na tym portrecie.

Harriet poczuła, jakby nagle dostała mocny cios w brzuch - przez moment nie była w stanie wydusić słowa. Zaraz jednak spróbowała odeprzeć atak.

- Nie miał pan prawa tam być, naprzeciw naszego biura.

- Szkicowałem tam przez cały tydzień - rzekł spokojnie - i jakoś nikomu z pani firmy to nie przeszkadzało.

- Tylko dlatego, że wcześniej pana nie zauważyłam. W każdym razie żebracy nie mają prawa tam przebywać. Przeszkadzał pan.

- Ja nie żebrałem - sprostował zimno. - Uczciwie zarabiałem pieniądze, sprawiając przy tym ludziom radość. Ale domyślam się, że coś takiego jak radość do pani nie przemawia, prawda, panno Harriet Flint?

- Skąd pan wie, jak się nazywam?

- Z tego samego źródła, z którego pani dostała mój adres. Powiedział mi Luigi Carossa. Zadzwoił z wiadomością, że zamierza pani złożyć mi wizytę. Myślał, że to będzie z korzyścią dla mnie. A teraz, skoro wszystko sobie wyjaśniliśmy, może by pani już wyszła?

- A więc... tylko tyle ma mi pan do powiedzenia?

Jego bezczelność zapierała dech.

- Nie, nie tylko. Niech pani wraca do swojej fortecy, panno Flint, i dalej ćwicz wydawanie swoich idiotycznych rozkazów. Jeśli nie może pani dać się lubić, może pani przynajmniej czuć się ważna. Zawsze to jakieś pocieszenie. A to - dodał, kopnąwszy w jej stronę zmięty rysunek - niech pani sobie schowa na pamiątkę. Dzisiaj się upiekło, ale następnym razem naprawdę może pani stać się pośmiewiskiem.

Harriet zwykle szczyliła się tym, że panuje nad sobą i trudno wyprowadzić ją z równowagi, ale dzisiejszy dzień był szczególnie trudny i pełen napięć.

Teraz czuła, że coś się w niej kłębi, gotuje i że za moment wybuchnie, a ona tego nie powstrzyma.

- Ty podły draniu! - wykrzyknęła nieswoim głosem i rzuciła się na niego z dziką furją, zatapiając paznokcie w jego twarzy, jak drapieźnik atakujący swą ofiarę. Musiała się zemścić, chciała zadać mu ból.

Lecz prawie w tym samym momencie usłyszała przekleństwo, a zaraz potem artysta mocno chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie na wyciągnięcie ręki.

- Nie uderzysz mnie więcej - warknął z gniewem - albo ci tak oddam, że tego pożałujesz.

Chciała się wyswobodzić, lecz trzymał ją mocno.

Dopiero kiedy ujrzała na jego twarzy krwawe szramy, dotarło do niej, co zrobiła. Chciała coś powiedzieć, lecz z jej gardła wydostało się tylko łkanie, a w następnej chwili rozplakała się na dobre, jak nigdy do tej pory, a łzy strumieniami spływały po policzkach.

- No a teraz zwykła kobieca sztuczka - skwitował lodowato. - Jak nie ma innego sposobu, to najlepiej się rozplakać.

Posadził ją na miękkiej sofie, stojącej pod ścianą, a Harriet nie przestawała zanosić się od płaczu. Po chwili podszedł i wręczył jej kieliszek.

- Proszę to wypić - powiedział surowo.

- Nie piję alkoholu - próbowała protestować.

- Ale teraz pani wypije.

Pociągnęła jeden łyk i czuła się, jakby łykała ogień. Paliło jej wnętrzności, odrzuciła głowę do tyłu i z trudem łapała powietrze.

- Już więcej nie mogę - jęknęła.

Lecz ten łyk alkoholu pomógł jej się opanować i chociaż trochę odzyskać równowagę.

- A więc to nie chodzi tylko o rysunek - podsumował mężczyzna. - Co jeszcze się stało?

- Nic. To pana nie dotyczy - odburknęła, gwałtownie wycierając twarz chusteczką i unikając jego wzroku.

Zauważyła jednak, że w międzyczasie zdążył trochę doprowadzić się do porządku: dopiął spodnie, włożył jakiś T-shirt, na nogach miał teraz espadryle.

Co wcale nie znaczyło, że nabrała do niego zaufania.

Z przerażeniem myślała, jak strasznie się przed chwilą zachowała. Rzuciła się na obcego człowieka jak bestia i potem płakała jak dziecko. To wszystko było niewybaczalne, bez względu na przyczyny. Czuła się, jakby nagle owładnęła nią jakaś obca siła. Bardzo chciała się od niej uwolnić i stać się z powrotem dawną Harriet.

- Chyba jednak mnie dotyczy - rzekł, znaczącym gestem dotykając szram na twarzy.

- Przepraszam - wydusiła, choć tak naprawdę przykro jej było, że straciła panowanie nad sobą, a nie że go poraniła. Szkoda, że zamiast drapać, nie uderzyła go pięścią.

Spojrzał ironicznie, jakby czytał w jej myślach.

- Mam taką propozycję - rzekł z drwiną. - Następnym razem, jak będzie pani w nastroju do drapania, to niech mnie pani podrapie po plecach, nie po twarzy, mała tygrysico.

Harriet poczerwieniała i zapragnęła wydostać się stamtąd jak najszybciej.

- Muszę już iść, taksówka na mnie czeka - oświadczyła z udawaną obojętnością.

- Bardzo wątpię, ale proszę poczekać, zaraz sprawdzę.

Podniósł się i wyszedł sprężystym krokiem. Zdała sobie sprawę, że jego żywotna fizyczność robi na niej wrażenie, to było niepokojące. Uznała jednak, że w tej chwili najważniejsze jest, by się stąd wyrwać, o wszystkim innym mogła pomyśleć później.

Poszukała wzrokiem swoich rzeczy. Jej torba leżała na podłodze, laptop też, miała nadzieję, że nic mu się nie stało.

Wstała, poprawiła ubranie i rozejrzała się dookoła. Przede wszystkim przyjrzała się obrazom poustawianym pod ścianami pracowni. Im dłużej na nie patrzyła, tym bardziej jej się podobały. Większość z nich stanowiły abstrakcje, potężne, nieokiełznane plamy barwne, mocno działające na zmysły. Przechodziła od jednego do drugiego, mając wrażenie, że ją atakują. Fascynowały ją te płótna, nawet wbrew niej samej.

Były też pejzaże, surowe i oszczędne w środkach, a jednak tym bardziej sugestywne. Utrzymane w ugrach, bielach i błękitach, pełne światła i emanujące tym

samym klimatem co obraz, który przyciągnął jej wzrok u Luigiego. I tym samym gniewem, który nosił w sobie artysta.

Te obrazy przyciągały ją i odpychały jednocześnie. Czuła wobec nich jakiś niewytłumaczalny lęk, bałaby się powiesić którykolwiek z nich u siebie. A może ponosiła ją wyobraźnia?

- Taksówka odjechała, ale wezwałem drugą, już jedzie - obwieścił Roan, wchodząc.

- Dziękuję - odpowiedziała spłoszona. - Przyglądałam się pańskim obrazom. Są... dobre.

Zabrzmiało to dość mizernie, więc poprawiła się szybko:

- Prawdę mówiąc, więcej niż dobre. Są... zadziwiające.

- Czy to oznacza, że zmienia pani zdanie na mój temat? - podchwycił drwiąco.  
- To mi pochlebia.

- Nie tak szybko. Mogę doceniać pański talent, ale to nie znaczy, że muszę pana lubić - odparowała.

- A więc łzy i spazmy minęły - zauważył. - Dawna panna Flint powróciła i znów atakuje.

Chciała mu odpowiedzieć, ale w tym momencie z podwórka dał się słyszeć klakson samochodu.

- Taksówka, panno Flint. W samą porę.

Skłonił się z fałszywą galanterią i przepuścił ją do wyjścia.

Schodziła po schodach, a nogi się pod nią trzęsły. Za sobą usłyszała jeszcze trzask zamykanych drzwi.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Dopiero kiedy dotarła do domu, poczuła się bezpieczna. Opadła na miękkie, obite skórą fotel i próbowała wyciszyć kłębiące się w niej uczucia. Było to oszołomienie, ale i gniew. Oddychała miarowo, żeby odzyskać spokój.

Nie mogła uwierzyć, że nagle jej życie tak bardzo się zmieniło.

Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu ufnie spoglądała w przyszłość; wkrótce spodziewała się awansu we Flint Audley, a ponadto znalazła rozwiązanie dla bezwzględnego i despotycznego ultimatum dziadka, które zmuszało ją do małżeństwa.

Postanowiła, że skoro ma wyjść za męża, to wyjdzie. Ale nikt, nawet Gregory Flint, nie może jej zmusić, żeby w stanie małżeńskim pozostała. Tego w umowie nie było. Nie było też powiedziane, jak długo małżeństwo ma trwać. Zresztą dziadek nie będzie się chyba upierał, żeby utrzymać związek, który okaże się nieszczęśliwy. A to zamierzała mu uświadomić wkrótce po ślubie.

Taki był jej cenny, wypieszczony plan. Plan, który właśnie legł w gruzach.

A może powinna zainteresować się bliżej któryś z tych nudnych młodych ludzi, których poznawała na rozmaitych przyjęciach? Nie, nawet za cenę Gracemead nie mogła tak się sprzedać. Zbyt wysoko ceniła swoją wolność. Przykład matki i jej kolejnych nieudanych związków działały na nią odstraszająco. Nie mogła pozwolić, żeby o jej własnym życiu decydowały hormony.

Oczywiście, chwilami czuła się samotna, ale za to po pracy była już panią swojego czasu i to było cenniejsze niż wszystko inne. Lubiła swoje mieszkanie, umeblowane i urządzone prosto, lecz ze smakiem i elegancją. Tu było jej terytorium.

Poszła do łazienki i wzięła ciepły prysznic. To był wspaniały relaks! Gdyby jeszcze jej kłopoty dało się zmyć tak łatwo, jak pachnącą pianę do kąpieli.

Potem przyszedł czas na kolację. Przygotowała ją bez trudu, bo prawie zawsze miała coś gotowego w lodówce. Tym razem jej wybór padł na gotowaną pierś kurczaka. Zrobiła tylko sałatkę i podgrzała kawałek bagietki; gotowaniem nigdy nie zawracała sobie głowy.

Przy jedzeniu myślała o raporcie z dzisiejszego spotkania, którego na jutro życzył sobie Tony. Musiała uważać, co pisze, żeby mimo woli nie ukreślić na siebie bata. Teraz już nikogo nie mogła być pewna. Możliwe, że i Tony tylko czeka, żeby się jej pozbyć.

Pomyślała wojowniczo, że nie da się tak łatwo odstawić na boczny tor. Będzie walczyć i udowodni, ile jest warta. Dopiero to popołudnie uświadomiło jej, co ludzie o niej myślą, i plan rozszerzenia działalności firmy przestał ją satysfakcjonować. Postanowiła, że nie spocznie, dopóki nie zdobędzie stanowiska, które kiedyś piastował jej dziadek - przewodniczącego zarządu.

Wtedy dopiero miny zrzedną tym wszystkim, którzy dziś się z niej śmiali.

Po kolacji, po kilku poprawkach, udało jej się stworzyć raport, z którego była zadowolona. Był zwięzły i rzeczowy. Przyznawała w nim, że nie udało jej się zbić argumentów strony przeciwnej projektowi, lecz że dyskusja miała podłoże bardziej osobiste niż merytoryczne. Zakończyła zapewnieniem, że następna debata będzie bardziej konkretna i lepiej przygotowana.

Jednego kłopotu się pozbyła, lecz główne brzemie pozostało.

Sprawy zawodowe były ważne, ale kwestia własności Gracemead także, szczególnie że termin ultimatum dziadka zbliżał się nieuchronnie.

Pewnie mogłaby jeszcze raz spróbować dać ogłoszenie matrymonialne do gazety, ale przypomniała sobie, ile trudu kosztowało ją wyłonienie Petera spośród wszystkich poprzednich kandydatów, i dała spokój.

Poza tym musiała być ostrożna. Gdyby ktokolwiek w pracy dowiedział się o jej poczynaniach, zatrułoby jej życie do reszty. Tylko że poza pracą nie poznawała żadnych mężczyzn. No może do dziś...

Pewna myśl poderwała ją tak gwałtownie, jakby nagle poraził ją prąd. Potem ochłonęła na wspomnienie pogardliwego spojrzenia ciemnych oczu. Jednak pomysł jej nie opuszczał, mimo że sama uważała go za szalony. A kiedy położyła się do łóżka, nie mogła usnąć, wciąż rozważając tę możliwość.

Wyobraziła sobie bowiem, że zawrze z Roanem układ. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że był utalentowanym malarzem, potrzebował jednak pomocy, żeby wystartować. Ona prawdopodobnie mogłaby mu tej pomocy udzielić. W zamian oczekiwałaby jednak rewanżu. Prawdę mówiąc, już teraz przewidywała jego reakcję, kiedy mu o tym powie.

Zdawała sobie sprawę, że jedyne, co ich łączy, jest wzajemna antypatia, ale to była okoliczność sprzyjająca i Harriet sądziła, że zdoła mu to wytłumaczyć. W końcu miał to być tylko interes.

Tamta ładniutka blondynka stanowiła pewną przeszkodę, ale ponieważ sama była mężatką, a z Roanem łączył ją prawdopodobnie tylko sekretny romans, więc nie bardzo miała prawo się wtrącać.

Harriet przypomniła sobie jeszcze, że zna kogoś w świecie artystycznym, kto mógłby się w tej sprawie przydać.

- Desmond Slevin - mruknęła pod nosem i w końcu zaczęła zapadać w sen.

Rano obudziła się, prawie zupełnie przekonana co do słuszności swego planu.

Gdyby tylko Roan zgodził się na współpracę, Gracemead należałoby do niej.

W pracy potulnie przekazała Tony'emu raport, załatwiła kilka najpilniejszych spraw i ukradkiem sprawdziła w Internecie parę danych na temat Desmonda Slevina.

Był on kolekcjonerem dzieł sztuki i marszandem, a także właścicielem galerii „Parsifal” na West Endzie. Obecnie mieszkał w Surrey, lecz uprzednio był lokatorem jednego z budynków zarządzanych przez Flint Audley.

Całkiem niedawno czytała też o nim w którejś z gazet, gdzie opisano go jako poszukiwacza nowych, nieodkrytych talentów wśród malarzy. Jeśli to była prawda, właśnie kogoś takiego szukała.

Nie tracąc czasu, zaraz po lunchu złapała taksówkę i pojechała do galerii. Na szczęście zastała właściciela na miejscu.

Desmond Slevin był mężczyzną w średnim wieku, o szpakowatych włosach i przenikliwym spojrzeniu. Zdziwił się na jej widok, lecz Harriet wyjaśniła, że przeczytała artykuł na jego temat i pomyślała sobie...

- Czyżby zajęła się pani malarstwem, panno Flint? - przerwał jej żartobliwie.

- Nie, ja nie. Niech się pan nie martwi - roześmiała się. - Ale gdyby się okazało, że znam kogoś, kto ma autentyczny talent, to czy byłby pan zainteresowany obejrzeniem jego prac?

- Pyta pani tak na wszelki wypadek, czy chodzi o kogoś konkretnego? A może tym nieodkrytym geniuszem jest pani sympatia?

- Mój Boże, skądże znowu? - zaprotestowała, rumieniąc się gwałtownie. - Nawet wręcz przeciwnie, chodzi o kogoś, kogo ledwo znam. Właściwie... nawet nie znam jego nazwiska.

- W takim razie musiał rzeczywiście zrobić na pani wrażenie - zauważył starszy pan. - Czy ma już jakiś dorobek?

- Tak, przypuszczam, że tak.

- A czy on wie, że przyszła pani do mnie w jego sprawie?

- Nie - przyznała Harriet. - To był impuls.

- A więc nie wie też pani, czy artysta byłby zainteresowany sprzedażą swoich prac?

- Oczywiście, że byłby. Dlaczego nie?

- To wcale nie jest takie oczywiste. Spotkałem wielu, którzy uważali, że ich dzieła są zbyt wyjątkowe i niepowtarzalne, aby być przedmiotem handlu. Zawsze lepiej się upewnić.

- Myślę, że w tym wypadku nie będzie problemu. Ale jeśli porozmawiam z nim przedtem, to czy zgodzi się pan obejrzeć jego obrazy? Powie pan, co pan o nich sądzi?

- Dobrze, dlaczego nie? Ale nie spodziewajcie się, że to od razu oznacza, że coś kupię - uprzedził wyraźnie. - Wygląda na to - dodał, odprowadzając ją do wyjścia - że zadaje sobie pani sporo trudu dla kogoś zupełnie obcego. No, ale z pewnością wie pani, co słuszne.

Niekoniecznie, pomyślała Harriet ponuro. Bardzo możliwe, że właśnie robię jeden w większych błędów w życiu.

Wciąż jeszcze mogła się wycofać.

Tylko że Gracemead przeszłoby jej koło nosa, co niedwuznacznie potwierdziła rozmowa telefoniczna z dziadkiem. Jeśli wyobrażała sobie, że gdy termin będzie się zbliżał, dziadek złagodnieje - całkowicie się myliła. Był równie nieugięty jak dotąd.

- Bądź sobie kobietą pracującą, jeśli tak ci się podoba, Harriet - oświadczył bez ogródek - chociaż podobno ostatnio idzie ci tak sobie. Mieszkaj w tym swoim ponurym mieszkanku. Ale w takim razie Gracemead nie będzie ci potrzebne, to jest dom dla rodziny i może być lepiej wykorzystany.

Z bólem serca odłożyła słuchawkę. Chodziło już nie tylko o dom, uwaga dziadka na temat pracy także sprawiła jej przykrość.

Teraz nie pozostawało jej już nic innego, jak zarzucić sieć na Roana. Tylko jak go skusić? Co powiedzieć, żeby go przekonać?

Nie chciała znów odwiedzać go w pracowni, postanowiła spotkać się z nim w miejscu publicznym, najlepiej w restauracji. Przygotowała sobie, co powie, i drżącymi palcami wystukała numer telefonu. Ku jej uldze odpowiedziała tylko automatyczna sekretarka.

- Tu Harriet Flint - przedstawiła się spokojnie. - Mam pewną sprawę, którą chciałabym z panem omówić. Może spotkalibyśmy się w sobotę po południu, w

hotelu Titan Palace, powiedzmy... o wpół do piątej? Gdyby termin panu nie odpowiadał, to proszę dać mi znać do Flint Audley, między dziewiątą a szóstą po południu.

Wiadomość brzmiała rzeczowo i konkretnie. Miejsce spotkania też wybrała nieprzypadkowo. Hotel Titan Palace był punktem, gdzie spotykała się większość biznesmenów. Tu rozmawiano o interesach i zawierano transakcje. Roan nie miał powodu podejrzewać, że proponuje mu randkę.

Oczywiście nie miała żadnej gwarancji, że on przyjdzie.

Kiedy jednak nadeszła sobota, a on się nie odezwał, uznała, że zbliża się czas kolejnej konfrontacji.

Starannie przejrzała zawartość swojej szafy, gdzie dominowała czerń. Ponieważ jednak nie chciała znów zostać porównana do nietoperza, wybrała szarobrazowy garnitur i beżową bluzkę, strój spokojny, lecz w dobrym guście. Włosy związała tak jak zwykle, i żadnego makijażu.

Przyszła na spotkanie trochę za wcześnie, więc miała czas, żeby się rozejrzeć. Niewątpliwie było to miejsce eleganckie i imponujące, jeden z najnowszych hoteli w stolicy.

Zajęła stolik w restauracji, skąd jednocześnie miała widok na hol i wejście. W lokalu panował ruch i gwar, wtopiła się więc w tłum, tak jak chciała.

Kilka razy próbowała przywołać kelnera, ale wszyscy przebiegali obok, nie zwracając na nią uwagi.

W pewnej chwili zauważyła zmierzającego w jej stronę Roana. Było w tym coś nienaturalnego, przy sąsiednich stolikach nastąpiło jakieś poruszenie. Harriet złożyła to na karb jego artystycznego wyglądu.

Tym razem też miał na sobie dżinsy, ale czyste. Biała koszula miała co najmniej jeden guzik niedopięty i zawinięte rękawy i mocno kontrastowała z jego ciemną opalenizną. Włosy domagały się strzyżenia, ale poza tym...

Harriet natychmiast odgoniła niepotrzebne myśli i wstała, żeby go powitać. Kiedy tylko usiedli, na pierwszy gest Roana podbiegło do nich dwóch kelnerów. Zamówiła herbatę, a Roan kawę i, nie zwlekając, przystąpili do rzeczy.

- Pewnie się pan dziwi, że zaproponowałam to spotkanie - zaczęła Harriet. - Przede wszystkim chciałam przeprosić za moje zachowanie, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Mogę tylko powiedzieć, że miałam ostatnio sporo stresów i tamten rysunek był...

- ...kroplą przepełniającą miarę - odpowiedział usłużnie.

- No, tak.

- Rozumiem, ale dlatego ściąga mnie pani z drugiego końca miasta, żeby mi to powiedzieć?

- Oczywiście, że nie. Przede wszystkim chciałam porozmawiać o pańskim malarstwie. Naprawdę uważam, że jest dobre... i wspomniałam o tym mojemu znajomemu, który jest właścicielem znanej galerii „Parsifal”. Może pan o niej słyszał?

- Tak.

Harriet brnęła dalej.

- No więc jest możliwość - jeśli on uzna obrazy za dobre - że zorganizuje panu wystawę. To byłby dobry początek.

W tym momencie pojawił się kelner z zamówieniem.

- Czy nie ma pan nic do powiedzenia? - zapytała, kiedy Roan nadal milczał.

- Tyle że... jestem zaskoczony - rzekł powoli. - I ostrożny.

- Ale to wszystko prawda. On jest ważną postacią w świecie sztuki. Jeśli zechce pana promować, to może być ważny krok naprzód.

- Niewątpliwie. - Roan był daleki od entuzjazmu. - Zastanawia mnie, dlaczego akurat pani mnie poleciła. To bardzo dziwne.

- Czuję, że ma pan talent i powinien go rozwijać. Chciałabym się do tego przyczynić. - Zdawała sobie sprawę, że nie brzmi to zbyt przekonująco.

- Aha, więc to takie proste? Jakoś w to wątpię. Panno Flint, nie przypomina pani filantropki.

- A więc nie jest pan zainteresowany tą propozycją?

- Zainteresowany, tak, ale nie szaleję z radości. Najpierw chciałbym wiedzieć, czego chce pani w zamian. - Jego drwiący uśmiech zdawał się przenikać ją na wskroś. - Może się zdarzyć, że cena przekracza moje możliwości.

A więc przyszedł ten moment. Musiała w końcu wyłożyć karty na stół. Wzięła głęboki oddech i powiedziała krótko:

- Mam problem. Potrzebuję męża.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Sposób na to jest prosty: proszę wyjść za mąż - odpowiedział.

- Ale ja nie chcę wychodzić za mąż. Ani teraz, ani nigdy - tłumaczyła gwałtownie. - Tylko że nie mam wyboru. Dlatego potrzebuję kogoś, kto weźmie ze mną fikcyjny ślub, a potem zniknie z mojego życia.

- A ja chyba potrzebuję jeszcze kawy albo nawet coś mocniejszego. Chyba że mi pani przyrzeknie, że nie o mnie chodzi.

- Proszę posłuchać... - Harriet postanowiła go przekonać. - To tylko urzędowa formułka, którą trzeba wypowiedzieć. Kiedy ten ślub spełni swoje zadanie, natychmiast się rozwiedziemy. No i ja pokrywam wszystkie koszty. Poza tym otrzyma pan dodatkowo okrągłą sumę, która pozwoli na zorganizowanie wystawy, gdyby ta w „Parsifalu” nie doszła do skutku. Albo wyda ją pan, na co zechce. Tak czy owak, pan nie straci.

- Jak długo zajęło pani wymyślenie tej zwariowanej bajki? - zapytał po chwili milczenia.

- To nie jest żadna bajka. Jestem śmiertelnie poważna. I mam nóż na gardle.

- Tego się obawiałem - rzekł ponuro. - Ale o co chodzi? Tylko proszę mi nie mówić, że to nie moja sprawa, bo to nieprawda.

Harriet odsunęła od siebie filiżankę z nietkniętą herbatą.



- No dobrze, jeśli koniecznie chce pan wiedzieć - ustąpiła niechętnie. - Jeśli nie wyjdę za mąż do swoich dwudziestych piątych urodzin, to stracę coś, na czym mi bardzo zależy. Mój dziadek, który ma przedpotopowe poglądy, tylko pod tym warunkiem zapisze mi dom, gdzie się wychowałam. Według niego, muszę mieć męża, który mi pomoże utrzymać tę posiadłość. Obawia się, że jako samotna kobieta mogę stać się ofiarą jakiegoś pazernego spryciarza.

- No, a kandydat sprowadzony z ulicy nie zalicza się do tej kategorii?

- Oczywiście podpisalibyśmy szczegółową intercyzę.

- Oczywiście.

Głos podejrzenie mu zadrżał i Harriet spojrzała podejrzliwie, czy aby się z niej nie śmieje.

- A kiedy są te urodziny? - zapytał.

- Za sześć tygodni. Prawdę mówiąc, znalazłam kogoś, kto zgodził się wziąć ze mną ten ślub, ale wycofał się parę dni temu.

- Rozumiem, że zostanę przedstawiony właścicielowi galerii tylko pod warunkiem, że zgodzę się na ten zwariowany plan, prawda?

- Oczywiście - potwierdziła. - To jest transakcja. Coś za coś.

- W takim razie, jaką sumę przewiduje pani za to, że się zgodzę? Pytam tylko dlatego, że jeszcze nigdy nie byłem na sprzedaż i chcę doświadczyć tego w pełni i do syta.

- Szczegóły ustalimy później, ale zobaczy pan, że jestem szczodra - zapewniła.

- Z pewnością - powiedział cicho, z denerwującym uśmiechem.

- Po ślubie będziemy żyć jak do tej pory... oddzielnie - kończyła pośpiesznie. -

No i oczywiście nie mam zamiaru mieszać się w pańskie życie osobiste - rzekła, czerwieniąc się.

- Jak to miło z pani strony, panno Flint. Czy i ja także mam nie zwracać uwagi, jeśli na przykład będzie pani miała kochanka? Tak mam to rozumieć?

- No, nie. Przecież i tak by pan nie wiedział. Spotkamy się dopiero przy rozwodzie. A zresztą to i tak nie wchodzi w rachubę. Nie zamierzam wchodzić w żadne związki z mężczyznami.

- Czyli seks pani nie interesuje - mruknął z lekkim grymasem. - No cóż, to w pewnym sensie tłumaczy pani niemiłe usposobienie.

- To typowo męski punkt widzenia - stwierdziła lodowato.

- Jestem mężczyzną, panno Flint. Ale wracając do rzeczy: czy naprawdę spodziewa się pani, że dziadek tak spokojnie zaakceptuje fakt, że wnuczka wychodzi za mąż za kogoś, kto pojawił się nagle i nie wiadomo skąd? Nie zwącha podstęp?

Harriet wzruszyła ramionami.

- Wszystkie warunki przedstawił na piśmie. Nie ma tam nic o charakterze tego związku, tylko że ma być legalnie zawarty. Nie ma też wzmianki o tym, jak długo małżeństwo ma trwać. I tu popełnił błąd. - Zadarła dumnie brodę. - Myśli, że mnie przechytrzył, ale jeszcze się okaże, czyje będzie na wierzchu. Mam własny rozum i nie może mnie w ten sposób kontrolować. No i w każdej umowie są jakieś luki.

- I tu się zgadzamy - rzekł ironicznie Roan. - Rzeczywiście, zobaczymy, kto kogo przechytrzy.

Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu, bębniąc palcami w blat stolika.

- No dobrze, panno Flint - zakończył. - Przyjmuję pani propozycję, chociaż jest szalona. Ożenię się z panią na tych warunkach.

- Dziękuję - odpowiedziała. - Więcej... jestem bardzo wdzięczna.

- Mam nadzieję, że się o tym przekonam - rzucił cynicznie. - A teraz, skoro już jesteśmy oficjalnie zaręczeni, czy możemy mówić sobie po imieniu?

- Tak, oczywiście. A ja chciałabym wiedzieć, jak się nazywasz, żebym mogła powiedzieć dziadkowi.

- Roan Zandros.

Pochylił się nad stolikiem i uścisnął jej dłoń. A potem złożył na niej długi, ceremonialny pocałunek.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Harriet cofnęła dłoń, oburzona.

- Co ty, u licha, robisz?

- Chciałem przypieczętować nasze zaręczyny - oświadczył beztrósco.

Ona jednak nie potrafiła tego przyjąć ot tak sobie. Zdawało jej się, że ten pocałunek wypalił na jej ręce trwałe ślad i jednocześnie zła była na siebie, że się rumieni.

- Zandros... Jesteś Grekiem? - zapytała szybko, żeby zmienić temat.

- To cię dziwi?

- Nie, skądże. Tylko że tak dobrze mówisz po angielsku...

- Moja matka była Angielką. W dzieciństwie mieszkałem w Anglii, tu zacząłem chodzić do szkoły.

Nie zamierzał jednak dalej wtajemniczać jej w sprawy swojej przeszłości.

Zamiast tego zapytał, kiedy chce powiedzieć dziadkowi o planowanym ślubie.

- Pojadę do niego w najbliższy weekend.

- A jak mu wyjaśnisz swój wybór? Chyba nie takiego męża wymarzył sobie dla wnuczki.

- No, rzeczywiście. Ale tym lepiej.

Roan popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Może z twojego punktu widzenia. Ale jeśli mogę ci coś poradzić - rzekł sucho - to nie obnoś się przedwcześnie ze swoim zwycięstwem. Mężczyzna nie lubi, kiedy kobieta go przechytry.

- To nie tak - odparła. - Przecież robię dokładnie to, czego sobie życzył, więc nie może mieć pretensji. Kocham go, ale on nie rozumie, że ja chcę być kobietą wolną i niezależną, dlatego tak to wszystko wygląda.

- A twoi rodzice? Co oni o tym myślą?

- Nie ma ich - odparła krótko, wprawiając go w zakłopotanie. - Już się do tego przyzwyczaiłam - dodała.

- No to dobrze dla ciebie - rzekł. - Moja matka zmarła trzy lata temu i wciąż o niej myślę. Ale wracając do ciebie... czy nie wydaje ci się, że możesz się kiedyś zakochać i zapragniesz założyć rodzinę, mieć dzieci?

- Nie - ucięła. - I bardzo proszę, zostawmy moje prywatne sprawy w spokoju. W końcu układ między nami jest czysto biznesowy. I zostało jeszcze parę spraw do omówienia. Po pierwsze - będzie potrzebny pierścionek, oczywiście ja zapłacę. Po drugie - trzeba będzie podpisać różne papiery. Mój prawnik skontaktuje się tobą. No i trzeba będzie ustalić datę ślubu. Czy jest jakiś dzień, który by ci szczególnie nie odpowiadał?

- O wszystkim pomyślałaś - rzekł z fałszywą uprzejmością. - Ja się dostosuję.

- W takim razie załatwię ze Slevinem, żeby cię odwiedził i zobaczył twoje prace. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Położyła na stoliku kilka banknotów, żeby zapłacić rachunek. Zauważyła, że Roan zeszywniał i chciał coś powiedzieć, ale zacisnął zęby i zmilczał. Moment największego napięcia minął.

Harriet pożegnała się i wyszła na ulicę. Dopiero tam zdołała głęboko odetchnąć i choć częściowo zrzucić z siebie stres. To była wyjątkowo trudna rozmowa, dobrze, że skuteczna.

Miała jednak przed sobą jeszcze spotkanie z dziadkiem.

W ciągu tygodnia była wyjątkowo zajęta. Kilka dni spędziła w środkowej Anglii, odwiedzając miejsca związane z rozwojem ich firmy, robiąc zdjęcia i zbierając materiały do następnego spotkania. Teraz musiała mieć już wszystko

dopięte na ostatni guzik, nie mogła nawet w drobnych szczegółach zdawać się na przypadek.

Niestety, wyglądało na to, że ma problemy z koncentracją, w nocy źle sypiała. Złożyła to na karb planowanej rozmowy z dziadkiem.

Wróciła z podróży w piątek po południu, a na weekend wybierała się do Gracemead. Postanowiła sobie w duchu, że bez względu na to, czy starszemu panu spodoba się jej narzeczony, czy nie - ona i tak postawi na swoim i ślub dojdzie do skutku.

Sama jednak nie była pewna, co o nim sądzić. Podczas podróży myślała o Roanie znacznie więcej, niż chciała. Może nawet jej się przyśnił? Pewna była tylko co do tego, że zupełnie inaczej wyobrażała sobie swojego fikcyjnego narzeczonego i chwilami nawet chciała, żeby wycofał się z całego przedsięwzięcia. Tylko że czas naglił i jeśli zależało jej na Gracemead, to nie mogła kapryścić.

Po powrocie do domu szybko spakowała weekendowy bagaż. Nieco dłużej zajęło jej wybranie stroju. Wiedziała, że sprawi dziadkowi przyjemność, jeśli będzie wyglądać kobieco. Dlatego, choć niechętnie, włożyła jasną płócienną sukienkę i rozpuściła włosy.

Pakując się, wysłuchiwała wiadomości zapisanych na automatycznej sekretarce.

Dzwoniła jej przyjaciółka Tessa i prawniczka, Isobel Crane, nie było jednak żadnej wiadomości od Desmonda Slevina, który miał podczas jej nieobecności odwiedzić Roana. Jego milczenie trochę Harriet zaniepokoiło.

Jadąc samochodem na wieś, czuła, że traci dotychczasową pewność siebie. Musiała jednak zrobić wszystko dla zabezpieczenia sobie dziedzictwa.

Dojechawszy do Gracemead, zaparkowała na tyłach domu i weszła od kuchni, wdychając upojny zapach pieczonej kaczki.

Pani Wade, trochę bardziej przygarbiona i posiwiała, ubijała właśnie śmietanę do kremu czekoladowego, który był jej majstersztykiem. Przywitała Harriet z czułością i poinformowała, że pan Flint jest w salonie razem z gościem.

To pomieszało Harriet szyki już od samego początku. Spodziewała się, że będzie miała dziadka tylko dla siebie i że będzie mogła powiedzieć mu o ślubie, zanim odwaga do reszty ją opuści.

Salon był pusty, lecz usłyszała głosy z tarasu.

Gregory Flint stał oparty o balustradę i szeroko gestykulując, najwyraźniej opowiadał gościowi o ogrodzie, który był jego oczkiem w głowie,

Na pierwszy rzut oka uznała, że wysoka sylwetka ciemno ubranego mężczyzny, odwróconego do niej tyłem, to nikt z sąsiadów.

Była przekonana, że nie zna tego człowieka.

I nagle coś ją tknęło. Czyżby to był...?

Stanęła jak wryta, wpatrując się w szerokie ramiona i wąskie biodra mężczyzny, co podkreślał świetnie skrojony garnitur. Nie mogła w to uwierzyć. To przecież niemożliwe...

Jakby czując na sobie jej wzrok, odwrócił się i nie mogła już mieć wątpliwości, że stoi przed nią Roan Zandros we własnej osobie.

- *Agapi mou* - rzekł z uśmiechem, podchodząc do niej, a w ciemnych oczach dostrzegła aprobatę dla swego wyglądu.

- Co...? - wydusiła i nie zdążyła skończyć, bo w tej samej chwili znalazła się w jego objęciach.

Pochylił się ku niej, stwarzając wrażenie, że łączy ich namiętny pocałunek.

- Uśmiechnij się, Harriet - wyszeptał. - Udawaj, że się cieszysz, że mnie widzisz. - I odwrócił się wraz z nią w stronę gospodarza.

- Z tego, co słyszę od tego młodego człowieka, rozumiem, że mam wam życzyć szczęścia - powitał ją pan Flint. - Przyznaję, nie miałem pojęcia, że masz kogoś, więc ta wizyta była dla mnie zupełną niespodzianką.

Dla mnie też, pomyślała Harriet.

- Mam nadzieję, że miłą niespodzianką - odpowiedziała z uśmiechem.

- Też mam taką nadzieję - rzekł sucho starszy pan. - Powiedziałem uczciwie twojemu narzeczonemu, Harriet, że raczej nie tak to sobie wyobrażałem, ale on mnie zapewnia, że ma wspaniałe perspektywy, no i muszę mu wierzyć.

- Harriet przez kilka dni nie było - wtrącił cicho Roan - i dlatego nie wie, że Desmond Slevin zgodził się na wystawę moich prac u niego w galerii. Dzisiaj mi to powiedział.

- Och, to cudowna wiadomość - powiedziała Harriet z trudem. - Cieszę się bardzo. Kochanie - dodała z pewnym opóźnieniem.

- Tobie to zawdzięczam, najdroższa.

Roan skłonił się z galanterią, po czym zwrócił się do dziadka Harriet:

- Mam nadzieję, że wyrazi pan zgodę na nasze małżeństwo i udzieli nam błogosławieństwa.

- Wygląda na to, że nie mam innego wyjścia - uśmiechnął się Gregory Flint. - Nie przypuszczam, żeby moje zdanie mogło wpłynąć na zmianę waszych planów. A tymczasem - dodał - ponieważ obiad będzie dopiero za czterdzieści minut, proponuję, żebyście nacieszyli się swoim towarzystwem. Harriet, oprowadź pana Zandrosa po ogrodzie, dobrze? Na pewno macie sobie dużo do powiedzenia.

- Jak mogłeś tu się wdrzeć? - wysyczała Harriet, kiedy tylko odeszli dość daleko.

- Wcale nie musiałem się wdzierać - odparł ze spokojem. - Zadzwoniłem do drzwi i zostałem wpuszczony, jak każdy inny gość.

- Przede wszystkim, jak tu trafiłeś?

- To nie było szczególnie trudne. Znałem nazwisko twojego dziadka i nazwę domu, popytałem tu i tam, i już.

- Chyba zupełnie oszalałeś. Co cię podkusiło, żeby tu przyjeżdżać i się oświadczać? Czuję się jak bohaterka wiejskiego melodramatu.

- Z tego, co mi mówiłaś, wywnioskowałem, że twój dziadek jest człowiekiem starej daty i na pewno będzie wolał formalne oświadczyzny, niż to, że przyjedziesz i

poinformujesz go o swojej decyzji. Może nawet uznałby to za rozmyślną prowokację.

- Nie sądziłeś, że przedtem należało się ze mną porozumieć?

- Przecież cię nie było - zauważył przytomnie. - Poza tym, byłem pewien, że byś się nie zgodziła.

- Tu miałaś rację - burknęła i zamilkła.

Dopiero teraz zdołała przyjrzeć mu się uważnie.

Nic dziwnego, że go w pierwszej chwili nie poznała. Nie miał na sobie ani skrawka dżinsowego materiału, ani żadnych plam od farby. Ciemnoszary garnitur mógł nie być nowy, ale był bezsprzecznie elegancki. Do tego nieskazitelnie biała koszula, jedwabny krawat i buty, o dziwo, wyczyszczone, aż lśniły. Zdaje się, że tym razem miał nawet skarpetki. Harriet była zupełnie oszołomiona tą metamorfozą.

Włosy miał wciąż za długie, ale za to był ogolony. Przez ten moment, kiedy trzymał ją w objęciach, poczuła zapach dobrej wody kolońskiej.

Chcąc nie chcąc, musiała przyznać, że prezentował się całkiem nieźle.

Zauważyła, że i on obserwuje ją z uśmiechem i chyba domyśla się, o czym myślała.

- Miałem nadzieję, że będziesz zadowolona, jeśli ubiorę się stosownie do okazji - wyjaśnił. - Podobnie jak ty. Chociaż raz przestałaś się maskować i wyglądasz jak kobieta.

Harriet z trudem powstrzymała gniew.

- Chciałabym ci przypomnieć, że łączy nas tylko kontrakt i jakiegokolwiek seksistowskie uwagi są tu nie na miejscu.

Przez jakiś czas spacerowali w milczeniu, wymieniając tylko zdawkowe uwagi.

- Czy mógłbyś mi zdradzić, kiedy masz zamiar stąd wyjechać? - zapytała w końcu.



- Wyjeżdżam jutro rano, mam sporo pracy przed wystawą. Czy to ci poprawia humor?

- Niespecjalnie - odparła zimno. - Tylko jedno ustalmy raz na zawsze. To jest twoja pierwsza i ostatnia wizyta w tym domu. Jutro wyjedziesz i nigdy więcej tu nie wrócisz. Pod żadnym pretekstem.

- To zależy od twojego dziadka - odpowiedział równie lodowato. - Na razie jeszcze tu nie rządysz, Harriet. A teraz wolałbym chyba kontynuować spacer sam. Twoja obecność nie pomaga mi sycić się pięknem krajobrazu.

I odszedł, a ona, chcąc nie chcąc, zawróciła w stronę domu.

Przez dłuższą chwilę błąkała się jeszcze po alejkach, żeby odzyskać jako taką równowagę. Jednak to nie Gregory Flint ani jego reakcja były tym, co niepokoiło ją najbardziej. Nie przestawała myśleć o Roanie. Jak on miał czelność tak na nią patrzeć i tak się do niej zwracać? I to w sytuacji, gdy pojawił się tu nieproszony - intruz, który śmiał zakłócić spokój jej własnego, kochanego świata.

Cóż, musiała dać mu nauczkę i pokazać wyraźnie, gdzie jest jego miejsce. Taka sytuacja jak dzisiaj nie miała prawa się powtórzyć. Nawet gdyby wymagało to dodania klauzuli do intercyzy.

Dziadka zastała w salonie przy kieliszku sherry. Widząc ją samą, uniósł brwi ze zdziwieniem.

- Mam nadzieję, że nie pokłóciłaś się jeszcze ze swoim narzeczonym.

- Ależ skąd - odpowiedziała trochę za szybko. - No, chociaż szkoda, że mnie ubiegł. To ja chciałam pierwsza powiedzieć ci o naszych zaręczynach.

- No cóż, nie wątpię - rzekł sucho. - W każdym razie sędzę, że to interesujący młody człowiek. Podobno poznaliście się dzięki jego pracy. Uważasz, że ma talent?

- O, tak! Ma też wspaniałe wyczucie koloru, w jego obrazach jest szczególny klimat.

- I myślisz, że to wystarczy, by utrzymać żonę i dzieci?

- Mam nadzieję - odpowiedziała, czując, że dochodzą do drażliwego punktu. -  
A poza tym ja nie zamierzam rezygnować z pracy.

- No tak, zawsze ta sama Harriet. I co ja mam z tobą zrobić? - Starszy pan  
wzniósł kieliszek. - Wypiję więc za twoje szczęście, moje dziecko. Ale naprawdę  
zastanawiam się, czy wiesz, czego się podejmujesz.

Harriet zastanawiała się nad odpowiedzią, lecz w tym momencie dołączył do  
nich Roan. Był uśmiechnięty i zadowolony ze spaceru. Widać było, że jego zachwyty  
ogrodem jest niekłamany, potrafił mówić na ten temat z wyraźną znajomością  
rzeczy.

Nie sposób jednak rozmawiać przez cały czas o ogrodnictwie i podczas obiadu  
Harriet miała wrażenie, jakby chodziła boso po tłuczonym szkle.

Drżała, że dziadek zapyta o coś, co ją zdradzi i zdemaskuje fakt, że  
praktycznie nic nie wie o swoim rzekomym narzeczonym. Możliwości wpadki były  
nieograniczone.

W pewnej chwili uświadomiła sobie, że Roan tak umiejętnie steruje rozmową,  
że omija tematy, które mogłyby być dla niej niebezpieczne, zmierza zaś ku sprawom  
mniej osobistym, a bardziej ogólnym. Przy okazji, niby mimochodem, przekazywał  
informacje o sobie, które jako narzeczona doskonale powinna była znać.

I tak dowiedziała się, że jego ojciec żyje i mieszka w Grecji. Roan wspomniał  
też, że rodzice rozstali się, kiedy był dzieckiem.

Jednak prawdziwą sensacją była wiadomość, że jego nieżyjąca matka to sama  
Vanessa Abbot, wybitna miniaturzystka. Harriet z trudem opanowała zdumienie.

Najwyraźniej nie mniej zdumiony był Gregory Flint, który powiedział tylko:

- To tłumaczy pański talent artystyczny, który tak podziwia moja wnuczka.

Dowodzi to prawdziwości przysłowia, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

W jego oczach notowania przyszłego męża Harriet zdecydowanie wzrosły.

Kiedy obiad dobiegał końca, dziadek zaproponował Roanowi partię szachów, na co Roan chętnie przystał, a Harriet powitała z ulgą. Wyglądało na to, że jej męki wkrótce dobiegną końca.

Kiedy panowie, przy kieliszku brandy, zasiedli do stolika szachowego, udała, że ziewa i wymawiając się zmęczeniem, wymknęła się do pokoju. Nie zdążyła jednak dojść do schodów, kiedy dogonił ją Roan.

- Czego chcesz? - zapytała groźnie.

- To polecenie twojego dziadka, *matia mou* - wyjaśnił z rozbawieniem. - Wysłał mnie, żebym na osobności powiedział ci dobranoc, a on przez ten czas przemyśli swój następny ruch.

- No to uznaj, że wykonałeś polecenie - powiedziała - i wracaj do szachów.

- Strasznie jesteś wojownicza.

- Pamiętaj, że płacę ci nie za twoje opinie, tylko za zgodę na ślub.

- A może to ty raczej powinnaś coś zapamiętać, Harriet - powiedział cicho i bez ostrzeżenia przyciągnął ją do siebie.

Zanim zdążyła zaprotestować, wycisnął na jej ustach długi i niedwuznacznie prowokacyjny pocałunek.

Chciała się wyrwać, lecz był od niej silniejszy i trzymał ją mocno. Ledwie mogła oddychać, a co dopiero mówić... czy myśleć.

Zaczęło się z nią dziać coś dziwnego, zakręciło jej się w głowie, a pod powiekami zamigotały kolorowe plamki.

Roan puścił ją i cofnął się o krok, nie spuszczając z niej wzroku.

- Wystarczy na razie? - zapytał. - Nie chcę, żebyś miała poczucie, że marnujesz pieniądze. A teraz idź spać. Przyjemnych snów!

Odwrócił się i zniknął w salonie, pozostawiając ją oszołomioną i drżącą. Nigdy dotąd nie czuła się równie samotna.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To nie była namiętność. Nawet ktoś tak niedoświadczony jak Harriet nie mógł mieć co do tego wątpliwości. Wręcz przeciwnie, on świadomie chciał ją obrazić. Sprowokowała go i dostała za swoje.

Jeszcze nikt nigdy tak jej nie potraktował; wiedziała, że długo tego nie zapomni. Nagle ożyły wszystkie najgorsze obawy.

I co teraz miała zrobić?

Nie mogła spać, myśli kłębiły się w głowie.

Najlepiej byłoby porzucić cały plan. Powiedzieć Roanowi, że zmieniała zdanie i sprawa jest nieaktualna - ślubu nie będzie. Tylko że wtedy Gracemead przejdzie jej koło nosa. Będzie musiała przyznać się do wszystkiego dziadkowi, no i ponieść konsekwencje - jego rozczarowanie i gniew, że chciała go oszukać. Wiedziała, że już nigdy jej nie zaufa.

Nie powinnam była się w to pakować, pomyślała rozpaczliwie. No, ale może uda mi się pozbyć Roana. Dostanie umówioną sumę i niech zniką.

A jeśli właśnie o to mu chodziło? - olśniło ją nagle. Sam nie musiałby wywiązać się z umowy, a pieniądze dostałby i tak. Tymczasem jej plany ległyby w gruzach.

Nie może do tego dopuścić, pokaże mu, że jest silniejsza. Zbyt wiele miała do stracenia, żeby się teraz wycofać. Musi mu jeszcze dobitniej uświadomić, że sprawa między nimi jest wyłącznie natury formalnej, chodzi o jego podpis pod aktem ślubu. I nic poza tym.

Musiała jednak przyznać uczciwie, że Roan wdarł się w jej życie jako mężczyzna z krwi i kości i nie bardzo dawał się zredukować do podpisu na jakimś dokumencie. Rzeczywistość zaczynała przerastać jej oczekiwania i nie bardzo

wiedziała, jak sobie z tym poradzić. Potrzebowała kogoś obcego i anonimowego, a tu między nią a tym obcym, wbrew jej woli, powstała jakaś bliska i osobista relacja.

Trudno, pomyślała, to jest mój dom i jedyne bezpieczne miejsce, jakie w życiu miałam. Nie pozwolę, żeby zakłócał mi tu spokój. Po prostu w przyszłości muszę być ostrożniejsza.

Kiedy następnego dnia rano, niewyspana i z bólem głowy pojawiła się w jadalni, zastała tam Roana, który samotnie kończył śniadanie.

- *Kalimera* - powitał ją grzecznie. - Twój dziadek prosił, żeby ci powtórzyć, że on zje śniadanie u siebie w pokoju.

- Ale chyba nie jest chory?

- Pewnie sądzi, że chcielibyśmy pobyc sami.

- No cóż, bardzo się myli - skwitowała chłodno. - A jak zakończyła się partia szachów?

- Zakończyła się remisem. Żaden z nas nie mógł znaleźć u przeciwnika słabego punktu.

- Dziadek nie ma słabych punktów - powiedziała Harriet. - W przyszłości rozgrywaj takie partie gdzie indziej.

- A więc nie złagodniałaś przez noc, *Harriet mou* - zauważył. - Czyżbyś zmieniła zdanie w kwestii ślubu?

Chciałbyś, pomyślała.

- Skądże znowu - powiedziała na głos. - Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale zyskałeś aprobatę dziadka, więc kiedy tylko podpiszemy intercyzę, możemy zaplanować ślub i to z dziadka błogosławieństwem.

- Ale nie w jego obecności - rzekł Roan. - Powiedział, że nie lubi ślubów cywilnych.

- No to jeszcze lepiej - stwierdziła Harriet, lekko zaskoczona. - Załatwimy sprawę i rozejdziemy się w swoje strony. Skontaktuję się z tobą.

- Nie mogę się doczekać - odparł kpiąco. - A teraz niestety muszę cię opuścić, Harriet. Zaraz pojedzie taksówka. Do widzenia, moja słodka, nie musisz mnie odprowadzać.

- Przestań tak idiotycznie się do mnie zwracać. Nie jestem ani twoja, ani słodka.

- Trudno cię zadowolić - rzekł bez gniewu. - Ale mimo to będę się starał.

Ubierając się do ślubu, nie miała dużego wyboru. Mogła założyć tę samą sukienkę z lnu, którą miała ostatnio w Gracemead, lub jeden ze swoich czarnych, bezkształtnych kostiumów. Nic więcej w szafie nie posiadała.

Sukienka była świeżo uprana i wyglądała całkiem porządnie. Właściwie mogła kupić sobie coś specjalnie na tę okazję, ale jakoś wcześniej o tym nie pomyślała, a teraz już było za późno. Może też powinna związać włosy czymś trochę elegantszym niż zwykła frotka. Pocieszała się, że przecież to nie jest prawdziwy ślub, a ona nie jest prawdziwą panną młodą. A zresztą Roan i tak pewnie wystąpi w dzinsach.

Mimo to, nie była z siebie specjalnie zadowolona.

Czekając na taksówkę, która miała ją zawieźć do Urzędu Stanu Cywilnego, wypisała jeszcze czek na honorarium dla Roana. Tuż przed ślubem odczuwała jakąś dziwną pustkę.

Właściwie nie miała się o co martwić. Wszystko przebiegało zgodnie z planem. Roan pojawił się w kancelarii jej prawniczki i bez szemrania podpisał intercyzę.

- Miałam jak najgorsze przeczucia - powiedziała potem Isobel. - Przyszedł razem ze swoim adwokatem, wpływowym gościem, który nazywa się Jack Maxwell i czytali umowę bardzo uważnie, linijka po linijce. Mam nadzieję, że nic nie przeoczyliśmy. Mam też nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, co robisz, Harry. Bo co ty właściwie o nim wiesz, poza tym, że jest przystojny i nie ma grosza przy duszy?

- Wiem, że jest świetnym artystą, a jego matka też była znaną malarką i poznała jego ojca będąc na wakacjach w Grecji. Starszy pan jest podobno związany z turystyką, co pewnie oznacza, że jest właścicielem tawerny. Wyobrażam sobie, że syn nie chce spędzić życia, podając do stołu, i trudno mu się dziwić.

Isobel radziła poczekać ze ślubem, a przedtem dowiedzieć się czegoś więcej o narzeczonem, ale Harriet zlekceważyła jej ostrzeżenia. Według niej sprawa była prosta: Roan wykonana zadanie, odbierze honorarium i zniknie.

Teraz, kiedy ślub był tuż, tuż, sytuacja wydawała jej się dużo bardziej skomplikowana.

Nigdy nie zamierzała wychodzić za mąż, ale w tych rzadkich momentach, kiedy wyobrażała sobie taką ceremonię, to nie w ten sposób. A już na pewno nie tak, że zaraz po ślubie wróci do pracy, jakby w ogóle nic się nie stało.

Kiedy przyjechała do urzędu, Roan już tam czekał w towarzystwie dwóch świadków. Wbrew jej oczekiwaniom ubrany był w elegancki, ciemny garnitur, z białą różą w butonierce. Jego towarzysze wyglądali równie elegancko i także mieli białe róże.

Bardzo uroczyście, pomyślała z goryczą. Sama nie miała nawet stokrotki, nie przyszło jej do głowy, że panna młoda powinna mieć bukiet. Czuła się jak w jakimś koszmarnym śnie, jakby uczestniczyła w przyjęciu u królowej w samych majtkach. Żałowała, że nie zadała sobie trudu, żeby pójść do fryzjera i do manikiurzystki. O ile byłoby milej mieć świadomość, że wygląda stosownie do okazji, a mężczyźni patrzą na nią z podziwem.

W końcu, co by nie powiedzieć, to był jej ślub, a ona była bohaterką dnia.

Jeden z towarzyszy Roana podszedł do niej i przedstawił się jako Jack Maxwell.

- Mój klient upoważnił mnie do załatwienia z panią finansowej części umowy  
- rzekł bez ogródek.

Zaskoczona, spojrzała na Roana, ale ten tylko skinął głową.

Wręczyła więc prawnikowi kopertę z czekiem.

Ceremonia ślubna odbyła się sprawnie i bez zakłóceń, celebrowana przez siwowłosą panią w eleganckim niebieskim stroju. Państwo młodzi posłusznie powtarzali za nią słowa przysięgi. Następnie Roan wsunął obrączkę na serdeczny palec Harriet, złożyli podpisy i było po wszystkim.

Nagle wszyscy znaleźli się na zalanej słońcem ulicy, ale nikt nie obrzucał państwa młodych ryżem ani confetti. Nie było też limuzyny, która uwiozłaby ich w dal, ani tłumu gości śpieszących z życzeniami.

Na szczęście też nikt nie zaproponował, żeby pan młody pocałował swą świeżo poślubioną żonę, a on sam jakoś się do tego nie kwapił.

Przez chwilę panowała kłopotliwa cisza. Potem Harriet podeszła do Roana z promiennym uśmiechem.

- Do widzenia, panie Zandros - powiedziała dźwięcznie. - Przyjemnie było zrobić z panem interes.

Po czym zdjęła z palca obrączkę i podała mu ją.

- A to mała pamiątka naszej transakcji - wyjaśniła i odeszła, nie oglądając się za siebie.

To popołudnie zdecydowanie nie należało do najlepszych. W biurze czekały na nią rozliczne drobne, lecz uciążliwe sprawy, które musiała załatwić. Na dodatek, kiedy już wychodziła, Tony polecił jej wstąpić po drodze do administrowanego przez nich Hayward House i wysłuchać skarg i zażaleń lokatorów, bo wiadomo było, że mają szereg powodów do narzekań.

I rzeczywiście, okazało się, że podwórko jest niesprzątane, trawnik zaśmiecony, suszarka w pralni nieczynna, a krany przeciekają. Wysłuchiwała wszystkiego cierpliwie, robiąc notatki i dopiero na koniec dowiedziała się, że był tu już przed nią Jon Audley, a jego wizyta nie przyniosła żadnych widocznych skutków. Była wściekła i przysięgła sobie, że mu jeszcze pokaże.



Z pewnym opóźnieniem stwierdziła, że w ostatnich tygodniach, niepostrzeżenie odsunęli ją w pracy na boczny tor i że właściwie nie ma wpływu na żadne ważniejsze sprawy.

Postanowiła, że musi jak najszybciej odzyskać stracone pozycje, bo inaczej skończy jako dziewczynka na posyłki, a to jej się nie uśmiechało.

Mimo wszystko poczuła się głodna, dlatego przed powrotem do domu wstąpiła do przyzwoitej restauracji sieciowej. Solidny posiłek dodał jej sił do walki i poprawił nastrój. Do domu dotarła już weselsza.

Wzięła prysznic, przebrała się w ulubioną satynową piżamę, położyła się do łóżka z książką, zadowolona, że może w końcu odpocząć.

Tylko że...

Czyżby miała jakiegoś nowego, hałaśliwego sąsiada? Była pewna, że gdzieś w pobliżu słyszy otwieranie i zamykanie drzwi. Trochę ją to zaniepokoiło. Przez moment nasłuchiwała, tłumacząc sobie, że jej się zdawało. Przecież to chyba nie mogły być jej drzwi? Jak zwykle zamknęła je starannie. Po raz pierwszy żałowała, że nie ma w sypialni telefonu.

No, ale przecież nie miała powodu się bać. Na szczęście na dole była dyżurka, w której siedział dozorca. George'a, byłego marynarza nikt by nie przechytrzył

A jednak...

Harriet wstała z łóżka i bosą, na palcach przeszła do salonu.

I zmartwiała.

Tam bowiem, w świetle lampy, stał Roan Zandros.

- *Kalispera*, Harriet *mou* - odezwał się z uśmiechem.

Nadal miał na sobie strój do ślubu, z tą różnicą, że pozbył się już krawata, koszulę miał rozpiętą pod szyją, a na ramieniu mały plecak.

- Co ty tu robisz? - zapytała, dumna, że głos nawet jej nie zadrżał. Niemniej serce waliło jak oszalałe, a nogi tak się pod nią trzęsły, że musiała oprzeć się o drzwi.

- No, a gdzie miałbym być? - odparł prowokująco, rzuciwszy na sofę plecak i marynarkę. - Przecież dzisiaj wzięliśmy ślub, już nie pamiętasz?

- No, rzeczywiście, załatwiliśmy tę formalność - powiedziała krótko. - Ale właściwie jak tu się dostałeś?

- Dozorca pożyczył mi zapasowy klucz, rano mam mu oddać - oparł powoli. Dopiero po chwili dotarł do niej sens tego, co powiedział, i z wrażenia zaschło jej w gardle.

To niemożliwe, żeby śmiał zakłócać jej spokój. Przecież obiecał...  
Musiała zachować przytomność umysłu i jak najszybciej się go pozbyć.

- To nie do wiary - rzekła.

- Że istnieje zapasowy klucz?

- Nie, że on tak po prostu dał go komuś obcemu. Przez coś takiego bardzo łatwo może stracić pracę.

- Za co? Za to, że umożliwił państwu młodym spędzenie nocy poślubnej?

- Nocy poślubnej?

- Życzę sobie, żebyś natychmiast oddał mu ten klucz. Wynoś się stąd! -  
Harriet podniosła głos, lecz na Roanie nie zrobiło to większego wrażenia.

- Tym razem ważne jest to, czego ja sobie życzę, a ja zamierzam tu zostać i wcale nie żartuję. Przyszedłem, żeby wyegzekwować swoje prawa małżeńskie, *agapi mou* - powiedział cicho. - To mi się należy, nawet w świetle twojej drakońskiej intercyzy, którą podpisałem. I zamierzam to wykorzystać w całej pełni.

Harriet poczuła, że drętwieje.

- Ty chyba... oszalałeś! Nasza umowa stanowi, że będziemy mieszkać oddzielnie. Wiedziałaś o tym - i zgodziłaś się.

- Zgodziłem się, że nie będziemy mieszkać pod jednym dachem, ale jeśli to miało oznaczać, że odmawiasz mi też prawa do współżycia, to należało to napisać. Nic takiego w umowie nie było, Harriet *mou*, więc nie łamię żadnego przyrzeczenia.

A więc dlatego tak wnikliwie studiował intercyzę, zrozumiała teraz. Szukał jakiejś luki, żeby się zemścić. I teraz są tego skutki.

To moja bezgraniczna głupota, myślała z bezsilną wściekłością. Ale jak mogła przypuszczać, że on... że będzie chciał...

- To jakaś bzdura - powiedziała wyniośle. - Dostatecznie jasno dałam ci do zrozumienia, że nie mam zamiaru być twoją żoną... w tym sensie.

- Ale nie obchodziło cię wcale, jakie ja mogę mieć zamiary, prawda? - Przerwał na chwilę. - Nie bój się, nie zamierzam się do ciebie wprowadzić, *Harriet mou*. Otoczenie jest dla mnie za sztywne, postanowiłem spędzić tu tylko tę noc.

To powiedziawszy, zaczął rozpinąć koszulę.

- Mam nadzieję, że twoje łóżko jest wygodniejsze, niż to, co widzę w salonie. Zaraz to sprawdzimy - dodał z dwuznacznym uśmiechem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Harriet miała wrażenie, że kamienieje. Patrzyła osłupiała, jak Roan zrzuca z siebie kolejne części garderoby, i zupełnie nie wiedziała, co robić. Mogła oczywiście zatrzasnąć mu przed nosem drzwi sypialni, ale to nie powstrzymałoby go na długo, a klucz gdzieś jej się zapodział.

Przytomność umysłu całkiem ją opuściła, wiedziała jednak, że ma nie co się z nim szarpać, bo i tak przegra. Zdążyła się już przekonać, że jest silniejszy.

Musiała pokazać mu, kto tu rządzi.

- Wydaje mi się, że oszalałeś - powiedziała. - Zrozum, że nie mam najmniejszego zamiaru z tobą spać.

- To się dobrze składa - rzucił w odpowiedzi - bo wcale mi nie zależy na spaniu.

Był już półnogi.

- Chyba wystarczy - zaprotestowała, kiedy sięgał do paska od spodni.

- A czy był punkt w umowie, który by określał, co mam nosić w łóżku? Bo ja nie pamiętam.

- Nie było takiego punktu, ale tu chodzi o zwykłą przyzwoitość. Oczywiście to moja głupota, nie powinnam była ci ufać - rzekła kąśliwie. - Ale teraz mam nauczkę, a nasze małżeństwo kończy się tu i teraz.

- Jeszcze nie, moja wojownicza żono - odarł cicho. - Właśnie się zaczyna. Myślałem, że wyjaśniłem to dostatecznie.

- Teraz ja ci coś wyjaśnię - warknęła. - Pewnie chcesz w ten sposób wycisnąć ze mnie jeszcze więcej pieniędzy, ale nic z tego, panie Zandros. Nie mam zamiaru ulec szantażowi. Spotkamy się w sądzie!

- To będzie nadzwyczaj ciekawa sprawa. Już widzę tytuły w brukowcach i wyobrażam sobie, jak zareaguje twój dziadek, kiedy się wszystkiego dowie. Coś mi się zdaje, że będziesz mogła się pożegnać z Gracemead, jak myślisz?

Harriet czuła, że traci grunt pod nogami. Roan miał rację, ale nie mogła dać mu tego poznać. Musiała za wszelką cenę odzyskać spokój i równowagę.

- Jeżeli teraz wyjdiesz i więcej nie wrócisz - powiedziała, zadzierając dumnie brodę - możemy o tym wszystkim zapomnieć. Jeżeli nie, dzwonię po policję.

- I co im powiesz? Że jesteś panną młodą, która nie chce iść do łóżka ze swoim świeżo poślubionym mężem?

Milczała.

- Myślę, że policjanci nieźle by się ubawili - ciągnął dalej. - Mogliby nawet wlepić ci mandat za to, że marnujesz ich cenny czas. Drzwi są zamknięte, jesteśmy sami, więc nie rób pustych gestów, tylko chodź tu do mnie, *matia mou*.

- Nie.

Harriet była już gotowa cofnąć wszystko, co powiedziała, i zapłacić mu każdą cenę, byleby tylko poszedł i dał jej spokój.

- Harriet - rzekł łagodnie. - Dziś rano cię poślubiłem, a dziś wieczorem chcę się z tobą kochać i zrobić z ciebie swoją kobietę, jak od początku zamierzałem. I możesz sobie myśleć, co chcesz, ale wcale nie chodziło mi o pieniądze.

- W takim razie o co? A może to jest zemsta za to, że uraziłam twoją męską dumę? No bo przecież mnie nie pragniesz.

- Gdybym cię nie pragnął, *pedhi mou*, nie byłoby mnie tutaj - westchnął Roan. - Może rzeczywiście trochę byłem na ciebie zły za to założenie, że jestem na sprzedaż, ale to nie trwało długo. Przede wszystkim od razu poznałem, że pod tymi wszystkim bezkształtnymi ubiorami kryje się piękne ciało. I mój instynkt mnie nie mylił - dodał cicho. - Wyglądasz olśniewająco, a ten brzoskwiniowy kolor jeszcze dodaje ci urody, moja słodka.

- Daruj sobie te wątpliwe komplementy - burknęła. - Przecież widzisz, że ja cię nie chcę. Nie zmuszaj mnie do tego...

- Do czego? Co to jest, co cię tak przeraża, Harriet *mou*! Wydaje mi się, że ty nawet nie wiesz.

Mylisz się, pomyślała. Bardzo się mylisz. Wiem to od dzieciństwa - kiedy moja matka przechodziła z rąk do rąk, od mężczyzny do mężczyzny, w rozpaczliwej pogoni za tym co niemożliwe. Pamiętam te wszystkie słodkie słówka na początku i obietnice... I te niezrozumiałe odgłosy dochodzące nocą zza ściany.

I potem inne odgłosy - krzyki, awantury, trzaskanie drzwiami. A najgłośniej krzyczała cisza. Potem był jej płacz, okropne łkanie, które cichło, gdy pojawiał się inny mężczyzna, z kolejnymi słodkimi słówkami i nowymi obietnicami. I znów wszystko zaczynało się od początku.

Wtedy przysięgam sobie, że mnie się to nie zdarzy. Że nie będę taka jak matka, zależna od seksualnych kaprysów jakiegoś samca. Postanowiłam, że będę wolna, niezależna i pozostanę panią swojego ciała.

Nie powiedziała tego na głos, lecz to wszystko przebiegło jej przez głowę, zanim jeszcze Roan jej dotknął.

Już nie kryła, że drży. Gniew mieszał się w niej z lękiem, kiedy on przyciągnął ją do siebie.

- Puść mnie - jęknęła, próbując go odepchnąć. - Puść mnie, do diabła. Nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy!

- Nigdy nie mów nigdy, *agapi mou* - rzekł cicho - przecież musisz wytrzymać tylko tę jedną noc.

Tak jak przewidywała, bez kłopotu dał sobie radę z jej szarpaniną. Nie tracąc czasu, rozpiął jej górę od pizamy i długo sycił wzrok widokiem jej gładkich, pełnych piersi.

- Jesteś taka piękna... - wyszeptał.

I wtedy przyciągnął ją do siebie i pocałował. O ile jednak poprzedni pocałunek był czymś w rodzaju kary, to ten był całkiem inny. O wiele bardziej niebezpieczny.

Bo ten pocałunek był gorący, a jednocześnie delikatny i... podniecający. A to była ostatnia rzecz, której mogła się spodziewać.

Oczekiwała, że będzie szorstki i brutalny, a wtedy ona da mu nauczkę - okazując lodowatą obojętność. Tymczasem już po jednym pocałunku poczuła, że nie może ufać własnemu ciału. Dotknięcie jego skóry, męski zapach Roana wprowadzały jej zmysły w stan alarmowy.

A najgorsze, że on rzeczywiście jej pragnął, czuła to niedwuznacznie i to jeszcze wzmagало jej reakcję.

Tylko że to nie mogła być prawda, przecież ona była odporna na takie rzeczy. Całe swoje życie budowała na żelaznym postanowieniu, że zachowa celibat. Właściwie nie było trudno wytrwać w tym postanowieniu, jak długo nie miała pokus. Odkryła to dopiero teraz, kiedy już było prawie za późno.

Nagle zaczynał ją ogarniać płomień, a ściana, którą wokół siebie wzniosła, mogła lada chwila runąć. Musiała natychmiast zacząć walczyć - o szacunek do siebie, o przetrwanie i o bezpieczną, samotną przyszłość, której nie mogła zaprzepaścić.

W tym momencie spostrzegła, że Roan nie trzyma jej już w żelaznym uścisku, lecz odsunął się od niej i patrzy pytająco.

Nieomyślny, kobiecy instynkt podpowiedział jej, że jeszcze nie jest za późno, że z jakiejś niepojętej przyczyny ma jeszcze możliwość wyboru. Roan czekał na jej decyzję. Wystarczyło tylko, że powie „nie”.

Jedno małe słowo, a jednak nie potrafiła go wyartykułować. Wydała z siebie tylko słabe westchnienie i nie powiedziała „nie” nawet wtedy, kiedy zaczął ją pieścić, czule i delikatnie, potem coraz śmieiej.

Stała tylko w milczeniu i patrzyła na niego, jakby... czekała?

Kiedy znów ją pocałował, czuła, że ta dziwna pierwotna siła zyskuje nad nią przewagę i że już nie jest tą samą osobą co przedtem. Zdawało się, że chłodna, ambitna kobieta sukcesu zniknęła bezpowrotnie. Na jej miejsce pojawiła się istota, której nie poznawała - która po raz pierwszy w życiu pozwalała mężczyźnie na długi, namiętny, erotyczny pocałunek.

A to był dopiero początek. Poznała to po tym, jak ciepłe dłonie Roana coraz odważniej pieściły jej ciało, posuwały się coraz dalej, obnażały ją coraz bardziej. Wreszcie wziął ją na ręce i, nie przestając całować, zaniósł do sypialni.

- Proszę, zgaś światło - powiedziała nieswoim głosem.

- Żebyś nie musiała na mnie patrzeć? Albo żebym ja nie mógł patrzeć na ciebie? W żadnym razie, *matia mou*. Dziś wieczorem będziesz potrzebować wszystkich swoich zmysłów.

- Jesteś podły - szepnęła. - To wstrętne.

- Powiesz mi to jutro.

A potem pieścił ją i przytulał, żeby ją trochę ośmielić, bo drżała na całym ciele.

- Nie walcz ze mną, *Harriet mou* - powiedział czule. - Możesz mi nie wierzyć, ale potrafię być cierpliwy. I nie zrobię ci krzywdy.

Jeszcze nikt, od dzieciństwa, nie widział jej nagiej. Żaden mężczyzna. Teraz więc rozpaczliwie usiłowała osłonić się dłońmi przed jego wzrokiem.

- Jesteś zbyt piękna, żeby się kryć - powiedział cicho. - Piękniejsza, niż sobie wyobrażałem. A kiedy się rumienisz, to cała jesteś jak róża. Wiedziałaś o tym, *Harriet mou*?

W jego głosie pobrzmiwała teraz czułość, nie było w nim kpiny.

Całował ją znowu i znowu, a *Harriet*, wbrew sobie poczuła, że ma ochotę odwzajemnić pocałunki.

Nie mogę na to pozwolić, myślała panicznie. O Boże, nie mogę...



A jednak nie była już w stanie się wycofać, już po pierwszym dotknięciu i pocałunku decyzja w niej zapadła. Zdradziły ją i zawiodły własne zmysły.

O wstydzie! Wydawała jęki rozkoszy. A kiedy Roan pieścił jej piersi, w ogóle przestała myśleć, tak bez reszty pochłonęły ją nowe, niezwykle doznania erotyczne.

Posuwał się coraz dalej, a ona wiedziona nieomylnym instynktem, odpowiadała na zew ciała i zdawało jej się, że nie zniosłaby, gdyby teraz przerwał. Chciała wiedzieć wszystko, nawet jeśli następnego dnia nie będzie mogła sobie wybaczyć, że się poddała.

Fale rozkoszy unosiły ją coraz wyżej, aż wreszcie potężny spazm wybuchł w niej jak eksplozja i wtulona w Roana łkała cicho, powoli wracając do rzeczywistości.

Tylko że rzeczywistość wcale nie uległa zmianie, mimo tej szalonej podróży, którą właśnie odbyła. Ten mężczyzna wciąż był dla niej kimś obcym... drapieżnikiem... oszustem... Był wrogiem, któremu nigdy nie wybaczy tego, że odebrał jej seksualną niezależność. Nie chciała nazywać tego niewinnością. Była mu tylko wdzięczna, że z niej nie szydził ani nie chełpił się łatwym zwycięstwem.

- Gniewasz się, *matia mou!* - zapytał cicho. - Jesteś zła, że teraz znasz siebie lepiej niż przedtem?

Milczała, a on jakby zamknął się w sobie.

Ale to nie był jeszcze koniec. Kochał się z nią znowu, jeszcze gwałtowniej. A Harriet czuła, jak pożądanie wzrasta w niej i rozwija się niczym kwiat w wiosennym słońcu.

Teraz razem osiągnęli szczyt i leżeli wtuleni w siebie, wyczerpani i syci.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Teraz, kiedy już dostał to, co chciał, powinnam go stąd wyprawić, pomyślała Harriet leniwie. Zanim jednak zdążyła zrobić czy powiedzieć cokolwiek, Roan sam wstał z łóżka i poszedł do łazienki.

Za moment usłyszała szum wody, najwyraźniej brał prysznic i w ogóle zachowywał się, jakby był u siebie. Jakby naprawdę był jej mężem.

Przemknęło jej przez myśl, że teraz mogła szybko się ubrać i wymknąć się z mieszkania, zanim Roan się zorientuje. Tylko dokąd miała pójść? W środku nocy, bez bagażu, do hotelu? Wyobrażała sobie, jak by tam na nią popatrzyli.

Mogła przenocować u swojej przyjaciółki Tessy, ale nie miała ochoty na wyjaśnienia.

Zresztą, czy nie było już za późno na ucieczkę? Co się stało, to się stało.

Uznała też, że nie pokaże Roanowi, że się go boi. Przeciwnie, musiała go przekonać, że to, co między nimi zaszło, nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Tylko że o tym musiała też przekonać samą siebie.

Boże, jakie to wszystko było skomplikowane!

Kiedy Roan wynurzył się z łazienki, tylko na biodrach owinięty był ręcznikiem i pachniał jej ulubionym mydłem o goździkowym zapachu.

- No cóż, czuj się jak u siebie w domu - powiedziała lodowato.

- Dzięki, *agapi mou* - odrzekł z pewnym rozbawieniem - ale nie wydaje mi się, żeby to kiedykolwiek miał być mój dom. Przygotowałem ci kąpiel - dodał po chwili. - Pomyślałem, że to ci dobrze zrobi.

Była zaskoczona, może nawet trochę oburzona, ale nie widziała żadnego rozsądnego powodu, żeby z tego nie skorzystać.

Rzeczywiście, w łazience czekała na nią ciepła kąpiel z pachnącą pianą. Zupełnie nie była przyzwyczajona, żeby ktoś tak się o nią troszczył. Musiała szybko zaplanować, co ma robić dalej.

Kiedy zanurzyła się w pachnącej wodzie i przymknęła oczy, już po chwili usłyszała nad sobą głos Roana, proponującego jej kieliszek szampana.

Znowu ją zaskoczył, obronnym gestem zasłoniła piersi.

- Skąd masz szampana? - zapytała.

- Przyniosłem ze sobą - rzekł cicho. - Niestety nie jest odpowiednio schłodzony, ale może wystarczy twój lodowaty wzrok.

- Uważasz, że mamy jakiś powód do świętowania?

- Tak, oczywiście - odparł. - Ja mam. Proszę, weź kieliszek.

Obserwował, jak z ociąganiem robiła to, co mówił.

- To za co wypijemy? Może za przyszłość? - zaproponował.

- Za to, że każdy pójdzie swoją drogą - odpowiedziała bez ogródek. - Tylko tak widzę przyszłość.

- Pomimo tego wszystkiego, co się między nami zdarzyło? Przykro mi, ale niech będzie, jak sobie życzysz.

Wznieśli toast i Harriet oddała mu kieliszek. Wino było rzeczywiście dobre, zasługiwało na lepszą okazję.

- Dziękuję - rzekła - chyba nie masz już w planie dalszych toastów?

- Nic mi nie przychodzi do głowy.

- A więc może teraz - kiedy już dopełniłeś rytuału mojego upokorzenia - pójdziesz sobie i zostawisz mnie w spokoju?

- Przyszedłem spędzić z tobą noc, Harriet *mou*. A do rana jeszcze daleko.

Wytrzymaj się - polecił - i wracaj do mnie do łóżka. Twój instruktarz seksualny wcale się nie skończył.

Wpatrywała się w niego, wstrząśnięta.

- Wierz mi, moja niewinna, możliwości są nieograniczone, a ja chcę, żebyś poznawała je ze mną.

Powoli wycierając się przed lustrem, Harriet próbowała rozpoznać tę dziewczynę, która jeszcze tego ranka wyszła z domu w przekonaniu, że idzie załatwić pewną prostą sprawę w Urzędzie Stanu Cywilnego. Która wierzyła, że wszystko ma pod kontrolą i całkowicie panuje nad sytuacją. I że jest - nietykalna.

Ta w lustrze to nie ja, pomyślała. On zamienił mnie w kogoś, kogo nie znam i kim nigdy nie chciałam być. I, o zgrozo - sama mu na to pozwoliłam. Nazwał to naszą nocą poślubną, ale to przecież nie tak. On jest ostatnim mężczyzną, którego wybrałabym sobie na męża, i nie mam zamiaru być jego żoną.

No więc to tylko przygoda na jedną noc. Odpłacił mi za to, że ośmieszyłam go przy świadkach.

A jeśli to jednak nie zemsta, to co? Dlaczego miałby tego chcieć? I mnie?

Przecież chyba nie dla urody ani dla figury. Była umiarkowanie atrakcyjna, nic więcej.

Może fakt, że była dziewicą, stał się dla niego wyzwaniem?

Bez względu na to, co to było, nie zmieniało już jej sytuacji. Zabrnęła za daleko i nie pozostawało jej teraz nic innego, jak wrócić do łóżka.

Roan leżał na wznak, z rękami splecionymi pod głową, i wpatrywał się w sufit.

- Oczekujesz, że znowu cię uwiodę? - zapytał, kiedy położyła się przy nim. - Nic z tego, *matia mou*. Tym razem ty będziesz mnie pieścić.

Posłusznie, bezradnie przytuliła się do niego, lecz samo dotknięcie jego ciała sprawiło, że poczuła kolejny przyływ pożądania i dalej już instynkt podpowiadał jej, co ma robić.

Roan odpowiadał na jej pieszczoty i czuła, że jest mu dobrze.

- Harriet, najśłodsza... *agapi mou*...

- Ale ja cię nie kocham - odpowiedziała zduszonym głosem. - Nie pokocham cię nigdy.

Budziła się długo i z trudem. Jak pływak, który z dużej głębokości wynurza się na powierzchnię. Wypełniał ją jakiś dziwny błogostan, nie miała w sobie codziennego stresu.

Nagle sobie przypomniała...

Gwałtownie usiadła w łóżku i oszołomiona patrzyła na puste miejsce obok niej. Czyżby jej się to wszystko przyśniło?

Jednak obolałe ciało było dowodem, że nie i że tę noc spędziła, uprawiając seks - coraz łapczywiej i tak bez zahamowań, że rumieniła się na samo wspomnienie.

Dopiero nad ranem usnęli oboje z wyczerpania, wciąż spleceni ze sobą w ciasnym uścisku.

A jednak Roan jakoś się wyswobodził i odszedł, a ona spała i nawet tego nie zauważyła.

Myślała, że będzie przy niej, gdy się obudzi. Chciała tego...

Przez chwilę nasłuchiwała, czy nie ma go gdzieś w pobliżu, ale w mieszkaniu panowała zupełna cisza. I tylko słońce przeświecało przez żaluzje jakoś mocniej niż powinno.

Spojrzała na budzik i struchlała. Minęła dziesiąta, co oznaczało, że po raz pierwszy tak kompromitująco spóźni się do pracy.

Ubrała się pędem i prawie w biegu coś zjadła. Roan nie pozostawił w kuchni żadnych śladów, więc najwyraźniej wyszedł bez śniadania. Nie miała czasu ani ochoty, żeby się nad nim litować.

Dopiero w salonie, kiedy brała torbę, coś przykuło jej wzrok. Na stoliku do kawy leżała kartka wyrwana z bloku, a na niej małe złote kółeczko.

To była obrączka, którą mu dzisiaj oddała z taką nonszalancją. Przez kartkę, na ukos, biegł napis: „pamiątka”.

A więc to jednak była zemsta, pomyślała w osłupieniu. Wśród wszystkich katastrofalnych błędów, które wczoraj popełniła, w tym jednym miała rację.

Znakomicie mu to ułatwiłam, podsumowała z goryczą.

I po tym wszystkim muszę jakoś żyć dalej.

Kiedy wreszcie dotarła do biura, cotygodniowe spotkanie zespołu zdążyło się już zacząć, a Tony powitał ją kwaśną miną.

- Przepraszam, budzik nie zadzwonił - próbowała się usprawiedliwić.

- A przy okazji, jak ci poszło wczoraj? Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona.

- O co ci chodzi? - zapytała nieswoim głosem.

Chodziło mu o wizytę w Hayward House, gdzie wysłuchiwała skarg mieszkańców. Wobec innych wydarzeń ostatniego wieczoru zupełnie jej to wypadło z głowy. Teraz miała dobrą okazję, żeby zemścić się na Jonie Audleyu, który był winien ewidentnego zaniedbania, bo to on zlekceważył sprawy w Hayward House - ale tylko pobieżnie przedstawiła sprawę dla informacji Tony'ego.

Do końca spotkania przetrwała jakby w półśnie. A i potem nie było lepiej. Nie była w stanie się skupić bo wciąż wracała myślą do tego, co się stało i intensywnie próbowała nadać temu jakiś sens.

Chciała zadzwonić do Isobel, ale nie bardzo wiedziała, co jej powiedzieć. Że ma znaleźć jakiś kruczek prawny umożliwiający jak najszybszy rozwód? Nie była jeszcze gotowa, żeby jej to wszystko tłumaczyć.

W pewnym momencie, w jej pokoju pojawił się Tony i przez chwilę jej się przyglądał.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał. - Źle spałaś? Bo wyglądasz jak duch. Nie jesteś chora?

- Nie - odpowiedziała, nie odrywając wzroku od komputera. - Nic mi nie jest.

Szef jednak nie dał się zbyć tak łatwo. Wyraźnie widział, że Harriet jest nie w formie i przypisywał to przepracowaniu. Zresztą wszyscy wiedzieli, jak poważnie traktowała swoje obowiązki. Dlatego uznał, że przyda jej się odpoczynek.

- Na dzisiaj masz już wolne - powiedział. - Idź sobie na zakupy albo do parku, odpręż się albo odeśpij. Aha, to jest polecenie, a nie propozycja - dodał na odchodnym. - I zostaw laptop.

Harriet patrzyła za nim bez słowa.

Coś dziwnego działo się z jej życiem. Zdawało jej się, jakby cała struktura, którą z takim trudem wzniosła, teraz zaczynała się chwiać. Czyżby już w żadnej sprawie nie miała wyboru?

Czuła się upokorzona, że wysłał ją do domu, jak nauczyciel, który wystawia niegrzecznego ucznia za drzwi. Na szczęście nikt z kolegów nie widział, jak wychodziła.

Dopiero na ulicy stanęła trochę zdezorientowana, bo jej codzienny rozkład dnia nagle się załamał i nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Powrót do domu nie wydawał się jej już tak miły jak zwykle, za dużo tam było Roana. Jednak niewiele miała innych możliwości. Postanowiła przyrządzić sobie porządną kolację, po drodze zrobiła więc zakupy, a nawet kupiła bukiet pachnących frezji. Właściwie nie wiedziała po co.

Po przyjeździe do domu przebrała się szybko i, zakasawszy rękawy, zabrała się do roboty. Zmieniła pościel, po czym wyszorowała całą łazienkę. Robiła to z taką zaciekłością, jakby jednocześnie chciała wytrzeć z pamięci każdy ślad Roana.

Pogardzała sobą za to, że przez jedną noc sprzeniewierzyła się wszystkiemu, w co dotąd wierzyła. Tylko że myślenie o tym nie miało sensu. Powinna jak najszybciej odepchnąć od siebie te wspomnienia, odłożyć na bok, tak jak tę nieszczęsną obrączkę, którą schowała głęboko na dnie szuflady.

Dzisiaj po raz pierwszy cisza panująca w mieszkaniu zaczęła jej ciążyć.

Teraz pomyślała, że chętnie pojechałaby na weekend do Gracemead, ale to było niemożliwe. Jak miała się tam pokazać tuż po ślubie i bez męża?

Myśl o mężu sprawiła jej nieoczekiwany ból, ale zacisnęła zęby i powiedziała sobie, że cel uświęca środki.

Kiedy już ostatecznie Gracemead będzie należało do niej, wszystko, co zrobiła, nabierze innej wartości. Jej tymczasowe małżeństwo odejdzie w przeszłość jak zły sen.

Z rozważań wyrwał ją dźwięk telefonu. To była Tessa, która zapraszała ją w niedzielę na lunch.

Przez jedną króciutką chwilę poczuła rozczarowanie, jakby miała nadzieję, że usłyszy zupełnie kogoś innego.

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

- Nic ci nie dolega? - zapytała Tessa zaraz po powitaniu, ale Harriet starała się zbagatelizować jej niepokój.

- Nic a nic. A poza tym przyniosłam szampana - rzekła, stawiając butelkę na kuchennym stole. - Ty za to wyglądasz wspaniale.

Rzeczywiście, przyjaciółka była pięknie opalona; w krótkich szortach i skąpym topie wyglądała jak okaz zdrowia. Nic dziwnego, była przecież tuż po urlopie w Grecji.

Po chwili pojawił się Bill, mąż Tessy, ale i on przyglądał się Harriet badawczo i zapytał, czy wszystko u niej w porządku.

- Bo wyglądasz tak...

- Mizernie, prawda? - podpowiedziała jego żona.

- No, na pewno przydałby ci się odpoczynek, Harry - rzekł, rozlewając szampana do kieliszków.



- Powinnaś się wybrać do Grecji, nie ma lepszego miejsca, żeby zrzucić z siebie wszystkie stresy i kłopoty.

- Wierzę ci na słowo - uśmiechnęła się Harriet.

Grecja była w tej chwili ostatnim miejscem na świecie, dokąd chciałyby się wybrać.

Przez chwilę gawędzili we trójkę niezobowiązująco, po czym Bill wyszedł do ogrodu, Harriet zaś wolała zostać z Tessą w kuchni i podziwiać, jakie cuda wyczynia przyjaciółka, przygotowując lunch.

- Może podpatrzę jakieś twoje sposoby - zażartowała.

Tessie oczy rozbliły. Według niej fakt, że Harriet nagle zainteresowała się gotowaniem, niedwuznacznie oznaczał, że w jej życiu pojawił się mężczyzna.

- O co ci chodzi?

Harriet była zaskoczona, ale postanowiła, że nic jej nie powie. Nie mogła.

- No cóż, kiedy w naszym życiu pojawia się mężczyzna, to w pierwszej kolejności chcemy go karmić - wyjaśniła Tessa. - No, a zaraz potem pragniemy mieć jego dziecko.

Okazało się, że Tessa jest w ciąży, a Harriet ma być chrzestną matką jej dziecka. To była wspaniała wiadomość i cały lunch upłynął w wyjątkowo radosnej atmosferze.

Jedli na tarasie, był piękny, słoneczny dzień, a jedzenie znakomite. Gospodyni podała chłodnik, pieczeń z wołowiny i letni pudding z bitą śmietaną i każde z tych dań przyrządzone było po mistrzowsku.

Harriet przyglądała się zwyczajnemu szczęściu tej pary i czuła skurcz w gardle. To było prawdziwe małżeństwo, jakże odległe od mistyfikacji, którą ona uknuła dla siebie.

Chciałabym mieć to co wy, autentyczną niekłamaną bliskość, czułość i poczucie bezpieczeństwa, pomyślała, ale coś mi mówi, że nigdy mnie to nie spotka.

Dopiero późnym popołudniem zdołała się od nich wyrwać, z obietnicą że wkrótce spotkają się znowu. Ale kiedy już siedziała wciśnięta w kąt taksówki, poczuła, że radość wycieka z niej jak powietrze z przekłutego balonu, a ogarnia ją coraz większe przygnębienie. Przykro jej było wracać do pustego mieszkania po tym, jak przez parę godzin chłonęła atmosferę miłości i szczęścia.

I nagle, pod wpływem impulsu, postanowiła, że zmieni plany. Gwałtownie wychyliła się do kierowcy i poprosiła, żeby jechał na Hildon Yard.

Tylko żeby go zobaczyć, powiedziała sobie. Nic więcej. Usiąść i porozmawiać, tak zwyczajnie i po prostu. Może uda się coś uratować z tego - niby małżeństwa. Oczywiście nie chodzi o wspólne życie, ale moglibyśmy na przykład się czasem widywać, jako przyjaciele... czy kochankowie. Jeśli to w ogóle możliwe, właściwie sama już nie wiem...

Z drugiej strony czuła, że równie dobrze mogłaby odrzucić te wszystkie ceregiele i gdyby zaistniała taka sytuacja, poddać się namiętności.

Była jeszcze trzecia ewentualność, taka, że go w ogóle nie zastanie i wtedy wszystko się odwlecze.

Oczywiście pozostawała jeszcze możliwość, że Roan nie będzie chciał jej widzieć. Z którąś z tych ewentualności będzie musiała się zmierzyć.

A jednak rzeczywistość zaskoczyła ją w jeszcze inny sposób.

Kiedy wchodziła powoli na górę, drzwi od pracowni otworzyły się, a Roan wyszedł na klatkę schodową. Tylko że nie był sam. Zerknęła do góry i poznała tę samą blondynkę, którą spotkała podczas pierwszej wizyty. Teraz stali oboje, jakby nie mogąc się rozstać, i rozmawiali. W pewnej chwili dziewczyna lekko dotknęła twarzy Roana, a on wziął ją w ramiona i uściskał.

Harriet obserwowała to w osłupieniu.

Przecież jest weekend, a ona jest zamężna, myślała obsesyjnie.

Muszę stąd jak najszybciej uciec, zdecydowała rozpaczliwie. Zanim mnie zobaczą.

Wycofała się po cichu, zadowolona, że nie przyszła wcześniej i nie zastała ich razem w łóżku. Takiego upokorzenia nie zapomniaby do końca życia.

Zdażyła jeszcze złapać swoją taksówkę, która właśnie zakrecała i miała odjeżdżać.

- Coś się stało, aniołku? - Kierowca przyjrzał jej się ciekawie.
- Nie - odpowiedziała bez tchu. - Po prostu... zmieniłam plany.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Harriet patrzyła na telefon przerażona, jakby nagle to, co trzymała w ręku, zamieniło się w czarną mambę. Nie mogła uwierzyć, że dziadek rzeczywiście wybiera się na wernisaż Roana w galerii „Parsifal”.

Ale Gregory Flint dostał zaproszenie i zamierzał z niego skorzystać, a ona nie wiedziała o niczym, bo przecież nie widziała się z Roanem od czasu kiedy... A swoje własne zaproszenie podarła i wyrzuciła do śmieci.

- To wyjątkowa okazja - mówił dziadek, zupełnie niezrażony jej brakiem entuzjazmu. - Tego wieczoru wszyscy przekonamy się, czy twoja wiara w jego talent była uzasadniona. Na pewno masz tremę.

Do tej pory nie miałam, pomyślała ponuro. Dziadek zamierzał też skorzystać z tej okazji, żeby przyjrzeć się młodej parze.

- To dla mnie ważne, chyba zdajesz sobie z tego sprawę - powiedział z naciskiem i w tym momencie Harriet zrozumiała, że zagrożenie wcale nie minęło.

Uświadomiła sobie, że podczas wernisażu będą musieli odegrać przed dziadkiem scenkę małżeńskiej sielanki i na tę myśl zrobiło jej się słabo, ale nie dała nic po sobie poznać.

- No to wspaniale - powiedziała. - A potem może razem zjemy kolację w twoim klubie?

- Dobrze, do zobaczenia - zakończył dziadek i odłożył słuchawkę.

Harriet była przybita tą perspektywą, lecz jednocześnie nie miała wątpliwości, co dalej robić. Musiała porozmawiać z Roanem, nawet jeśli byłoby to bolesne, i ustalić z nim wspólną strategię działania. W przeciwnym razie jej plany co do Gracemead mogły się mocno zachwiać albo runąć.

Wybrała się do niego, nie zwlekając ani chwili.

Tym razem drzwi do pracowni były zamknięte. Zapukała głośno i czekała. Nawet jeśli Roan był teraz ze swą kochanką, mogła poczekać, aż ją wpuszczą. Taka myśl była bolesna, ale trudno.

Jednak drzwi zaraz się otworzyły i stanął w nich Roan. Był boso, lecz poza tym kompletnie ubrany; patrzył na nią w milczeniu, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Harriet... Co tu robisz? - odezwał się dziwnym tonem.

- Przepraszam, jeżeli przeszkadzam, ale muszę z tobą porozmawiać - powiedziała, wchodząc do środka.

Przez chwilę rozglądała się po pracowni. Zdziwiło ją, że większość płócien znikła. Zagadnęła o obraz, który pozostał, ten sam, który widziała już w restauracji Luigiego. Roan jednak czuł, że przyszła nie po to, by rozmawiać z nim o malarstwie.

- To nie jest wizyta towarzyska - wyjaśniła sucho. - Właśnie dowiedziałam się, że dziadek wybiera się na twój wernisaż i że spodziewa się tam nas zobaczyć - razem. Jakbyśmy byli prawdziwym małżeństwem.

- Jesteśmy prawdziwym małżeństwem, *yineka mou* - odparł szorstko. - Mimo że nie nosisz obrączki. A może chcesz sobie odświeżyć pamięć?

Przez moment Harriet poczuła gwałtowny dreszcz pożądania. Wiedziała, że jeśli chciałby wziąć ją tu i teraz, nawet na podłodze, kochałaby się z nim jak szalona.

Tylko że nic takiego nie miało się zdarzyć, a ona musiała zachować twarz.

- Naprawdę wolałabym, żebyś zupełnie zniknął z mojego życia - powiedziała - ale ty sam to uniemożliwiasz.

- Niekoniecznie - rzekł. - Mam zamiar wrócić do Grecji. Czy to będzie dla ciebie wystarczająca odległość, czy mam rozważyć wyjazd do Australii?

Wyjeżdża do Grecji? Harriet zaczynało kręcić się w głowie. A więc wyjeżdża, myślała gorączkowo, a jeśli tak, to pewnie nigdy już się nie zobaczą. Nie mogła dać mu poznać, że może być jej z tego powodu przykro.

- Na razie martwi mnie raczej to, jak przetrwamy najbliższe dwadzieścia cztery godziny - odpowiedziała zimno. - Nie wybierałam się na twój wernisaż, ale teraz wygląda na to, że muszę. I na dokładkę muszę udawać szczęśliwą młodą żonę. Tylko że nie mogę tego robić sama, potrzebuję twojej współpracy.

- Nie bądź śmieszna, Harriet. Przecież to ja staram się o podtrzymanie pozorów, że jesteśmy szczęśliwą parą, nie ty.

- A więc pomożesz mi?

- Dlaczego nie? Przecież to tylko jeden wieczór. - Roan wzruszył ramionami. - Tylko że ty też musisz grać swoją rolę. I nie myśl sobie, że twój dziadek jest naiwny i da się zbyć byle czym. Chyba go nie doceniasz. - Popatrzył jej prosto w oczy. - Nie wzdrygaj się, kiedy cię dotykam - ciągnął. - Kiedy cię całuję, odwzajemnij pocałunek. I pamiętaj, że jesteśmy świeżo po ślubie, kochamy się i nie możemy się doczekać, kiedy będziemy sam na sam. I żadnych czarnych strojów - dorzucił. - Włóż sukienkę, coś, w czym będziesz wyglądać atrakcyjnie i kobieco. Jakbyś chciała i oczekiwała, że ja cię z tej sukni rozbiorę... Rozumiesz?

O tak, rozumiała to aż nadto dobrze. Musiała przyjąć jego warunki, nawet jeśli miała na tę okazję kupić sobie nową sukienkę, co gorsza zmienić uczesanie, zrobić makijaż i pomalować paznokcie.

Uzgodniwszy wszystkie szczegóły, w dziwnym nastroju rozstali się do następnego wieczoru.

- Dobry wieczór, panno Flint... a może raczej pani Zandros - powitał ją Desmond Slevin, kiedy u boku dziadka wkroczyła do galerii.

Przedstawiła sobie obu panów, którzy przywitali się uprzejmie, po czym właściciel galerii z niekłamany podziwem zaczął komplementować jej wygląd.

Harriet lekko się zaczerwieniła. Już wystarczająco ją onieśmieliło zaskoczenie dziadka na jej widok. Jednak starszy pan także nie krył swej aprobaty dla niezwyklej przemiany, jaką dostrzegł u wnuczki.

Ona zaś zastanawiała się, jak Roan przyjmie jej jasną jedwabną suknię o dopasowanym gorsecie, która rzeczywiście nadawała jej kobiecy, a nawet uwodzicielski wygląd. Ta kreacja kosztowała więcej niż cała reszta jej garderoby. Czy zauważy, jakie ma zgrabne sandały na wysokim obcasie, albo że paznokcie u rąk i nóg ma pomalowane na koralowo, w tym samym kolorze co szminka? I że włosy jej lśnią i swobodnie spadają na ramiona?

No i jeszcze, że na serdecznym palcu lewej ręki ma złotą, ślubną obrączkę?

Czy Roan zauważy, ile wysiłku włożyła, aby chociaż dziś wieczór zrobić mu przyjemność?

- No cóż, miło to słyszeć - powiedziała do Desmonda. - Naprawdę nie spodziewałam się tu takiego tłumy.

- A ja tak - odparł z satysfakcją. - Mimo że oprawialiśmy wszystko i wieszaliśmy w dużym pośpiechu, i na dodatek czekaliśmy do ostatniej chwili na najnowszy obraz. Ale było warto, chociaż niestety rzecz nie jest na sprzedaż.

Slevin przywołał kelnera z tacą drinków, po czym odszedł witać kolejnych gości.

W tym momencie poczuła, że czyjeś mocne ramiona obejmują ją od tyłu.

- *Agapi mou*. Kochanie. - Roan odwrócił ją do siebie i przytulił. - Myślałem, że już nigdy się nie zjawisz - wyszeptał jej we włosy. - Wyglądasz tak pięknie, że chciałbym, żeby wszyscy ci ludzie poszli sobie do diabła i zostawili nas samych.

Dopiero potem przywitał się z panem Flintem, który stał obok i uśmiechał się z zadowoleniem.

- Nadzwyczajnie, drogi chłopcze - powiedział starszy pan. - Widzę, że wiele obrazów już jest zarezerwowanych. Moje gratulacje! Wygląda na to, że Harriet nie myliła się co do twojego talentu.

- Cieszę się, że jej nie zawiodłem.

Roan z galanterią pocałował Harriet w rękę, a potem pod pretekstem, że chce, by poznała parę osób, odprowadził ją dalej.

- Muszę ci coś powiedzieć na osobności - rzekł, kiedy znaleźli się sami. - Chciałbym ci coś wyjaśnić na temat mojego życia, powinienem był to zrobić jeszcze przed ślubem... Ale teraz - dzisiaj - nie da się już tego uniknąć.

Harriet poczuła rozpaczliwe ściskanie w żołądku i natychmiast oczyma wyobraźni zobaczyła szczupłą blondynkę.

- Nic tu nie trzeba wyjaśniać. Wiem tyle, ile trzeba. No a poza tym jesteś wolnym człowiekiem. Chyba już o tym rozmawialiśmy.

- Nikt nie jest do końca wolny. Nie wtedy, kiedy chodzi o innych ludzi. No cóż, myślałem, że będzie dość czasu, żebym cię na to przygotował, ale sprawy potoczyły się inaczej. Harriet...

Już miał powiedzieć coś, co najwyraźniej mu ciążyło, kiedy niespodziewanie odwołał go Desmond Slevin. Na bohatera wieczoru czekał krytyk sztuki z „Daily Tribune” i chciał mu zadać parę pytań.

Chcąc nie chcąc, Roan musiał odłożyć swe wyznania na później, a Harriet odetchnęła z ulgą. Wcale nie chciała słyszeć tego, co miał jej do powiedzenia. Bała się, że będzie to historia jego miłości do tamtej blondynki. Po co miała bardziej cierpieć? Już i tak chciało jej się wyć, choć nie do końca potrafiła zrozumieć swoje pogmatwane uczucia.

Pozostawiona samej sobie, zaczęła się przyglądać wiszącym na ścianach obrazom. Tuż przy niej jakaś para także podziwiała prace Roana.

- Ten portret jest niezwykły - mówiła kobieta. - Ma w sobie jakiś liryzm i głębię.

Towarzyszający jej mężczyzna roześmiał się.

- Cóż, to piękna kobieta, więc patrzył na nią oczami miłości - albo pożądania. Zauważyłaś, że nie jest na sprzedaż? Pewnie nie może się z nim rozstać.



Odeszli, a Harriet jakby przyrosła do podłogi. Ważne zamówienie, myślała obsesyjnie, obraz zbyt osobisty, żeby mógł się z nim rozstać.

Rozpoznała go bez trudu. Przedtem nie zauważyła portretu tylko dlatego, że stał przed nim zbity tłum gości. Teraz tłum się rozpieczęł i mogła patrzeć do woli.

Tak, to była tamta blondynka. Namalował ją w błękitnej jedwabnej bluzce i spodniach, siedzącą na kanapie i rozmarzonym wzrokiem patrzącą w przestrzeń. To był portret kobiety zakochanej i szczęśliwej.

- Dobry wieczór, pani Zandros - usłyszała tuż obok.

- Ach! - Harriet odwróciła się zaskoczona, lecz zaraz rozpoznała mężczyznę. - Pan Maxwell, prawda? Pan był świadkiem na naszym ślubie...

- Tak - odpowiedział i także spojrzął na portret. - Niech mnie licho, to jest naprawdę dobry portret.

- Jest świetny - przyznała. - Ale też Roan jest wyjątkowo zdolnym artystą.

- Zgoda. A może chciałaby pani poznać Lucy?

Wskazał dziewczynę stojącą teraz w grupie znajomych i pograżoną w rozmowie.

- Nie - odpowiedziała Harriet ze ściśniętym gardłem. - Dziękuję, ale myślę, że to już by poszło za daleko, nawet przy obecnej wolności i tolerancji.

- No cóż, jak pani sobie życzy.

Uśmiech znikł z twarzy Jacka Maxwella.

- Nasza znajomość nie zaczęła się zbyt fortunnie, więc myślałem, że chociaż dziś moglibyśmy zachowywać się w sposób bardziej cywilizowany.

- Już bardziej cywilizowana być nie potrafię. - Harriet miała wrażenie, że zaraz zemdleje. - Mam... nadzieję, że Roan i Lucy będą razem szczęśliwi.

- Raczej w to wątpię - odparł przyjaciel Roana. - Moja teściowa mówiła, że jako dzieci kłócili się ze sobą bezustannie. Zupełnie jak brat z siostrą, a nie jak kuzyni. Zresztą to im zostało do dzisiaj. Sam jestem zaskoczony, że ten portret powstał bez jakichś większych konfliktów między artystą a modelką.

- Kuzyni? - powtórzyła.

- Ich matki były siostrami, oni są rodzeństwem ciotecznym. Kiedy Vanessa wróciła z Grecji i odbywały się te różne przepychanki między nią a jej mężem o opiekę nad dzieckiem, Lucy i Roan praktycznie wychowywali się razem. Ale on z pewnością pani o tym mówił?

- Nie pobraliśmy się po to, żeby wysłuchiwać swoich zwierzeń. Chyba pan najlepiej powinien to wiedzieć - powiedziała oschle.

Jack Maxwell był zakłopotany. Wyjaśnił, że kiedyś Roan zabrał go na przyjęcie urodzinowe Lucy i tak ją poznał. Wkrótce się pobrali, a teraz właśnie zbliżała się trzecia rocznica ich ślubu i ten portret miał być prezentem dla nich obojga.

- Musiała ją pani zobaczyć u Roana w pracowni i wyciągnęła pani fałszywe wnioski - podsumował. - No a teraz, kiedy już to wyjaśniliśmy, może zmieni pani zdanie i przywita się z moją żoną? W końcu jesteście teraz rodziną.

Harriet jednak nie chciała brnąć dalej i mnożyć komplikacji. Małżeństwo z Roanem samo w sobie stanowiło wystarczającą trudność, nie chciała poznawać jeszcze jego rodziny ani przyjaciół.

Uświadomiła sobie, że Roan mógł już dawno wyjaśnić jej, co go łączy z Lucy Maxwell, zamiast skazywać ją na domysły.

Mógł, ale widocznie nie chciał. A ona zadrezczała się niepotrzebnie. Była zazdrosna, bo zależało jej na nim, chociaż za nic by się do tego nie przyznała.

Teraz musiała go trzymać na dystans bardziej niż kiedykolwiek. Nie mogła okazać się tak bez reszty córką swojej matki i pozwolić, żeby zawładnęły nią zmysły. Najwyraźniej ich drogi rozchodziły się ostatecznie. Jej zależało na Gracemead i całe jej życie zawodowe związane było z Anglią, a on - wyjeżdżał do Grecji i nie zamierzał wrócić. Przypuszczała, że będzie pomagał ojcu w jego tawernie, przy okazji malując gościom błyskawiczne portrety.

Męki zazdrości mocno dały jej się we znaki, lecz teraz wizja przyszłości bez Roana zdawała się wręcz nie do zniesienia.

Czuła się jak w pułapce. Zapragnęła jak najszybciej się stąd wydostać, uciec, ukryć się w domu, gdzie nikt nie będzie jej widział, nic mówił, o nic pytał. Ale jak miała to wytłumaczyć?

W tej chwili wrócił do niej Roan. Ale cokolwiek chciałby jej teraz powiedzieć, nie miało to już dla niej znaczenia i musiała mu to uświadomić.

Nagle w galerii zrobił się dziwny szum. Ludzie robili miejsce dla jakiegoś potężnego, wyniosłego mężczyzny, który najwyraźniej chciał coś ogłosić.

Mężczyzna zapytał o coś z dziwnym, obcym akcentem. Zobaczyła, że Roan stanął jak wryty i przybrał wyraz smutku i rezygnacji. A mężczyzna już zmierzał w ich stronę.

- Roan, *mou*. A więc wygrałeś - rzekł tubalnie. - Zwracam ci honor, chociaż rani mi to serce. Dotrzymam słowa, bo wygrałeś zakład. Jeśli twoje życie to malarstwo - muszę się z tym pogodzić.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony, tato - odparł Roan z nikłym uśmiechem - ale trochę się mylisz. Nasz zakład przewidywał, że w ciągu roku, wyłącznie o własnych siłach zdołam zorganizować Wystawę swoich prac. Ale tak nie było. Dzisiejszy sukces osiągnąłem dzięki pomocy mojej żony, Harriet. Bez niej nie byłoby tej wystawy, a więc jednak ty wygrałeś zakład, nie ja. W związku z tym, wrócę z tobą do Grecji i obejmę stanowisko w firmie, jako twój dziedzic i następca.

Wziął Harriet za rękę i podszedł z nią do ojca.

- Harriet, to jest mój ojciec, Constantine Zandros - przedstawił.

Zapanował cisza tak ciężka, jak przed burzą, więc dodał szybko:

- Tato, proszę powitaj Harriet jak córkę i pobłogosław nasz związek.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- A więc mój syn ożenił się z Angielką - wycedził Constantin Zandros, przyglądając się Harriet. - Proszę mi wybaczyć, jeśli wyglądam na zaskoczonego.

A co ja mam powiedzieć o sobie, pomyślała Harriet, z pewnością nie mniej zaskoczona niż jej teść. Była oszołomiona tym wszystkim, co się działo. To było jak zły sen, z którego niestety nie da się tak łatwo obudzić.

Byli teraz we czwórkę w gabinecie Desmonda Slevina, podczas gdy obok, w galerii, sprzątano już po wernisażu.

Constantin Zandros zasiadł za biurkiem, jakby był sędzią trybunału.

- Dlaczego do tej pory nie zostałem poinformowany o tym ślubie? - zapytał groźnie.

- Zgodnie z warunkami zakładu mieliśmy się nie kontaktować, dopóki on się nie rozstrzygnie - odpowiedział spokojnie Roan.

- Ale ślub dziedzica rodu Zandrosów powinien odbyć się uroczyście i z wielką pompą, a nie pośpiesznie i w tajemnicy. - Starszy pan był wyraźnie niezadowolony i rozczarowany. - Chyba że sytuacja tego wymagała. Czy o to chodzi, synu? Czy ty i twoja angielska panna zrobicie ze mnie niedługo dziadka? I dlatego musieliście się pobrać?

Roan wytłumaczył, że nie, że była to miłość od pierwszego wejrzenia i po prostu nie chcieli ze ślubem długo czekać.

- Ty szczególnie powinienes pamiętać, jak to jest - dodał z wyrzutem.

- Tak - odparł ojciec krótko - i pamiętam, jak to się kończy. - Ja już planowałem twoje wesele - dodał z westchnieniem. - Prawdziwe greckie wesele, z grecką panną młodą. Taką, która umiałaby poprowadzić ci dom, zachowywałaby się, jak przystoi kobiecie, i dałaby ci zdrowe dzieci.

Z dezaprobatą popatrzył na szczupłą figurę Harriet.

- A ona w ogóle umie gotować? - zapytał.

- Nie - odparł Roan spokojnie - ale ja przecież mam kucharza, więc nie będzie musiała. Przestań ją straszyć, tato. I tak nie może jeszcze ochłonąć z szoku, odkąd dowiedziała się, że nie jestem takim ubogim artystą, za którego mnie uważała.

- Nawet nie podejrzewała, że jesteś bogaty? - nie mógł uwierzyć starszy pan.

- Wręcz przeciwnie, zaoferowała mi wsparcie finansowe. Wydawało mi się to ciekawą odmianą.

- Ale pan musiał przecież wiedzieć - Constantin Zandros zwrócił się do Flinta.

- Wydawało mi się, że Roan niezupełnie jest tym, za kogo się podaje - przyznał dziadek Harriet.

- I mimo to popierał pan ten związek?

- Ani popierałem, ani zabraniałem. Oboje są dorośli i mogą sami decydować o swoim życiu.

- No cóż, co się stało, tak łatwo się nie odstanie - rzekł z głębokim westchnieniem ojciec Roana. - Więc i ja muszę to przyjąć.

- Dziękuję - powiedziała Harriet drżącym głosem. - Jeśli zakończyliście już ten sąd nade mną, to chciałabym wrócić do domu.

I w tym momencie uderzyła głową w niewidzialny mur.

Żaden z trzech zgromadzonych tutaj mężczyzn nie dopuszczał takiej możliwości, aby po prostu miała teraz wrócić do swojego mieszkania. I dla jej dziadka, i dla ojca Roana nie ulegało wątpliwości, że miejsce żony jest przy mężu. Tego wieczoru oznaczało to, że ma razem z Roanem pojechać do hotelu, w którym zatrzymał się jego ojciec, jako że obaj musieli omówić jeszcze wiele spraw.

Próbowała protestować, lecz na nic się to nie zdało. Jej teść już zamówił dla nich apartament w hotelu Titan Palace, a z dalszego biegu rozmowy wynikło niezbicie, że zarówno londyński Titan Palace, jak cała sieć tych hoteli są jego własnością.

Była wstrząśnięta tym odkryciem, lecz jednocześnie w nagłym przeblysku przypomniała sobie, jak gorliwie byli obsługiwani, kiedy spotkała się tam z Roanem. No tak, teraz wszystko stało się jasne.

Wyszli we dwoje z galerii, pozostawiając tam obu starszych panów, którzy chcieli jeszcze omówić wiele spraw w cztery oczy.

Harriet była czerwona z gniewu i upokorzenia. Jak ci mężczyźni ją traktowali? Jakby nie miała już prawa decydowania o sobie nawet w najprostszych sprawach, jakby bez reszty stanowiła własność męża, który notabene wcale tym mężem nie był.

Przed wejściem czekała już na nich limuzyna z szoferem w liberii, który usłużnie otwierał przed nimi drzwi.

- Co ty wyprawiasz? Tak się boisz swojego ojca? - Harriet napadła na Roana, kiedy tylko samochód ruszył z miejsca.

- Co ja wyprawiam? A ty? Zachowujesz się jak małe dziecko. Oni obaj już pewnie zastanawiają się co to za jakieś dziwaczne małżeństwo.

Roan potrząsnął głową.

- Mojemu ojcu na tym nie zależy. Nasz szybki rozwód byłby mu tylko na rękę, bo głowę bym dał, że ma już dla mnie odpowiednią kandydatkę na żonę. Ale z twoim dziadkiem to inna sprawa i w twoim interesie jest, żeby dalej zachowywać pozory. W końcu małżeństwo to był twój pomysł. Chyba że przestało ci zależeć na tym domu.

- Nie - odpowiedziała zdławionym głosem. - Gracemead nadal jest dla mnie wszystkim.

- W takim razie musimy dalej udawać. Tutaj... i w Grecji.

Harriet zapało dech ze zdumienia.

- Tak, pojedziesz ze mną - dodał. - Masz jakiś inny wybór? A może sądzisz, że twój dziadek spokojnie zaakceptuje fakt, że żona mieszka w Anglii, a mąż w Grecji? Ja wiem, że nie zaakceptuje.

Myśl, że miałyby wyjechać z Anglii, zostawić pracę i mieszkanie wydawała się Harriet nie do przyjęcia. Roan jednak znów jej przypomniał, że stawia na szali swój wymarzony dom.

- Nie będziesz musiała znów płacić tej ceny co ostatnio - rzekł dziwnym tonem. - Zdołałaś mnie przekonać, *matia mou*, że nie chcesz być dla mnie jak żona, a ja nie będę więcej prosił.

Okazało się, że wszystko już zaplanował: miała z dnia na dzień porzucić pracę, co przy pomocy dziadka nie powinno przedstawiać problemu, wynająć swoje mieszkanie i zamieszkać z nim w Grecji. A kiedy nadejdzie stosowna pora, wezmą rozwód, on miał stworzyć po temu powody, żeby wina nie obciążała Harriet.

Nie miała właściwie nic do powiedzenia. Roan wracał do Grecji, bo rzekomo przegrał zakład. Zgodnie z umową miał podjąć pracę w firmie ojca i zostać jego następcą.

Cała ta historia wydawała jej się absurdalna, żal jej też było niewątpliwego talentu Roana.

- A co z twoim malarstwem? - zapytała. - Ja w ciebie wierzyłam, Desmond Slevin też. Dał ci szansę, a ty teraz robisz mu zawód.

Roan jednak i na to miał już gotową odpowiedź.

Praca w rodzinnej firmie jest dla niego wyzwaniem, nie na darmo nazywa się Zandros. Zamierza jednak nadal malować, kiedy tylko czas mu pozwoli, i sprzedawać swe prace w galerii „Parsifal”. Desmond Slevin już się na to zgodził.

Jej też nie pozostawało nic innego, jak zgodzić się na wszystko - przynajmniej dopóki będzie jego żoną. A miała nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo.

W hotelu czekał na nich ekskluzywny apartament dla młodej pary, ozdobiony kwiatami i nastrojowo oświetlony. Na stole stał kosz owoców i wiaderko z lodem, w którym chłodziła się butelka szampana, a po chwili pojawiła się wystawna kolacja. Harriet jednak odmówiła jedzenia. Od Roana chciała już tylko jednego: żeby pomógł jej wyplatać się z tego nieporozumienia.

- No cóż, Harriet, ty to wszystko wymyśliłaś, więc do siebie możesz mieć pretensje - przypomniał. - Na szczęście to nie na zawsze i niech to cię pocieszy.

- Trzeba mnie było uprzedzić, że twój ojciec przyjeżdża - burknęła.

- Dowiedziałem się o tym dopiero dziś po południu. Wysłałem mu zaproszenie, ale nie przypuszczałem, że przyjedzie - skrzywił się. - Powinienem był pamiętać, że tata lubi niespodzianki.

Wyszedł porozmawiać z ojcem i zostawił ją, żeby spokojnie przygotowała się do snu.

Dopiero teraz Harriet z przerażeniem zobaczyła, że w sypialni jest tylko jedno łóżko, co oznaczało, że będą spali razem. Właściwie czego innego mogła się spodziewać po apartamencie dla młodej pary? Dobrze chociaż, że było ogromne.

Nie miała tutaj swej ukochanej piżamy ani w ogóle żadnej piżamy, bo czegoś takiego hotel pannie młodej nie zapewniał. Znalazła natomiast miękką płaszcz kąpielowy, którym się szczelnie owinęła i zamierzała w nim spać.

Położyła się do łóżka i przykryła po uszy, lecz nie była w stanie zasnąć. Leżała jak na szpilkach, oczekując na powrót Roana.

Kiedy w końcu przyszedł, udawała, że śpi, lecz natychmiast poznał, że udaje. Zachowywał się z pozorną swobodą, ale nic nie wskazywało na to, żeby zamierzał powtarzać doświadczenia ich pierwszej wspólnej nocy.

Harriet tymczasem miała wrażenie, że tamto dopiero co się zdarzyło. Jakby wciąż czuła na sobie jego dotyk, pieszczoty i pocałunki. Narastało w niej podniecenie, pragnęła tego mężczyzny wbrew wszelki rozumowym argumentom, które nagle przestały się liczyć.

Roan poszedł wziąć prysznic, a ona szybko zrzuciła puchaty szlafrok i czekała, co zdarzy się dalej.

Czekała, lecz nie zdarzyło się nic.



Roan wyszedł z łazienki, zgasił światło i położył się spać. Łóżko było tak wielkie, że zapewniało im obojgu bezpieczny dystans, którego Harriet przedtem tak potrzebowała, a który teraz wydawał jej się przekleństwem.

Cierpiała męki samotności, odrzucenia i upokorzenia i nie mogła nic na to poradzić, absolutnie nic. Łzy bezgłośnie spływały jej po policzkach, dusiła w sobie szloch, żeby nie usłyszał jej mężczyzna, który leżał na wyciągnięcie ręki, ale już jej nie chciał. Gdyby wiedział, co ona czuje, umarłaby chyba ze wstydu.

A to był dopiero początek. Przed sobą miała jeszcze wiele takich nocy, dopóki ta bolesna parodia małżeństwa nie dobiegnie wreszcie końca.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Światło, jakiego jeszcze nigdy nie widziała - klarowne i intensywne, zupełnie oszołomiło Harriet. Przecież pierwszy raz była w Grecji, wakacje zawsze dotąd spędzała w Gracemead.

Nigdy też nie przypuszczała, że przyleci tu prywatnym samolotem.

Na lotnisku czekał już na nich samochód z szoferem, który miał ich zawieźć na półwysep Militos. Tam mieszkał pan Zandros, tam też był dom Roana.

Jak opowiadał, oba domy stały na cyplach wysuniętych w morze, rozdzielonych małą piękną zatoczką.

Z ulgą powitała wiadomość, że nie będzie musiała mieszkać z teściem pod jednym dachem. W Londynie widzieli się krótko, lecz to zupełnie wystarczyło, by poznała kto zacz. Jego towarzystwo ją peszyło, czuła się nieustannie obserwowana, a nieoczekiwane pytania teścia wytrącały ją z równowagi. Na szczęście niedługo wyjechał.

A jednak nawet po jego wyjeździe Harriet nie wróciła już ani do swojego mieszkania, ani do pracy. Roan wyjaśnił jej, że tak będzie lepiej, żeby nie dawać dziennikarzom powodów do kolejnych plotkarskich artykułów. Jako żona greckiego dziedzica potężnej fortuny, Harriet stała się nagle łakomym kąskiem dla prasy i musiała o tym pamiętać.

Wszystkie jej rzeczy z biura zostały spakowane i przewiezione do hotelu, a inna firma zajęła się wynajęciem jej mieszkania.

Nagle straciła wpływ na bieg wydarzeń, trudno jej było się z tym pogodzić.

Pojechała raz do Gracemead, żeby pożegnać się z dziadkiem i, o dziwo, zastała starszego pana w znakomitym humorze.

- Nie będziesz za mną tęsknił? - zapytała.

- Na pewno oboje będziemy za sobą tęsknili - odpowiedział dziadek i poklepał ją po ramieniu. - Ale ty będziesz teraz ze swoim mężem, więc nie mogę być samolubny. A poza tym - dodał - nie wyjeżdżasz przecież na Księżyc. A twój teść był tak uprzejmy, że zaprosił mnie do siebie do Grecji, kiedy tylko będę miał ochotę.

Harriet próbowała wtrącić, że przecież ona będzie przyjeżdżać do Anglii. W końcu chodziło o jej dziedzictwo. Chciała wreszcie zostać formalną właścicielką Gracemead, dopełniła przecież warunków ultimatum. I to za cenę, którą długo jeszcze miała płacić.

Jednak dziadek nie zamierzał rozwijać tego tematu. Według niego miejsce Harriet było przy mężu, wszystko inne stało się mniej ważne.

Przed wyjazdem Roan zorganizował spotkanie z jej przyjaciółmi, Billem i Tessą, żeby im wynagrodzić nieobecność na ślubie Harriet. Zaprosił ich też latem na Militos.

Jeszcze dziwniejsze było spotkanie z Jackiem i Lucy. Dziewczyna traktowała Harriet z rezerwą i najwyraźniej nie uważała za zabawną historię z rzekomym romansiem jej i Roana. Wybuchnęła, kiedy Harriet dość nieudolnie próbowała ją przeprosić za fałszywe oskarżenia.

- Uważasz, że obchodzą mnie te bzdury? - zawołała. - Chodzi o to, że nie mogę znieść jak Roan, którego najbardziej kocham zaraz po swoim mężu i ojcu, angażuje się w związek z kobietą mającą go za nic. Co za cholerne marnotrawstwo!

Nic nie rozumiesz, chciała wykrzyknąć Harriet. Przecież tego dnia, kiedy cię z nim zobaczyłam na schodach, przyszłam tylko dlatego, że tak strasznie go pragnęłam. Chciałam z nim być, dopiero potem wszystko tak się skomplikowało.

Jednak na głos powiedziała tylko:

- To nie potrwa długo i on będzie wolny. Oboje będziemy wolni. - I odeszła.

Przypominając to sobie, westchnęła ciężko.

Dziś też powinno być pięknie. Za oknem samochodu roztaczały się wspaniałe widoki na pola i wzgórza oraz ciągnące się wzdłuż drogi gaje oliwne. Jak w bajce: Kopciuszek jadący do pałacu u boku swojego księcia.

A tymczasem sytuacja była z gruntu fałszywa, jej zaś nie opuszczało napięcie.

Siedziała sztywno obok Roana, nie patrząc na niego, lecz niewidzącym wzrokiem śledząc przesuwaną się za oknem krajobrazy.

- Niedługo dojedziemy na miejsce - powiedział w pewnej chwili. - Będą nas tam witać, więc spróbuj się uśmiechnąć, *pedhi mou*. Bądź tą szczęśliwą oblubienicą, którą oni chcą zobaczyć.

Harriet myślała, że przesadza, ale wyglądało na to, że cała ludność wioski wyległa im na spotkanie. Wszyscy wiwatowali na ich cześć, wznosili radosne okrzyki i machali do nich rękami, więc Harriet też im machała, choć wypadło to dość słabo.

Kiedy samochód skręcił, jej oczom ukazał się nagle bezmiar błękitnego, spokojnego morza - widok zapierający dech.

- Boże, jak pięknie! - westchnęła, zapominając o wszystkim.

Następnie objechali mały port, gdzie przy nabrzeżu kołysały się rozmaite łodzie i kutry, potem droga zaczęła wspinać się w górę, aż w końcu zza drzew wyjrzały białe ściany i dach pokryty dachówką.

- Willa Dionizos - poinformował Roan. - Tu mieszka mój ojciec. Mój dom, jak zaraz zobaczysz, jest mniejszy, ale można będzie go rozbudować.

- Jak już się ustatkujesz i założysz rodzinę?

Harriet starała się, żeby zabrzmiało to beztrąsko, poczuła jednak ukłucie bólu na myśl o tym, że Roan będzie miał dzieci z jakąś inną kobietą. Zdecydowanie zabroniła sobie dalszych rozważań na ten temat. W międzyczasie wjechali już na drugi cypel i wkrótce zobaczyła jednopiętrowy dom z zielonym dachem. Byli u celu.

- Witaj w domu, Harriet *mou* - powiedział niemal obojętnie. - I przygotuj się, że będziesz tu uwielbiana.

W pierwszej chwili ją to zdumiało, lecz kiedy zobaczyła grupkę ludzi oczekujących przy wejściu, by ją powitać - zrozumiała.

- Czuję się jak oszustka - rzekła sama do siebie. - Nie wiem, czy dam radę.
- Wolisz wrócić do Anglii i powiedzieć dziadkowi prawdę?
- Nie... byłby załamany. Nie mogę tego zrobić.
- W takim razie pomyśl też o moich ludziach i nie rań ich nadmiarem

szczerości.

Kiedy samochód zatrzymał się przed domem, zaczął objaśniać:

- Ten mężczyzna w szarej płóciennej marynarce to Panayotis. On w moim imieniu zarządza całym domem, wszystko załatwia, dba o zaopatrzenie. Mówi dobrze po angielsku i możesz mieć do niego pełne zaufanie. Ta kobieta stojąca koło niego to Toula, moja gospodyni. Była też moją nianią i podobnie jak inni mieszkańcy wioski może mieć pewne oczekiwania w związku z moim małżeństwem. Postaraj się mieć do niej cierpliwość.

- No tak, już na samym wstępie czuję się winna - odparła z goryczą Harriet. - Powinieneś był zostawić mnie w Anglii.

- Tak - rzucił krótko - ale może ja też chciałem oszczędzić przykrości twojemu dziadkowi. Idziemy?

Nastąpiły powitania i prezentacje, podczas których czuła się wyjątkowo niezręcznie. Nie mogła też oprzeć się wrażeniu, że domownicy są zawiedzeni. Oczekiwali szczęśliwej i promiennej panny młodej, a ona nawet przy największych wysiłkach wcale tak nie wyglądała.

Takis, kucharz, z ukrywaną dezaprobatą przyglądał się jej szczupłej sylwetce. Widocznie odbiegała od tutejszego ideału kobiecego piękna. A młoda piękna dziewczyna, stojąca z tyłu, rzucała jej spojrzenia pełne niechęci.

Może sama miała ochotę na przystojnego pana domu, przeszło Harriet przez myśl, a ja pomieszałam jej szyki.

Tymczasem Roan rozmawiał z Panayotisem, dowiadując się, czy wszystkie jego polecenia zostały wykonane.

- Tak, *kyrie* - z zapałem potwierdził mężczyzna. - Robotnicy skończyli pracę dwa dni temu, a wczoraj przyjechały nowe meble. Wszystko jest gotowe na powitanie pańskiej żony.

- Pójdziemy rzucić okiem, *agapi mou?* - zaproponował Roan, podając jej ramię.

Zdziwiło ją, że już zdążył zrobić remont i przedekorować dom na jej przyjazd. Wcale tego nie oczekiwała. Rozglądając się dookoła, nie mogła nie podziwiać nieskazitelnie czystych ścian w jasnych kolorach i marmurowych posadzek. Narzuty i obicia mebli utrzymane były w zieleniach i ugrach. Wszędzie było masę roślin, a lampy, ceramika, książki i czasopisma stwarzały we wnętrzach atmosferę codziennego życia.

- Pięknie tu i wygląda, jakby wszystko było nowe - powiedziała oszołomiona.

- Uznałem, że przede wszystkim duża sypialnia wymaga remontu - rzekł Roan z uśmiechem - skoro już nie jestem kawalerem. Chcesz zobaczyć?

- Jeżeli... jeżeli chcesz - szepnęła.

Panayotis poprowadził ich więc szerokim korytarzem, aż doszli do dwuskrzydłowych drzwi na końcu, które zarządca z dumą otworzył przed nimi na oścież.

- *You see, Kyrie*. Sam pan widzi - ogłosił z dumą.

Ktoś odciągnął rolety i pokój zalało jaskrawe światło.

Harriet przez moment była jak oślepią, lecz dostrzegła morelowy kolor ścian i olbrzymie okno z widokiem na bezkresny błękit Morza Egejskiego.

Jednak tym, co szczególnie dało się odczuć, był silny, duszący zapach, który wypełniał sypialnię.

Usłyszała czyjś stłumiony okrzyk, ale dopiero kiedy postąpiła krok do przodu, zauważyła na wielkim łożu - oparty o piramidę śnieżnobiałych poduszek - obraz!

Przedstawiał nagą, piękną kobietę o platynowych włosach, w wyzywającej pozie leżącą na łóżku i uśmiechającą się uwodzicielsko. Wymowa tego portretu nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do związków, jakie mogły łączyć modelkę z artystą.

A styl zdradzał niezłomie, że autorem portretu był nie kto inny, jak stojący tuż obok Roan.

Harriet usłyszała za sobą wśród grupki służących stłumiony szmer, Panayotis wysunął się naprzód i stał, jakby skamieniał w niedowierzaniu, a Toula wydała rozdzierający jęk i narzuciła fartuch na głowę.

Najmniej przejęty wydawał się Roan, który stał, kontemplując obraz, jakby zastanawiał się jeszcze, co w nim poprawić. Na jego twarzy malował się dziwny uśmieszek. Może wspominał właśnie upojne chwile spędzone z modelką o platynowych włosach? Jak często kochał się z nią na tym samym łóżku, na którym teraz, samotnie i bez miłości, miała spać Harriet? Dziewicza panna młoda była dla niego wyzwaniem tylko na jedną poślubną noc, potem przestała go interesować.

Tego było już dla Harriet za dużo. Dławiło ją poczucie krzywdy i gniew, a upokorzenie, kiedy widziała, jak się uśmiechał, przeważało szalę.

- Uważasz, że to zabawne? - zapytała drżącym głosem. - Bo ja nie.

I w tym momencie z rozmachem uderzyła go w twarz.

A potem odwróciła się i pobiegła na oślep przed siebie, pozostawiając za sobą wstrząśniętą i przerażoną służbę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Roan dogonił ją bez trudu, zwłaszcza że nie miała pojęcia, dokąd biec. Mocno chwycił ją za ramię i wepchnął do najbliższego pokoju.

Był wściekły, że zrobiła mu wstyd przed wszystkimi domownikami.

- Myślę, że w większości są po mojej stronie - próbowała się bronić. - Co to właściwie miało być? Spóźniony prezent ślubny? Mogłeś mnie uprzedzić. Może miałam jeszcze podziwiać mistrzostwo wykonania? Przepraszam, ale to dla mnie trochę zbyt wyrafinowane, podobnie jak jej perfumy.

- No, Harriet, zaczynasz być zazdrosna - powiedział sucho.

- Nie sędzę, zresztą mówiłam od razu, że nie będę wkraczać w twoje prywatne sprawy. Tylko że tym razem przebrałeś miarę bezczelności. Może od razu powiedz mi, jak ona się nazywa, na wypadek gdybym tu na nią wpadła, jak będzie wychodzić z twojej sypialni.

- Nazywa się Ianthe Dimitriou - odparł. - I nie spotkasz jej tutaj ani, mam nadzieję, nigdzie indziej. Ona należy do przeszłości, a dzisiejszy incydent jest bez znaczenia.

Nie miał pojęcia, jakie cierpienie jej zadał, czy tylko udawał?

- Czy ona była twoją kochanką? - zapytała.

- Oczywiście. Harriet, gdybym chciał żyć w celibacie, to wstąpiłbym do klasztoru. Wiedziałaś, że były w moim życiu inne kobiety, więc teraz nie graj naiwnej.

- Ostatnio cały czas gram, ale moja wytrzymałość też ma swoje granice. I dlatego będę spała oddzielnie. Chociaż pod tym względem Ianthe oddała mi przysługę. Teraz nawet służba zrozumie naszą separację.

- Bardzo się mylisz - wycedził. - W tej chwili wszyscy są przekonani, że poszliśmy razem do łóżka i przepraszamy się gorąco i namiętnie. A potem kiedy ja



zadośćuczynię za swoje minione winy z pomocą odpowiednio kosztownego prezentu, cała sprawa pójdzie w niepamięć, a ty zajmiesz należne ci miejsce, jako dobra i kochająca żona. Tylko ty i ja będziemy znali prawdę.

Harriet zaklinała się, że pod żadnym warunkiem nie wróci do tamtej małżeńskiej sypialni, lecz kiedy Roan zapowiedział, że w takim razie przypomni jej doświadczenia nocy poślubnej - zgodziła się na dalszą grę pozorów.

Tym sposobem musieli jeszcze jakiś czas spędzić razem w zamkniętym pokoju, dając służbie pole do domysłów.

Harriet pierwsza przerwała kłopotliwą ciszę.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- O co tylko chcesz.

- Jak poznałeś Ianthe?

- Mieszkała niedaleko stąd, nad morzem, w willi, którą wynajęła na lato jej przyjaciółka, Maria Chrysidas. Byłem tam na przyjęciu, wywiązała się rozmowa o sztuce i Ianthe zapragnęła zobaczyć moje obrazy. Rzeczywiście, następnego dnia przyszła do mojej pracowni, wyraziła swój podziw dla obrazów i zaproponowała, żebym ją sportretował. Mówiłem, że nie mam doświadczenia jako portrecista, ale ona w tym czasie zdążyła się już rozebrać i dalsza dyskusja stała się bezsensowna.

- Jest piękna - przyznała Harriet ucziwie. - Czy miała jakieś doświadczenie jako modelka?

- Pewnie tak. Zupełnie nie była skrepowana. Przyznała się jednak, że jej prawdziwą ambicją jest kariera aktorki. Później wyszło na jaw, że chciała, żebym ją sponsorował.

- A ty?

- Może bym się i zgodził, ale niestety zobaczyłem ją w małej rólce w jakiejś prywatnej produkcji. I była... absolutnie beznadziejna. - Westchnął głęboko. - Kiedy dziś zobaczyłem, co zrobiła z naszą sypialnią, przyszło mi do głowy, że może lepiej by jej poszło w charakterze dekoratorki wnętrz. Oczywiście przy współpracy kogoś,

kto robiłby konkretną robotę. Zastanawiam się więc, kto ze służby był z nią w zmwowie. Sama nie wniosłaby niepostrzeżenie takiego wielkiego obrazu i to do nieznanego domu. Nie trafiłaby tak łatwo do sypialni, żeby wylać na łóżko cały flakonik swoich ulubionych perfum.

- Ona nigdy tu nie była? To gdzie się spotykaliście? - Harriet nie kryła zdumienia.

- W różnych miejscach. W willi Marii, w moim mieszkaniu w Atenach, trochę podróżowaliśmy. Ale nigdy nie zaprosiłem jej tutaj, bo już dawno obiecałem sobie, że jedyną kobietą, którą tu przyprowadzę, *pedhi mou*, będzie moja żona. A wiesz, dlaczego zerwaliśmy ze sobą?

- To przecież nie moja sprawa...

- Ale pytałaś o nią, więc równie dobrze mogę ci opowiedzieć całą historię do końca.

- No to opowiedz.

- Wybierałem się do Londynu, żeby malować, i spodziewałem się, że Ianthe będzie chciała pojechać ze mną. Ale ją interesowały tylko luksusy, a ten wyjazd tego nie gwarantował, wręcz przeciwnie. Zamierzałem żyć z malowania, a to oznaczało dość niepewny chleb. No i wtedy jej uczucie dla mnie zaczęło gwałtownie przygasać. Powiedziała mi, że jestem głupi i samolubny i że swoje hobby mógłbym też uprawiać w Kalifornii. Tam i mnie i jej łatwiej byłoby zrobić karierę. Wspomniała nawet, że moglibyśmy się pobrać. - Najwyraźniej wszystko już miała zaplanowane i była wściekła, że jej to psuję. W końcu ja też straciłem cierpliwość. Byłem zły na siebie, że kiedykolwiek mogłem wierzyć w jej uczucia, podczas gdy ona myślała wyłącznie o moim koncie bankowym. Rozstaliśmy się w gniewie. Na odchodne wykrzyczała mi, że jeszcze kiedyś mi pokaże. No i pokazała.

- Przykro mi, że cię uderzyłam - powiedziała Harriet sztywno.

Po twarzy Roana przebiegł uśmiech.

- Mnie też jest przykro. Będzie miała satysfakcję, jak się dowie, jak zareagowałaś.

Zapadło milczenie, a potem on chciał o coś zapytać. Już od dawna interesowało go, dlaczego Harriet nigdy nie wspomina o swojej matce. Teraz była okazja, żeby się tego dowiedzieć.

- Przecież dziadek na pewno ci to opowiadał - Harriet odpowiadała niechętnie.

- Zostawiła mnie u niego, kiedy byłam małym dzieckiem, czasem pisywała listy, a od kilku lat nasz kontakt zupełnie się urwał. Ostatni list był z Argentyny, ale na nasze listy już nie odpowiedziała. Może znalazła jakiegoś nowego mężczyznę i przeprowadziła się gdzie indziej. Zawsze tak było.

- A może udałoby się ją odszukać - powiedział Roan w zamyśleniu.

- Równie dobrze można szukać igły w stogu siana. Gdyby chciała się ze mną skontaktować, to przecież zna adres Gracemead.

- Czy to dlatego Gracemead jest dla ciebie takie ważne?

Harriet nie miała jednak ochoty na analizy psychologiczne, była nieufna. Roan wzruszył więc ramionami i przybrał znowu minę cynika. Uznał zresztą, że wystarczająco długo przebywali sam na sam, żeby przekonać domowników, że małżeńskie pojednanie się dokonało.

Przez chwilę patrzył na Harriet pożądliwie, po czym przyciągnął ją do siebie.

- Czy nigdy nie myślałaś, że moglibyśmy znów zaznać tego samego, co tamtej bajecznej nocy w Londynie? - zapytał.

- Bajecznej?

Serce w niej zamarło, lecz natychmiast przypomniała sobie, jak potem ją zostawił.

- Dla mnie taka była - odparł. - Marzyłem nawet... miałem nadzieję, że ta noc coś między nami zmieni, że i ty... mnie zapragniesz. I że jeśli tylko będę cierpliwy, to do mnie przyjdiesz. Czy wiesz przez ile dni i nocy jeszcze się łudziłem i czekałem?

A ja czekałam tylko czterdzieści osiem godzin, potem zobaczyłam cię z Lucy i natychmiast wytrzeźwiałam, pomyślała.

- Nasze małżeństwo było fikcyjne. Jeśli o mnie idzie, nadal tak jest - powiedziała na głos.

- No cóż, nic dodać, nic ująć - orzekł Roan, odsuwając się gwałtownie.

Kiwnął jej głową i wyszedł z pokoju, zostawiając Harriet drżącą i bliską łez.

Gubiła się już w swoich uczuciach, lecz wiedziała, że musi to przetrwać - za wszelką cenę.

Harriet leżała na plaży i słuchała szumu morza. Było dopiero wpół do pierwszej w południe i upał stawał się coraz większy. Zgodnie z zaleceniem Roana, żeby unikała przebywania na ostrym słońcu, zaczęła się więc zbierać.

Zdażyła już polubić tę plażę i małą, zaciszną zatoczkę niedaleko domu. Czula się tu zdecydowanie lepiej i swobodniej niż w cieplarnianej atmosferze willi. Od pierwszego, feralnego dnia jej pobytu, cała służba chodziła wokół niej na paluszkach.

Chcąc nie chcąc, wróciła do małżeńskiej sypialni, w której dokonano gruntownych zmian, aby zatrzeć wszelkie ślady tamtego incydentu. Harriet odkryła także, że młoda, ładna pokojówka o obrażonej minie, została zwolniona.

Dziewczyna przyznała się Panayotisowi, że to ona wniosła do domu portret i wylała cały flakon perfum Letnia Orchidea na łóżko, ponieważ pani Dimitriou obiecała, że w zamian pomoże jej zrobić karierę modelki.

Panayotis aż trząśił się z oburzenia, kiedy opowiadał o tym Harriet. Uważał jednak, że główną winowajczynią jest tamta, która nie potrafiła odejść z godnością, pokojówka była tylko narzędziem.

Pomyślała, że nie tylko sypialnia w krótkim czasie doznała metamorfozy. Roan także się zmienił, jakby odgradził się od niej niewidzialną szybą i odtąd traktował Harriet z chłodną uprzejmością, zakrawającą nawet na obojętność. Znikło gdzieś pożądanie i błysk w oczach, kiedy na nią patrzył. Teraz unikał jej

towarzystwa, starał się jej nawet nie dotykać. W rozmowie nie poruszał osobistych tematów, jakby byli dwojgiem prawie obcych ludzi.

Sypiał sam, na kanapce w przylegającej do sypialni garderobie. Może powinna teraz czuć się spokojna i bezpieczna, ona jednak coraz mniej rozumiała swe uczucia. Tęskniła za Roanem kiedy go nie było, na jego widok ogarniała ją bezbrzeżna radość. Tylko strach przed odtrąceniem sprawiał, że nie biegła i nie rzucała mu się w ramiona, gdy wracał do domu.

Roan jednak mało teraz przebywał w willi. Koncern Zandros, który prowadził nie tylko sieć hoteli, lecz zajmował się także przemysłem stoczniowym, a nawet rolnictwem, dawał mu znakomity pretekst do rozlicznych wyjazdów.

Pogrążona w tych smutnych rozmyślaniach, Harriet ruszyła w drogę do domu. Miała w perspektywie przykry obowiązek odbycia cotygodniowego lunchu z teściem. Zastanawiała się, o czym tym razem będą rozmawiać. Ostatnio kością niezgody stała się sprawa jej zbliżających się dwudziestych piątych urodzin. Constantin Zandros planował z tej okazji urządzić wielkie przyjęcie, z pieczeniem na rożnie baranów, tańcami i gośćmi z całej okolicy.

Był bardzo niezadowolony, kiedy Harriet zaprotestowała i dopiero interwencja Roana pomogła zażegnać konflikt. Roan uznał, że wola jego żony musi być respektowana, szczególnie że chodziło tu o jej święto.

Harriet podejrzewała jednak, że jej teść nie da tak łatwo za wygraną, a Roan był już drugi dzień w Atenach i nie mógł jej bronić.

Tęskniła za nim i żałowała bardzo, że jeszcze w Londynie nie zdobyła się na odwagę i nie powiedziała mu, że też go pragnie, że potrzebuje go jak słońca i powietrza. Potem było już coraz trudniej. Wiedziała, że teraz już tego nie powie, ich drogi życiowe były całkiem różne, a nie można przecież budować wspólnej przyszłości na czymś tak ulotnym jak erotyczna fascynacja.

Nocami leżała, nie mogąc usnąć, i wciąż na nowo zastanawiała się, kiedy popełniła błąd i co robić dalej.

Raz po raz powracały do niej słowa Roana: czy wiesz, przez ile dni i nocy na ciebie czekałem, *matia mou*?

Teraz ona czekała na niego każdej nocy, ale on nie przychodził.

Za to kilka dni po przyjeździe ofiarował jej piękny ciemnoczerwony samochód kabriolet jako zadośćuczynienie za przykrość, jakiej tu doznała na samym wstępie.

- To na przeprosiny - powiedział. - Samochód da ci pewną niezależność, no i mam nadzieję, że taki prezent zgodzisz się przyjąć.

Zdumiona, próbowała wyjąkać jakieś podziękowanie, ale odszedł, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

Cieszyła się bardzo, bo auto pozwoliło jej na samotne wycieczki po półwyspie i poznawanie okolicy.

Pomyślała, że każde jej pragnienie jest tu spełniane, oprócz tych, które są naprawdę ważne.

Przed spotkaniem z teściem uważnie przejrzała się w lustrze. Stwierdziła, że wygląda elegancko, w ciemnozielonej sukni i sandałkach na wysokim obcasie, oraz pełnym makijażu. Tak jak, jej zdaniem, szczęśliwa młoda żona wyglądać powinna.

Constantin Zandros czekał na nią na tarasie. Powitał ją uprzejmie, lecz przyglądał jej się z dezaprobatą. Nie podobało mu się, że zeszczipiała i wygląda mizernie. Kiedy służące podały lunch i zostali sami, nie powstrzymał się od kąśliwych uwag pod jej adresem. Miał pretensję, że nie potrafi utrzymać jego syna w domu, wiedział nawet, że sypiają osobno.

- Nie ma pan prawa wkraczać w takie sprawy... - powiedziała.

- Nie mam prawa interesować się szczęściem mojego jedyne dziecko?

Mylisz się. Może w Anglii o takich rzeczach się nie mówi, ale teraz jesteś w Grecji i musisz spełniać obowiązki żony. W nocy masz dawać mojemu synowi rozkosz, a z czasem - dzieci. Tego mężczyzna oczekuje po małżeństwie. Bo jeżeli nadal będziesz mu tego odmawiać, moje dziecko - dodał po chwili - to on w końcu znajdzie

pocieszenie u kogo innego. O co ci właściwie chodzi? O ten idiotyczny żart jego dawnej kochanki? A może on ci się nie podoba?

Harriet była roztrzęsiona i czerwona ze wstydu, ale próbowała się bronić.

- A może jest całkiem na odwrót, panie Zandros? Może to Roan mnie nie chce?

- No to zrób z tym coś. W końcu jesteś kobietą, chociaż trochę za chudą. A mężczyzna ma swoje potrzeby. I nie musi być romantycznie zakochany, żeby je zaspokoić.

Teść popatrzył na nią cynicznie, a Harriet gwałtownie podniosła się z krzesła.

- Nie będę tego więcej słuchać - rzuciła ostro i chciała odejść, ale ją zatrzymał.

- Zaczekaj! Już nie mam wiele do powiedzenia - rzekł, świdrując ją wzrokiem.

- Ja też poślubiłem Angielkę, która mnie nie chciała i złamała mi serce. Czy myślisz, że pozwolę na to, żeby mój syn tak samo cierpiał? Nie - i jeszcze raz: nie!

Starszy pan uderzył pięścią w stół, a potem pociągnął łyk wina i zmienił temat. Jego nagła zmiana nastroju zaskoczyła Harriet. To szczwany lis, pomyślała.

Oznajmił, że właśnie otrzymał odpowiedź od jej dziadka, który zamierza przyjechać na jej urodziny, udała więc, że jest tym zachwycona.

Ojciec Roana zaprosił jej dziadka do siebie i zamierzał wydać przyjęcie na jego cześć.

- Na to się chyba zgodzisz? - zapytał przewrotnie i rzeczywiście, choć przeklinała teścia w duchu, nie wypadało jej protestować.

Kiedy byli przy kawie, ich uszu dobiegł warkot motoru i zobaczyli helikopter, który schodził do lądowania. To Roan wracał do domu.

- Nie zatrzymuję cię dłużej, moje dziecko, skoro twój mąż wraca - powiedział pan Zandros.

- Na pewno chcesz go powitać.

Harriet, blada ze złości, opuściła taras. Jakie prawo miał ten złośliwy staruch, żeby nią rządzić?

Nie tylko nie wybiegła Roanowi na spotkanie, lecz przeciwnie: wskoczyła do samochodu i pojechała, gdzie oczy poniosą, żeby rozładować złość. Dopiero kiedy ochłoneła, mogła wrócić do willi. Zastała jednak tylko Toułę, rozpakowującą jego walizkę.

- Był, ale znowu wyszedł - poinformowała - chyba poszedł tam, gdzie maluje. To w pobliżu portu, na piętrze domu obok tawerny Ariadna.

Znalazła to miejsce bez kłopotu. Na parterze znajdowała się pracownia ceramiczna. Po białych kamiennych schodach weszła na górę do pracowni.

Roan otworzył natychmiast, kiedy tylko zastukała do drzwi. Wyglądał na zaskoczonego jej wizytą.

- Toula powiedziała mi, gdzie jesteś - rzekła Harriet z wahaniem. - Jeśli to znaczy, że znowu malujesz, to bardzo się cieszę.

Roan przyjął to z ironią. Opowiedziała mu o lunchu z teściem i o tym, jak starszy pan wtrąca się w ich małżeńskie sprawy. On jednak słuchał tych rewelacji obojętnie.

- Nie życzę sobie więcej takich rozmów, to mnie obraża - zakończyła. - Mam nadzieję, że porozmawiasz z ojcem.

- I co mu mam powiedzieć? - podjął Roan szyderczo. - Że poza kilkoma godzinami, o których lepiej zapomnieć, nasze małżeństwo jest kompletną fikcją? A może mam się przyznać, że ochłodzenie stosunków to moja wina, bo pocieszyła mnie pewna dziewczyna w Atenach?

- Rzeczywiście?

- Co za różnica? Ale masz rację, ojciec nie powinien mówić do ciebie w ten sposób i zwrócę mu na to uwagę. Ale zanim go tak całkiem potępisz, postaraj się zrozumieć, że on martwi się o moje szczęście. To skutek cierpienia, jakie wiele lat temu zadała mu moja matka. A on wciąż to czuje.

- Tak - przyznała Harriet. - Powiedział, że złamała mu serce.



- A on jej. Mieli zupełnie inne koncepcje małżeńskiego szczęścia i nie potrafili razem żyć. On chciał, żeby była wyłącznie żoną i matką, ona pragnęła malować. Dlatego go opuściła, a ja wychowywałem się bez ojca. Dopiero po wielu latach pozwoliła mi go odwiedzić. Zawsze ją wspominał, pytał o nią. Nie rozumiał, że miłość wymaga czasem, żeby dać ukochanej osobie wolność. Pewnie nigdy tego nie zrozumie.

- To smutne.

- Kto powiedział, że życie musi być wesołe?

Powiedzieli sobie wszystko i Roan wyraźnie dał jej do zrozumienia, że chciałby powrócić do przerwanej pracy. Wyszła, zostawiając go samego.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Więc stało się, pomyślała. Dzień, którego wizja prześladowała ją od dawna i który sprawił, że jej życie stanęło na głowie - nadszedł. Dziś były jej dwudzieste piąte urodziny.

I na razie wciąż czuła się jak na uczuciowej huśtawce, bez szans, by z niej wysiąść.

Zaczęło się już od rana.

Roan wyszedł z łazienki, owinięty tylko ręcznikiem, i bez ostrzeżenia wślizgnął się do niej do łóżka. Serce Harriet zabiło gwałtownie, lecz zaraz do drzwi sypialni zastukała Toula. Wniosła tacę z herbatą w nowym porcelanowym dzbanku w różyczki, który wraz z dzbanuszką do mleka i filiżanką na spodeczku stanowiły komplet. To była niespodzianka, prezent urodzinowy od służby dla pani.

Toula złożyła jej życzenia w imieniu wszystkich i wyszła z sypialni, rzuciwszy jeszcze spojrzenie pełne aprobaty. Najwyraźniej była ucieszona, że widzi ich razem w łóżku.

- To ich własny pomysł - wyjaśnił Roan. - Chcą ci okazać życzliwość, Harriet *mou*. A teraz, kiedy Toula zobaczyła nas razem, twoje notowania jeszcze wzrosną.

Wstał z łóżka, poprawił na sobie ręcznik i jak po udanej inscenizacji wyszedł z sypialni. Przypomniał jej tylko, że powinna się szykować, bo jego ojciec i pan Flint wkrótce przyjadą na śniadanie.

Zrobiło jej się przykro, tęskniła za bliskością Roana. Na chwilę dał jej nadzieję i zaraz ją odebrał. To miały być urodziny?

Z westchnieniem dopiła herbatę, wstała i zaczęła się ubierać.

Jej spotkanie z dziadkiem poprzedniego dnia nie było zbyt fortunne. Starszy pan przyjechał z lotniska zmęczony podróżą i upałem, lecz natychmiast zaniepokoił się, że wnuczka źle wygląda. Nie bardzo wierzył zapewnieniom, że nic jej nie jest.

Wspólna kolacja także upłynęła dość drętwo i nie trwała długo. Constantin Zandros był zdania, że jego gość powinien odpocząć i zaraz po posiłku zabrał go do siebie, do willi Dionizos, co Harriet przyjęła z ulgą. W ostatnich czasach coraz mniej było sytuacji, kiedy mogła czuć się normalnie. A już na pewno nie należały do nich takie niby rodzinne spotkania.

Nic dziwnego, że ubierając się do śniadania, też czuła się spięta. Towarzyszył jej dziwny, irracjonalny niepokój. A przecież to miał być jej dzień, była solenizantką.

Na stole czekała już butelka szampana i prezenty.

Od dziadka dostała najnowszy typ cyfrowego aparatu fotograficznego, a od teścia małą, oprawioną akwarelkę: pejzaż plaży i zatoki, z inicjałami VA w prawym dolnym rogu.

Rozumiała, jak wielkie znaczenie miał dla ojca Roana ten gest. Despotyczna twarz starszego pana zmiękła i kiedy Harriet oglądała prezent, pojawił się na niej wyraz wzruszenia.

Paczuszką od Roana była mała i podłużna. Harriet myślała, że to coś z biżuterii. Spodziewała się blasku brylantów, lecz kiedy otworzyła wyściełane aksamitem pudełeczko, znalazła w nim niezwykle w swej prostocie złoty łańcuszek z krzyżykiem.

- Jest przepiękny - powiedziała cicho. - Naprawdę wspaniały. Pomożesz mi go założyć?

Pochyliła głowę i z drżeniem czekała, aż Roan zapnie jej łańcuszek na szyi.

- Niech on cię zawsze strzeże, moja Harriet - powiedział dziwnym głosem. A ona nieśmiało pogłaskała go po policzku i pocałowała.

Zapragnęła, żeby byli sami i żeby ten moment intymności przeciągnął się na dłużej. Ale to były tylko marzenia. W rzeczywistości nastrój chwili zaraz minął, wszyscy wzniesli toast na jej cześć i usiedli do śniadania.

Potem zaś, jak się okazało, miała zostać sama. Pan Zandros zabrał jej dziadka na wycieczkę po półwyspie, a Roan oświadczył nagle, że pilne sprawy wzywają go do Aten, ale wróci oczywiście, żeby wziąć udział w wieczornym przyjęciu.

Już miała na końcu języka, że może by ją zabrał, ale się powstrzymała i wkrótce usłyszała warkot odlatującego śmigłowca. Musiała jakoś zapełnić sobie ten dzień...

Po schodkach zeszła na plażę, żeby popływać, i żałowała, że nie ma z nią Roana.

Pływała, potem leżała na płyciźnie, poddając się łagodnej pieszczocie fal. A kiedy wyszła z wody i wycierała włosy ręcznikiem, usłyszała szum motoru i do zatoczki wpłynęła łódka, najwyraźniej kierując się w jej stronę.

Była zaskoczona, bo zatoczka stanowiła prywatną własność Zandrosów i na ogół nie bywali tu żadni nieproszeni goście. Postanowiła odprawić intruzów grzecznie, lecz zdecydowanie.

Tymczasem łódź dopłynęła blisko plaży, silnik ucichł, a mężczyzna w szortach i kraciastej koszuli wyskoczył i zepchnął ją na piasek. Potem pomógł wsiąść swojej towarzyszce: młodej, pięknej kobiecie o platynowych włosach, ubranej jedynie w zwiewne fioletowe pareo.

W nagłym przeblysku Harriet uświadomiła sobie, kim jest ta kobieta, idąca teraz po plaży kołyszącym krokiem, jakby szła po wybiegu.

- *Kalimera* - odezwała się i zmierzyła Harriet wzrokiem. - A więc ty jesteś tą dziewczyną, którą Roan przywiózł sobie z Anglii w charakterze żony - wycodziła szyderczo. - To wybór, którego chyba już żałuje.

- A ty jesteś Ianthe Dimitriou - stwierdziła Harriet. - Nie wydaje mi się, żebym miała ochotę na znajomość z tobą i dlatego proszę, żebyście opuścili zatokę.

- Przyjechałam tu tylko po to, żeby zabrać swój portret, który Roan namalował. On osiągnął sukces, więc i jego obrazy będą rosły w cenie. Dlatego chcę swój portret odebrać i tylko od ciebie zależy, kiedy stąd odpłynę.

- Chyba nic z tego nie będzie - zauważyła Harriet - bo twój skarb poszedł z dymem już pierwszego dnia po naszym przyjeździe.

Ianthe nie chciała w to uwierzyć, lecz kiedy brutalna prawda dotarła do niej, próbowała się odegrać.

- No cóż, jak przepadł, to przepadł. I tak dopiełam swego. Wystarczyło, że twój mąż przypomni sobie, co stracił, a ty dałaś mu po twarzy i przestałaś z nim sypiać. To bardzo głupio z twojej strony - dodała z drwiącym uśmiechem. - Myślisz, że on kiedykolwiek daruje ci taką obrazę? Jest prawdziwym Grekiem, a nie jakimś słabowitym Anglikiem, który pozwala kobiecie, żeby nim rządziła. On już zamierza się ciebie pozbyć i wszyscy się nad tobą litują. Więc lepiej nie czekaj i sama stąd wyjedź.

- Żebyś mogła zająć moje miejsce?

- Nie - odparła Ianthe - to już skończone i nie ma powrotu. Zandrosowie tacy już są. Jak koniec, to koniec. Zobaczysz, że z tobą też tak będzie. Roan odeśle cię do twojego kraju i zapomni o tobie, jakby cię nigdy nie było.

Tego już było dla Harriet za dużo.

- Jestem żoną Roana Zandrosa i tu jest mój kraj - powiedziała dumnie.

Sama nie wiedziała, skąd jej się to wzięło, ale mówiła z niekłamanym przekonaniem.

- A teraz proszę się stąd wynosić albo zawołam służbę, żeby usunęła cię siłą - zakończyła.

- Mocne słowa. - Ianthe wzruszyła ramionami. - Ale niedługo będziesz płakać i wtedy pamiętaj, że cię ostrzegałam.

Harriet poczekała, aż łódź odpłynie, po czym bezsilnie usiadła w koszu. Przypominała sobie rozmaite odezwania Roana wskazujące na to, że rzeczywiście już jakby ją przekreślił i na nic z jej strony nie liczy.

Ale przecież ja go potrzebuję, kocham go. Nie umiem bez niego żyć, krzyczała w duchu, jakby dopiero teraz uświadomiła to sobie z całą ostrością.

Tylko, że on zdążył już tak bardzo się od niej oddalić, że może nawet nie było już powrotu? A jeśli tak, to sama to sobie zawdzięczała, bo z uporem zaprzeczała prawdzie. A prawdę podpowiadało jej własne serce: że pokochała Roana od pierwszej chwili i w porównaniu z tym faktem wszystko inne na świecie wydawało się bez znaczenia. Nawet Gracemead, chociaż dotarło to do niej dopiero teraz. Zrozumiała, że ten dom był tylko pretekstem, żeby uciec przed uczuciem, którego się bała. Przykład jej matki działał odstrasżająco, podświadomie uznała więc, że lepiej ulokować uczucia w kupie kamieni niż cierpieć przez mężczyznę. Walczyła i wzbraniała się nawet wtedy, kiedy już знаła prawdę o Lucy. A teraz mogło być za późno.

I ten krzyżyk... to było pożegnanie, tylko ona tego nie zrozumiała. Musiała z nim jak najszybciej porozmawiać!

Wróciła do domu i próbowała dowiedzieć się od Panayotisa, jak może skontaktować się z Roanem, lecz służący wiedział tylko, że pan zamierzał odwiedzić w Atenach prawnika i pewnie już od niego wyszedł.

Z bólem serca i z lękiem postanowiła poczekać do wieczoru.

Postanowiła sobie, że nie będzie błagać ani prosić. Jeśli Roan oznajmi jej, że już koniec, przyjmie to z godnością, bez płaczów i scen. I nie będzie chciała żadnej rekompensaty finansowej.

Przypomniała sobie jednak, że nie bardzo ma dokąd wracać. Jej mieszkanie zostało wynajęte na co najmniej pół roku, jasne też było, że we Flint Audley nie ma już dla niej miejsca.

Może dziadek przyjmie mnie na gospodynię w Gracemead, pomyślała, wzdychając. Wspominał, że pani Wade zamierza odejść.

Szkoda, że zamiast całymi dniami pływać i plażować nie poświęciła trochę czasu na naukę gotowania u Takisa czy zarządzania domem u Panayotisa. Wtedy może zarobiłaby na życie.

Otrząsnęła się z przykrych myśli, żeby przygotować się na wieczorne przyjęcie. Umyła głowę, zrobiła sobie manicure i maseczkę na twarz. Zastosowała wszystkie dostępne jej środki upiększające - którymi na co dzień pogardzała.

Dzisiaj była to sobie winna. Nigdy nie zależało jej na wyglądzie, ale jeśli ten wieczór miał być ostatnim, jaki spędzi jako żona Roana, to chciała wyglądać jak najpiękniej.

Wybrała suknię z cienkiego białego jedwabiu, na ramiączkach, od pasa wykrojoną z koła. Układała się pięknie i Harriet wyglądała w niej bardzo kobieco.

Roan dołączył do niej na tarasie. W ciemnym garniturze i nieskazitelnie białej koszuli prezentował się oszałamiająco.

Za chwilę mieli jechać na przyjęcie, lecz mogli jeszcze chwilę porozmawiać i Harriet opowiedziała mu o szokującym spotkaniu na plaży. Nie krył swojego zaskoczenia i czuł się winny, że nie było go na miejscu, żeby dać Ianthe surową odprawę.

- Przepraszam, że to na ciebie spadło - powiedział - ale naprawdę miałem pilną sprawę do załatwienia w Atenach. To też jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać.

Serce jej się ścisnęło. Jej najgorsze przeczucia zaczynały się materializować.

- Ale nie teraz, proszę - zaproponowała. - Zostawmy to na po przyjęciu, dobrze?

- Jak sobie życzysz, ale nie można tego odkładać w nieskończoność.

Rzeczywiście, pomyślała, im szybciej, tym lepiej. Nie będę dłużej dręczyć się domysłami.

- Może jednak masz rację i powinniśmy porozmawiać teraz - rzuciła. - Kiedy masz zamiar odesłać mnie do Anglii?

- Jutro. Wyjedziesz razem z twoim dziadkiem. Tak będzie chyba najlepiej.

- Ach, tak. Szybko, zdecydowanie i bez ceregieli. Czy dasz mi chociaż czas na spakowanie rzeczy?

- Służące właśnie to robią.

- Mój Boże, zaplanowałaś wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Ty już nie możesz się doczekać, żeby się mnie pozbyć.

Była oszołomiona i dotknięta.

- Nie ma na co czekać - odpowiedział beznamiętnie. - Komedya, którą oboje odgrywaliśmy, już się skończyła. Nikt się na to nie nabrał: ani mój ojciec, ani tym bardziej twój dziadek. On od początku wiedział, że nie chcesz być moją żoną i że to nie będzie długo trwało. Chyba czuł się winny, że cię do tego sprowokował.

- Ale mi nie przeszkodził.

- Nie - odparł Roan. - Ale on rozumie, że najwyższy czas, żebyśmy zakończyli już ten przykry epizod i rozeszli się w swoje strony. Powiemy wszystkim, że pojechałaś do Anglii, by podpisać jakieś dokumenty.

- Tylko że już nie wrócę. - Harriet drżała na całym ciele. - Chodzi ci pewnie o dokumenty rozwodowe? Wszystko już przygotowałaś?

- Nie Harriet, to nie tak. Widzisz, twój dziadek zdecydował, że pomimo wszystko zapisze ci Gracemead. Myślę, że twoja przedsiębiorczość i determinacja w dążeniu do celu zrobiły jednak na nim wrażenie. Tak więc dziś wieczorem, w dniu twoich dwudziestych piątych urodzin, publicznie obwieści o tym szczególnym podarunku. A to oznacza, że wygrałaś, Harriet *mou*. Twoje marzenie w końcu się spełni.

Tylko że teraz zamieni się w koszmar, pomyślała. I sama do tego doprowadziła.

I będzie jeszcze musiała się uśmiechać i udawać, że jest zachwycona, podczas gdy najchętniej zaszyłaby się w jakimś ciemnym kącie i płakała, dopóki starczy jej łez.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Harriet wróciła do domu przed trzecią nad ranem. Roan został jeszcze w willi Dionizos, bawiąc gości, którzy wcale nie zbierali się do wyjścia.

„Kolacja dla przyjaciół" okazała się olbrzymim przyjęciem w ogrodzie i na tarasie. Stoły zastawiono jedzeniem i piciem w ogromnych ilościach, między drzewami wisiały lampiony, grała muzyka, panował gwar rozmów, wesołość i ożywienie.

Wyglądało na to, że wszyscy doskonale się bawili... z wyjątkiem bohaterki wieczoru. Harriet najchętniej schowałaby się w jakiejś ciemnej norze, gdzie mogłaby wypłakać z siebie i wykrzyczeć cały swój ból i niezgodę na to, co się z nią działo.

A tymczasem musiała nie tylko stawić czoło tłumowi rozbawionych gości, lecz jeszcze uśmiechać się i witać z coraz to nowymi osobami, które przedstawiał jej Roan.

Stanowili razem obrazek małżeńskiego szczęścia i Harriet zaczynała się buntować przeciw takiej obłudzie.

- To twój ostatni obowiązek w roli mojej żony, postaraj się to wytrzymać - powiedział Roan. - Potraktuj to jako rytuał na drodze do odzyskania twojej wytęsknionej wolności.

Nic nie rozumiał. Nie wiedział, że ta wolność w rzeczywistości będzie dla niej gehenną, bo nie potrafiła już wyobrazić sobie życia bez niego.

W ciągu wieczoru podchodzili do niej raz po raz rozmaici eleganccy starsi panowie i lepszą lub gorszą angielszczyzną starali się wyrazić radość z małżeństwa Roana. Niedwuznacznie też dawali jej do zrozumienia, że oczekują po niej, iż wkrótce obdarzy go potomstwem.

Co miała im odpowiedzieć? Że niebawem zastąpi ją jakaś grecka bogini płodności i wtedy wszyscy będą zadowoleni?

W pewnej chwili zwróciła uwagę na ładną młodą brunetkę, która akurat rozmawiała z jej mężem, żywo gestykulując, wyraźnie czymś przejęta.

- Maria Chrysidas - wyjaśnił lakonicznie, kiedy znów znalazł się u boku Harriet. - Podobno jej mąż, który czasem robi ze mną interesy, usłyszał dziś przechwałki Ianthe na temat jej porannej eskapady. W efekcie wyprosilili ją ze swojego domu na zawsze. Ale nie mówmy już o tym - dodał. - Chodź, zatańczymy.

Wzbraniała się, lecz pod jego namową zgodziła się spróbować i nawet zaczęło jej to sprawiać przyjemność.

Potem dużo jeszcze tańczyła, ale już nie z Roanem.

Jednak głównym punktem wieczoru było wystąpienie jej dziadka. Gregory Flint obwieścił wszem wobec, że jego prezent urodzinowy dla wnuczki to wiejska posiadłość w Anglii, znana jako Gracemead. Powitano to głośnym aplauzem.

Harriet zrobiła, co mogła, żeby wyglądało, że jest wdzięczna, wzruszona, szczęśliwa i przejęta, podczas gdy w głębi serca czuła się tylko zboląła i przerażona.

Jak to się stało, że coś, co jeszcze niedawno wydawało jej się szczytem marzeń, teraz tak mało ją obchodziło?

Najwyraźniej z chwilą kiedy została dziedziczką pokaźnego majątku, jej notowania w oczach gości w mgnieniu oka wzrosły i niemal uczyniły ją godną statusu małżonki Zandrosa juniora. Natychmiast otoczył ją krąg młodych kobiet, a każda chciała ją do siebie zaprosić, wybrać się z nią na lunch czy na zakupy.

Były bardzo rozczarowane, słysząc, że Harriet musi jechać do Anglii, żeby dopełnić formalności związanych z przejęciem tego wspaniałego domu.

Z przeciwnej strony tarasu, z mrocznym, nieprzeniknionym wyrazem twarzy obserwował ją Roan.

W końcu udało jej się opuścić towarzystwo. Pod pretekstem, że jest zmęczona, wróciła do domu. Wiedziała jednak, że nie będzie w stanie zasnąć. Zbyt wiele się

zdarzyło i zbyt wiele jeszcze miało się zdarzyć, żeby mogła teraz spokojnie położyć się do łóżka. Przebrała się więc w długą jedwabną nocną koszulę i bosy wyszła na taras. Otoczyła ją ciepła czerń letniej nocy. Było cicho, nawet cykady zamilkły, tylko z drugiej strony zatoki, z oświetlonej willi Dionizos słychać było ostatnie dźwięki muzyki, a potem goście zaczęli się rozjeżdżać, przyjęcie dobiegło końca.

Roan mógł wrócić w każdej chwili, powinna więc położyć się do łóżka i udawać, że śpi, zamiast stwarzać wrażenie, że na niego czeka.

Pomyślała, że to żalosne: właśnie skończyła dwadzieścia pięć lat i oto wzdycha do mężczyzny, który raz z nią spał, bo uważał, że mu się to należy. Pokazał jej, czym jest namiętność, i zostawił. Uznał, że nie ma już dla niej miejsca w jego życiu.

Co za ironia, że wszyscy ludzie, których poznała tego wieczoru, skłonni byli ją przyjąć serdecznie jako żonę Roana, podczas gdy trzy najbliższe jej osoby nie mogły już się doczekać końca tego małżeństwa.

Pograżona w smutnych myślach, nie słyszała, jak on nadchodzi. Przyszedł do domu plażą i stał teraz przed nią, z butami w rękę, zdziwiony, że ona jeszcze nie śpi.

- Powinnaś wypocząć przed podróżą - powiedział. - A może coś ode mnie chciałaś?

Tak, pomyślała, chciałam ciebie. I gdyby dzieliła nas tylko szerokość tarasu, natychmiast bym ją pokonała, żeby być z tobą. Ale padło już zbyt wiele bolesnych słów, zanadto się oddaliłeś. Nie ma już powrotu.

- Nie - powiedziała z trudem - nic od ciebie nie chciałam.

- W takim razie dobranoc. *Kallinichta*.

Poszła za nim do sypialni. Wiedziała, że coś musi zrobić, szybko, że straci go na zawsze, jeśli nie zaryzykuje.

Chwyciła Roana za rękaw.

- Nie chcę dzisiaj być sama - powiedziała cicho drżącym głosem. - Proszę cię, zostań ze mną.

- Nie wiesz, o co prosisz, Harriet - rzekł, spoglądając to na nią, to na łóżko. -  
Moja odpowiedź brzmi: nie.

- Nie chcesz mnie?

- Może bym i chciał - rzekł, wzruszając ramionami - ale przekonałem się, że  
chcieć to za mało. A teraz dobranoc.

I wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- No widzisz, wszystko się dobrze skończyło - mówił z przekonaniem Gregory  
Flint do swej wnuczki. - Już niedługo będziesz z powrotem w domu i zapomnisz o  
tej całej idiotycznej historii, więc nie miej takiej smutnej miny.

Jechali właśnie samochodem na lotnisko.

- Przepraszam, dziadku, za to, co zrobiłam. To było bezgranicznie głupie -  
odezwała się Harriet.

- Jest w tym dużo i mojej winy - przyznał starszy pan - ale nie  
przypuszczałem, że wybierzesz sobie kogoś całkiem nieznanego. Byłem  
zaskoczony, kiedy nagle pojawił się i oznajmił mi, co się dzieje. I jeszcze miał tyle  
tupetu, że pokonał mnie w szachach. No, teraz chyba stracił trochę pewności siebie,  
mimo swoich milionów i tego diabelnego uroku.

- O co chodzi, dziadku? Czy stało się coś, o czym nie wiem?

- Właściwie powinienem był przerwać tę waszą grę, ale bardzo chciałem dać  
mu nauczkę. Nie może powiedzieć, że go nie ostrzegałem.

- Ostrzegałeś go? Nic z tego nie rozumiem.

- Powiedziałem mu, że nie wygra. Że nic na świecie nie będzie dla ciebie  
ważniejsze niż ten dom. On mi nie uwierzył. Powiedział, że chociaż go jeszcze nie  
kochasz, to kiedy się pobierzecie, wszystko się zmieni, bo on kocha cię tak bardzo,  
że zdobędzie twoją wzajemność. Był naprawdę przekonany, że doprowadzi do tego,  
że zapomnisz o Gracemead i wybierzesz życie z nim.

- Tak... powiedział? - zapytała nieswoim głosem.

- Tak. I jeszcze wiele innych głupstw, jak to chce się tobą opiekować i poświęcić życie, żebyś tylko była szczęśliwa. Wyśmiałem to i postawiłem mu warunek: ma czas do twoich urodzin, żeby zdobyć twoją miłość. Wiedziałem, że on nie ma szans, bo kiedy tylko oddam ci Gracemead, natychmiast spakujesz walizki i wrócisz do Anglii. I nie pomyliłem się; wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz, kochanie.

- Mówił, że mnie kocha i tak po prostu zgodził się, żebym odeszła?

Pan Flint trochę się zmieszał.

- Trzeba mu oddać sprawiedliwość, bo nie chciał się zgodzić, mimo że jego ojciec nalegał. Prosił, żebym dał mu więcej czasu, a chyba nieczęsto zdarza mu się prosić. Próbował w ogóle zerwać ten pakt. Wreszcie zagroziłem, że jeśli nie dotrzyma słowa i nie pozwoli ci odejść, sprzedam Gracemead za twoimi plecami i zobaczymy, czy potem będziesz jeszcze skłonna go kochać. Ten argument przeważył - dodał jeszcze.

- No tak, rozumiem...

Musiała coś zrobić, zatrzymać kierowcę, kazać mu wracać. Tylko jak to powiedzieć po grecku?

- Yanni, Yanni, stop! - spróbowała, pomagając sobie gestykulacją. - Wracaj! Wracaj do Militos. Do Roana. Przysięgam, że jeśli mnie zrozumiesz, to od jutra zacznę się uczyć greckiego.

- Harriet, czy ty oszalałaś? - dziadek próbował ją powstrzymać.

- Nie, wręcz przeciwnie.

I dziękczynnie wzniosła oczy do nieba, kiedy kierowca zawrócił.

- Ja nie żartuję. - Gregory Flint mówił surowo. - Jeśli teraz ze mną nie pojedziesz, naprawdę sprzedam dom. Miałem już kilka dobrych ofert.

- No to skorzystaj z którejś. Możesz nawet ze wszystkich. Mnie to już nie obchodzi. - Głos jej się załamał. - Mój dom jest tutaj, przy moim mężu i jakoś będę musiała go o tym przekonać.

Kiedy dojechali na miejsce, jeszcze prawie w biegu wyskoczyła z samochodu.

Wpadła do domu, głośno wołając Roana, ale w salonie zastała tylko teścia.

Zatrzymała się, rozczarowana.

- Harriet, myślałem, że już wyjechałaś - rzekł zaskoczony. - A gdzie twój dziadek?

- Został na dole, w samochodzie. Myślał pan, że się mnie pozbył - wybuchnęła. - Ale niestety, wróciłam i już tu zostanę, a pan temu nie przeszkodzi. Jestem pana synową - mówiła dalej - i mogę tu nawet koczować pod drzwiami, dopóki on nie przyjmie mnie z powrotem. Bo go kocham, rozumie pan? - Tu głos jej zadrżał. - Kocham go bardziej niż cokolwiek na świecie i sama mu to powiem.

- On chyba już to wie - odpowiedział teść.

Harriet odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Roana, który stał w drzwiach, ubrany do wyjścia, z teczką w ręku. Wpatrywał się w nią jak skamieniały.

- Czy... czy to prawda? - zapytał po chwili.

- Tak! - zawołała z przejęciem. - Tak, tak. Byłam głupia i nie zdawałam sobie z tego sprawy, a potem już bałam się przyznać... Bo ty wciąż mnie zostawiałeś.

- Bo nie ufałam sobie, a ty mówiłaś, że mnie nie chcesz.

- A ty mnie kochałeś tak bardzo, że gotów byłeś wyrzec się mnie, żebym tylko spełniła swoje marzenie. Kochanie, jak mogłeś myśleć, że jakikolwiek dom znaczy dla mnie więcej niż ty?

Starszy pan Zandros opuścił ich dyskretnie, żeby nie przeszkadzać w tej intymnej scenie. Poza tym ktoś musiał się zająć panem Flintem.

- Kochanie, coś ci jeszcze muszę powiedzieć... - Harriet z trudem opanowała wzruszenie. - Nie mam ci za złe niczego, co zrobiłeś, bo ja byłam taką wiedźmą... Przepraszam. Za wszystkie razy, kiedy mówiłam, że cię nie chcę.

Nie trzeba było więcej słów. Roan podszedł i wziął ją w objęcia, a potem na rękach zaniósł do sypialni. Dotykał jej i rozbierał ją tak delikatnie, jakby rozpakowywał drogocenny prezent.

I kochali się tak pięknie, jak tylko mogli, bo wreszcie byli szczęśliwi i nic już nie musieli grać.

Po pewnym czasie gdy leżeli razem, znużeni i senni, Harriet szepnęła:

- To łóżko to najpiękniejsze miejsce na świecie. Mogłabym stąd nigdzie się nie ruszać, bylebyś ty był ze mną.

- A gdybym chciał cię gdzieś zabrać, *agapi mou?* - zapytał z uśmiechem.

- Dokąd?

- Należy nam się miesiąc miodowy. Myślałem o Ameryce Południowej. To w tej sprawie spotkałem się wczoraj z prawnikiem. Chyba udało się trafić na ślad twojej matki.

Harriet na moment zaniemówiła.

- I zrobiłeś to wszystko... dla mnie?

Nie wierzyła własnemu szczęściu.

- A jeśli ona, po tylu latach, nie będzie chciała mnie widzieć?

- Myślę, że będzie chciała - odpowiedział. - Przekonamy się o tym razem.

- Razem - powtórzyła Harriet jak zaklęcie. - Razem.

To był jej klucz do przyszłości.

